GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 50. Chicago, Illinois, Czwartek dnia go 15Grudnia 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Na kresach Afryki Zachodniej.

Telegramy donoszą, że wojska francuskie doznały kilka poważnych porażek w krajach Afryki Zachodniej. Rycina przedstawia tych pogromców w ich strojach i ozdobach.

Z CAŁEGO SWIATA.

Na przełomie. — Nowy rozdział dziejów. — Dwie ścierające się idee. — Republikanizm zachodu i cezaryzm wschodu Europy. — Persya do współki. — Anglia wobec konieczności dziejowej. — Nowa faza kwestyi polskiej.

O przełomie w naszych czasach wiele się mówi i pisze. Właściwie jednak przeżywamy dopiero okres jego pierwszych, przygotowawczych etapów.

Wszystko, co przeżyły ostatniemi laty Rosya, Turcya, Persya, Chiny — te nieudane częściowo, lub rozpoczęte dopiero wysiłki, zmierzające ku odnowieniu i zmodernizowaniu przestarzałych form państwowych: to tylko był punkt i podkreślenie jednego skończonego rozdziału dziejów ludzkości, który doprowadził do ostatecznej — przynajmniej formalnie — kapitulacyi autokratyzmu.

Wchodzimy obecnie w epokę nową. W epokę której piętno zasadnicze od tego będzie zależało, która idea zwycięży: idea, reprezentowana przez Anglię i Francyę, czy też idea, ożywiająca Niemcy dzisiejsze. Wedle pierwszej — państwo jest dla obywatela; wedle drugiej — poddany dla państwa. Jest to najzwięźlejsze |więc nie mające pretensyi do ścisłości| określenie dwu powyższych kierunków: które zresztą nie warunkują jeszcze same przez się dobrej lub złej doli narodów. Anglia — to leseferyzm we wszystkich dziedzinach życia. Niemcy — to rygor, karność. Anglia — to indywidualizm. Niemcy— to spoistość, spółdzielność.

Rzecz prosta, iż wyłączności tych cech brać nie można krańcowo: i w Anglii istnieje bardzo silne nawet poczucie karności, i w Anglii rozwija się idea spółdzielności; jak z drugiej strony i w Niemczech mamy przejawy indywidualizmu, liberalizmu itp. Mowa tu wszakże tylko o zasadniczej, charakterystycznej tendencyi ewolucyjnej, znamionującej te dwa potężne narody.

Byłoby czczą gadaniną rozwodzenie się nad tem, która z tendencyi owych szlachetniejsza jest lub lepsza. Oba kierunki mają dla ludzkości wartość czynników kultury. Kwestya na tem jedynie może polegać, która z powyższych dróg jest bardziej na czasie, która z nich najlepiej odpowiada chwili obecnej. I to właśnie musi być wkrótce rozstrzygnięte, bo ludzkość cywilizowana stoi dziś na rozdrożu.

Gdy z jednej strony wśród ludów romańskich daje się zauważyć mocny wzrost w duchu antymonarchicznym i skłonność do radykalnego nowatorstwa, zwalczającego wszelkie dawne autorytety; gdy ruch republikański, odniósłszy zwycięstwo w Portugalii, przesiąka do Hiszpanii, Belgii nawet do Włoch, dynastyi swej zawdzięczających jedność narodową: równocześnie widzimy na wschodzie Europy zabiegi możliwie trwałego gruntowania uczuć dynastycznych. Mniejsza o to, czy Wilhelm II rzeczywiście projektował w Poczdamie wskrzeszenie świętego przymierza. Sama możliwość tej legendy, która nadomiar zrodziła się w wielu naraz umysłach, świadczy, że w obecnej sytuacyi akcya taka miałaby pewne podstawy konkretne.

Można twierdzić nawet, iż rzeczony projekt w części nawet samorzutnie już się zrealizował. Między Niemcami i Rosyą — mimo wszelkie zaprzeczenia i wyjaśnienia oficyalne — nawiązał się stosunek, wiodący wprost do przywrócenia dawnej, tradycyjnej, wspólnością czynów historycznych splecionej, przyjaźni. Rosya w kompanii Anglii i Francyi — to formalistyka, konwenans, chwilami może bardzo silny i mocno krępujący, ale zawsze tylko dyktowany rozumem. Rosya obok Niemiec — Prus właściwie — to żywiołowość, przyjaźń z serca płynąca.

W Poczdamie znaleziono też rychło sposób na zapoczątkowanie powrotu naturalnych między Rosyą i Niemcami stosunków. Dyplomaci berlińscy uspokoili p. Sazonowa, że nie będą popierali młodoturków w Persyi, jeżeli ten zgodzi się, że w razie podjęcia przez Rosyę budowy dróg żelaznych w Persyi północnej, sieć ich połączona zostanie z koleją Bagdadzką. Warunek ten, jak słychać, przyjęto, a tem samem kraj, uznany przez Anglię za sferę wpływów rosyjskich pozwolono eksploatować kapitałowi niemieckiemu. Tak więc umowa perska, zawarta przez Anglię i Rosyę, traci obecnie znaczenie aktu, wymierzonego przeciw interesom niemieckim. Tem śpieszniej więc będzie musiała dyplomacya londyńska wynaleźć powód do najechania południowej części kraju, co z kolei wpłynąć może na przyśpieszenie chwil oczekiwanego wciąż porachunku między dwiema naczelnemi potencyami świata.

Dotąd utrzymywano, że wybuch zależeć będzie od tego, jakie żywioły ujmą ster rządów w brytańskich. Sądzono, że wojną grozić może jedynie powrót do władzy konserwatystów angielskich. Dziś w opinii nastąpiła pod tym względem zmiana. Choć obecni ministrowie zapewniają, że Albion zwady nie szuka, że zatargów unika i ze wszystkimi zgody pragnie, ogólnie panuje przeświadczenie, iż nawet rząd liberalny nie zdoła zażegnać konfliktu, wywoływanego nie wolą mężów stanu, ale wyrokami dziejów.

Czy po oczekiwanem dziś rozwiązaniu obecnego parlamentu, zwyciężą konserwatyści, czy kierunek imperyalistyczny z cłami wysokiemi na szkodę Niemiec; czy też większość zdobędą ponownie liberałowie — czyli program reform lokalnych — to w polityce zagranicznej niewiele zmieni. Anglia zbroić się musi nie z własnej woli, ale z konieczności. Koszt zbrojeń tych pochłania sumy balońskie, znacznie opóźnia pożądane dla szerokich mas reformy. Są zaś one niezmiernie pilne Anglia — ten kraj, przodujący Europie — jest w wielu szczegółach mocno zacofana; splatające się tam na ogół harmonie postęp i konserwatyzm, miejscami potworzyły dziwne na czasy obecne anomalie. Nigdzie już niema tak wielkich, jak tu, latyfundyów; nigdzie niema tak mało niezależnych drobnych rolników, nigdzie wreszcie nie spotykamy tak liczebnej "rezerwowej armii kapitału' w postaci nędzarzy bezdomnych, szukających roboty, a nie mogących jej znaleźć. Olbrzymie bogactwa sąsiadują tu bezpośrednio z biedą najokropniejszą, której z pomocą spieszy tylko, jak wogóle w Anglii, tylko dobra wola jednostek — inicyatywa prywatna. Wykwit kultury wyrafinowanej ociera się tu ciągle o zastępy, wyrodniejące fizycznie i moralnie.

Znaleźć sposób na to zło ma właśnie dobrą wolę rząd liberalny. I znaleźć ten sposób zresztą musi, bo w kraju masy niezadowolonych mnożą się z każdym rokiem, pod sztandary rewolucyjne spieszą coraz liczniej i już nie wyczekują reform, ale ich codzień głośniej żądają.

I oto zjawia się postulat: zakończyć rujnujące zbrojenia. Ale jak? Odpowiedź na to jest jedna: znaleźć przyczynę, która zbrojenia wywołuje — zatem rozbić, rozbić grożącego wciąż sąsiada.

W rezultacie więc ludowi angielskiemu, wyborcom, obojętnem jest właściwie, czy u władzy znajdują się liberałowie czy też konserwatyści. Przełom, który zbliża się w całej Europie, dojrzewa równocześnie we wnętrzu tego państwa. Pod wpływem żywiołowej konieczności wejść ono musi zawsze na nową drogę, wiodącą — wprost przeciw Niemcom.

Dla nas ciekawszy może w całym tym procesie jest fakt, że przed chwilą decydującą przyjść musi raz jeszcze na porządek dzienny kwestya polska, związana — co przeczuwał Edward VII — z losami Anglii.

Niemcy, zabiegając o wznowienie bliskich stosunków z Rosyą, starać się muszą o pojednanie jej również z Austryą. A w zabiegach tych przedewszystkiem ujawnia się wiele dobrej woli, by wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe nie różniły się zbytnio w traktowaniu "swoich polaków".

Telegramy z Ameryki.

ARESZTOWANY W ROSYI.

WASHINGTON, D. C. — Doszły tu wiadomości, że w Rosyi aresztowano obywatela Stanów Zjednoczonych Włodzimierza Sournina, pod protekstem, że uciekł on przed powinnością wojskową z Rosyi i nieprawnie przyjął obywatelstwo obcego mocarstwa. Sournin pojechał do Rosyi, aby tam obrazkami ruchomymi pokazywać postęp robót przy kanale panamskim i jego widoki. Kinematograf i filmy rząd rosyjski mu skonfiskował. Ambasador amerykański podjął starania aby uwolnić Sournina i odzyskać skonfiskowany kinematograf i widoki, które są cenne.

RZEŹBIARZE ZDOBYLI NAGRODY.

WASHINGTON, D. C. — Artysta rzeźbiarz Lorado Taft z Chicago uzyskał pierwszą nagrodę, a zarazem kontrakt na pomnik Krzysztofa Kolumba, jaki ma stanąć w Washingtonie. Za ornamenty na nową fontannę uzyskał D. H. Burnham z Chicago. Rzeźbiarz John J. Boye z New Yorku zdobył nagrodę i kontrakt na wykonanie pomnika komandora Barry, a C. N. Niechaus z New Yorku na pomnik J. Paula Jonesa. Kongres wyznaczył po $50.000 na ostatnie dwa pomniki, a $100,000 na pomnik Kolumba.

UZNANIE BOHATERSTWA STRAŻAKA.

NEW YORK, N. Y. — Departament straży ogniowej w New Yorku spensyonował kapitana strażaków Jamesa McCormicka, dając mu pełną pensyę równającą się płacy, jaką pobierał w służbie czynnej, czyli $2,500 rocznie. Będzie on pobierał tę sumę do końca życia. Wysłużył on 39 lat i był najdzielniejszym strażakiem, gdyż z narażeniem własnego życia ratował życie i mienie bliźnich, a liczne szramy i blizny oraz połamane kości świadczą, że był to człowiek dzielny, bo szedł w ogień, jak mężny żołnierz w bój. Jest to pierwszy strażak, który poszedł na pełną pensyę.

LUDNOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

WASHINGTON, D. C. — Oficyalny port komisyi cenzusowej wykazuje, że Stany Zjednoczone liczą 91,972,267 mieszkańców, a włączając Alaskę, Hawai i Filipiny pod sztandarem gwiaździstym znajduje się 101,100,000 mieszkańców. Stany Zjednoczone są więc czwartem państwem w świecie co do liczby ludności.

KORPORACYE MAJĄ BYĆ KONTROLOWANE.

WASHINGTON, D. C. —Sekretarz skarbu McVeagh oświadczył publicznie, że nadszedł już czas aby ogół wziął pod kontrolę wszelkie korporacye i przekonał się nareszcie, jak one prowadzą interes, co mają za zyski, jak płacą akcyonaryuszów i dla czego podnoszą ceny dowolnie na wszelkiego rodzaju towary. Żąda on stanowczo aby księgi wszelkich korporacyi a raczej trustów były otwarte dla komisyi rządowej i obywatelskich, aby każdej chwili mogły one zbadać jak interesy są prowadzone. Leży to w interesie całego ogółu. Dziś zarządy korporacyi uważają interesy za swoją wyłącznie własność i nawet akcyonaryuszom nie pozwalają zaglądać do ksiąg. Pan McVeagh twierdzi, że minął już czas takiej samowolnej gospodarki i panowanie trustów musi się skończyć.

BUNT MARYNARZY W BRAZYLII.

Czterysta osób zabitych. Zanosi się na ogólną rewolucyę.

RIO DE JANEIRO, Brazylia. — Zbuntowali się tu znów marynarze stacyonowani na wyspie "Cobra Island", lecz tym razem nie mając okrętów wojennych do rozporządzenia, zostali pobici. Baterye nadbrzeżne i okręty wojenne lojalne rządowi zasypały baraki zbuntowanych gradem pocisków i po dwu godzinach strzelaniny, zbuntowani wywiesili białą flagę na znak, że się poddają. Gdy wojska rządowe opanowały baraki, znaleziono w nich 200 zabitych i rannych marynarzy. Zginęło także 200 obywateli, którzy przyglądali się niebacznie tej walce na ulicach i wzdłuż wybrzeża. Pociski zrujnowały wiele prywatnych rezydencyi i kilka gmachów rządowych, między innemi skarbiec państwa i legacyę obcych mocarstw. Rządowcy wzięli do niewoli 400 marynarzy. W całym kraju wrzenie i wybuch rewolucyjny może się objawić każdej chwili.

WOJNA RZĄDU Z TRUSTAMI.

WASHINGTON, D. C. — Prokurator generalny Wickersham w swoim ranym raporcie zaznacza że trusty w tym kraju tak się rozwielmożniły, jak nigdy przedtem. Popełniają one krzyczące nadużycia. Konspirują, zwalczają prawo, przekupują urzędników, kradną grunta rządowe, nie płacą podatków stanowych itp. Rząd obecnie toczy procesy przeciw trustom tytoniowemu, naftowemu, prasowemu, węglowemu, mięsnemu, maślanemu, ceglanemu, oraz przeciw kilku kompaniom kolejowym. W ciągu bieżącego roku tylko trzy trusty skazał rząd na kary i to stosunkowo małe. Prokurator radzi przeto, aby kongres przeprowadził ostrzejsze prawo antitrustowe, któreby nareszcie kres położyło wielkim złodziejstwom i macherkom trustowiczów.

MILIONER POSTRZELONY PRZEZ ŻONĘ.

PHILADELPHIA, Pa. — Herbert Mason Clapp, milioner i właściciel fabryki pokłóciwszy się ze swoją żoną, został przez nią postrzelony w usta i życiu jego zagraża niebezpieczeństwo. Wedle jego opowiadań, to żona pierwsza rzuciła się na niego i rozpoczęła strzelaninę; jedna z kul rozbiła lustro, a druga ugodziła milionera w usta. Pono małżonkowie pokłócili się czy okno w sypialni ma być zamknięte, czy otwarte. Jest to druga żona Clappa, gdyż z pierwszą się rozwiódł i płaci jej $3500 rocznie alimentów.

ZELAYA TĘSKNI ZA SWĄ OJCZYZNĄ.

NOWY YORK. — Jak prasa informuje, syn Zelayi, Alfons, słuchający tu na uniwersytecie Columbia, i ojciec jego, wypędzony prezydent Nicaraguy, nie dobrze się czuje na wygnaniu w Belgii, chociaż ma do rozporządzenia $15,000,000, które za granicą deponował. Poinformował on swego syna, z którym przez pewien czas nie utrzymywał stosunków z powodu ożenku tegoż, że pragnie resztę swego życia spędzić w kraju rodzinnym, pomiędzy swoimi.

Wróci on do Nowego Yorku prawdopodobnie w połowie stycznia.

Zelaya pragnie odwiedzić prezydenta Tafta, aby z nim porozmawiać o straceniu dwóch Amerykanów, Cannona i Grosa.

Zelaya, jak syn powiada, nie będzie miał prawa wejścia do swego kraju rodzinnego, lecz nie myśli zdobywać je siłą. Skoro się tylko dostanie do Stanów Zjednoczonych, poprosi telegraficznie Gomoza, nowego prezydenta Nikaraguy o pozwolenie mu powrotu do kraju. Przyrzecze, że się nie będzie mieszał do polityki.

CARNEGIE ROZDA MILIONY?

BOSTON, Mass. — Rozeszła się tu pogłoska, że miliarder amerykański Andrzej Carnegie postanowił przed śmiercią rozdać wszystkie swoje miliony dolarów jakie zebrał z pracy ludu. Zamierza na początek dać 10 milionów dolarów na jakiś cel publiczny, międzynarodowy. Pono chce on tę sumę ofiarować na budowę uniwersytetu, gdzieby było wykładane prawo międzynarodowe. Uniwersytet ten stanąłby w Hadze. Resztę milionów Carnegie zamierza pozostawić na cele publiczne.

MĄŻ NIE MOŻE PŁACIĆ ODSZKODOWANIA ZA BICIE ŻONY.

WASHINGTON, D. C. — Najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych ||supreme court|| podtrzymał decyzyę sądu innego i sądu apelacyjnego, że mąż nie może płacić żonie odszkodowania pieniężnego gdy ją pobije. Poniesie on inną karę, ale nie płacenie pieniędzmi żonie. Wyrok ten zapadł w sprawie pani Jessie E. Thompson, która skarżyła swego męża Karola o $70,000 za pobicie jej przez niego.

DŁUGI WIELKICH MIAST W STANACH ZJED.

WASHINGTON, D. C. — Biuro cenzusowe raportuje, że wedle ostatniego obliczenia enumeratorów, długi większych miast w Stanach Zjednoczonych wynoszą kolosalną sumę $1,213,080,000. Długi te obejmują 158 miast, liczących więcej niż 30,000 ludności z wyjątkiem New Yorku, Detroit i East St. Louis.

TAMANY HALL USZKODZONA OGNIEM.

NEW YORK, N. Y. — Słynna Tamany Hall, należąca do organizacyi bogaczy w New Yorku, którzy kontrolują nie tylko politykę ale i finanse w tym stanie, została częściowo zniszczona ogniem, jaki tam wybuchł wczoraj. Straty materyalne wyrządzone pożarem i wodą obliczają na $25.000 Ogień powstał z niedopałka papierosa porzuconego niebacznie podczas balu.



"Preussen" na mieliźnie.

Rycina przedstawia okręt "Preussen" osiadły na mieliźnie po zderzeniu się z okrętem pocztowym, niedaleko Dover przy brzegach Anglii. Załoga została wyratowana.

Telegramy Zagraniczne.

O PERSYĘ.

Współzawodnictwo Rosyi i Niemiec o wpływy na ten kraj.

PETERSBURG. — W Moskwie odbyła się pod przewodnictwem członka ministerstwa spraw zagranicznych Klemmana narada kupców moskiewskich w sprawie ulepszenia komunikacyi kolejowej z Persyą. Zwrócono uwagę, że po zaprowadzeniu nowego ustroju w Persyi, tamtejsze wpływy rosyjskie zachwiały się bardzo i że Niemcy wraz z Anglikami dążą do opanowania rynku perskiego.

W takich warunkach kupiectwo moskiewskie uważa budowę kolei rosyjsko-angielskiej przez terytoryum perskie oraz ulepszenie żeglugi na rzece Tigris za bardzo niebezpieczne dla handlu rosyjskiego; ulepszenie komunikacyi wyszłoby jedynie na korzyść Niemców.

Przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych w dłuższem przemówieniu tłómaczył, że stanowisko dyplomacyi rosyjskiej jest bardzo trudne wobec dążności niemieckich do opanowania rynku perskiego ale zapewnił, że na konferencyach w Poczdamie nie zawarto żadnej realnej ugody w tej sprawie. Po tem przemówieniu zgromadzenie postanowiło zwrócić się do rządu z prośbą, aby w razie zawarcia umowy z Niemcami zwrócił szczególną uwagę na interesy handlowe rosyjskie w Persyi.

DWIE BURMISTRZYNIE.

W Anglii są już na tem stanowisku dwie kobiety.

LONDYN. — W Europie mamy już dwie burmistrzynie, obie w Aglii, mianowicie radni miasta Oldham wybrali na lord-majora swego miasta panią Lee, wdowę po wysokim urzędniku miejscowym. Jestto młoda i energiczna kobieta. Po złożeniu przysięgi i przywdzianiu stroju burmistrzowskiego, dziękując za wybór, dodała: "Moi przeciwnicy nie wierzą, aby kobieta mogła wywiązać się z tych obowiązków. Ha! trudno, mają oni prawo mieć własne zdanie. Ale mają też prawo zdanie to zmienić, o co się gorliwie postaram". Za przykładem Oldham poszło drugie miasto angielskie, Aldeburgh, które wybrało na burmistrzynię panią Garret Anderson.

STUDENCI DEMONSTRUJĄ.

Studenci w Madrycie oburzeni na pewną sztukę teatralną przeciw lekarzom.

PARYŻ. — Z Madrytu donoszą: W tutejszym teatrze nowości ukazała się sztuka, wymierzona przeciwko lekarzom. Studenci medycyny, podburzeni przez profesorów, zaczęli w teatrze głośno protestować przeciwko dalszemu przedstawieniu tej sztuki, a potem przypuścili szturm do sceny i nie dozwolili na dokończenie przedstawienia. Ponieważ gubernator odmówił zakazu dalszych przedstawień tej sztuki, przeto odbyła się wielka demonstracya uliczna, urządzona przez studentów medycyny i młodych lekarzy. Studenci odgrażają się, że ilekroć sztuka ukaże się na scenie, za każdym razem będą robili w teatrze awantury.

WYROKI NA SUFRAZYSTKI.

Dwadzieścia jeden kobiet skazał sąd policyjny na różne kary.

LONDYN. — 21 zwolenniczek prawa głosowania kobiet, które onegdaj aresztowano, stanęło przed sądem policyjnym. Jedna z nich oskarżoną była o to, że wybiła szybę w ministerstwie spraw wewnętrznych. Na pytanie sędziego o powód tego czynu oświadczyła, że chciała w ten sposób zaprotestować przeciw rządowi. Sędzia skazał ją na 2 miesiące więzienia, przyczem zauważył, że zwolenniczki prawa głosowania kobiet wiele razy traktowano z wielką pobłażliwością.

Inna młoda 22-letnia kobieta, oskarżona była również o wybicie szyby w ministerstwie spraw wewnętrznych. Zeznała, że uczyniła to dlatego, aby się dostać do swej matki, którą onegdaj skazano na 2 miesiące więzienia. Sędzia skazał oskarżoną na miesiąc więzienia.

Inne oskarżone skazane zostały na podobne kary, z wyjątkiem 2 czy 3, które sędzia skazał na grzywnę, względnie na 2 tygodnie aresztu.

KARA SMIERCI.

Wniosek o jej zniesienie w dumie przepadł.

PETERSBURG. — W Dumie kadeci i socyaliści demokraci przedłożyli wniosek, według którego projekt ustawy o zniesieniu kary śmierci miał wejść na porządek dzienny obrad Dumy na najbliższem posiedzeniu. W głosowaniu 161 głosami przeciw 131 wniosek ten odrzucono. Przeciw wnioskowi głosowało centrum i prawica.

W PODZIEMIACH

Ciekawe odkrycia tajemnych składów rosyjskiej intendentury.

PETERSBURG. — Wobec otrzymanych wiadomości o istnieniu potajemnych wejść do składu intendentury kijowskiej, komendant wojsk polecił szczegółowo zbadać podłogi, ściany i sufity. Istotnie wykryto podziemie, gdzie znaleziono namioty polowe, każdy po rb. 500, ogólnej wartości 7.000 rb., oraz mnóstwo par butów. W pobliżu znajdował się drugi skład potajemny, oddzielony od właściwego składu ruchomą ścianą.

Gdy członkowie komisyi wykryli nareszcie skład potajemny, nastąpiło zabawne zajście. W składzie zwyczajnym pracowali robotnicy szewscy. Nagle spostrzegli, że jedna ze ścian poruszyła się i uniosła się w górę. Po minucie ukazały się jakieś figury z latarniami. Robotnicy instynktownie odskoczyli i wydali okrzyk. Członkowie komisyi zaś, sądząc, że mają przed sobą potajemny warsztat, zatrzymali się, nie wiedząc, co czynić.

Gdy nieporozumienie się wyjaśniło, skonstatowano, iż ściana była urządzona tak sztucznie, że rewizya, która badała ten lokal, nie zauważyła nic podejrzanego. Lokal opieczętowano.

RZEŹ CHRZEŚCIAN.

Beduini wymordowali garnizon i stu chrześcian w Kerak.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Depesza, jaka nadeszła tu z Jeruzalem donosi, że Beduini wymordowali garnizon turecki w Kerak i urządzili rzeź w mieście, przyczem stu chrześcian zginęło.

Kerak jest miastem w wilajecie Syryjskim.

Depesza dodaje ponadto, że Beduini opanowali fortecę, w pobliżu której toczyła się zajadła walka przed półtora rokiem, pomiędzy krajowcami, a wojskami tureckiemi.

Miasto Kerak, które było niegdyś stolicą Moabitów, liczy 8.000 mieszkańców, a między tymi 6.000 mahometan.

Z Jerozolimy widać miasto Kerak, leżące w górach Moab.

Beduini dokonali tego napadu ze zemsty, że ich szajkę stracono.

WOJNA Z JAPONIĄ.

Stany Zjedn. nie unikną tej wojny — Przepowiednie japońskiej gazety.

VICTORIA, B. C. — Półurzędowy dziennik japoński "Tokio Nippon" przepowiada rychłą wojnę Japonii ze Stanami Zjednoczonemi. Dziennik ten pyta się, dla czego rząd amerykański uchwala olbrzymie sumy na flotę wojenną na Pacyfiku, dla czego buduje wielkie stacye węglowe na wyspach Hamaji; dla czego powiększa armię nad Pacyfikiem i dla czego każe fortyfikować kanał panamski. Filipińskie i Hawajskie wybrzeża. Zdaniem tego pisma są to kroki nieprzyjacielskie Stanów Zjed. skierowane przeciw Japonii, więc do wojny przyjść musi, zanim Stany Zjednoczone zdążą wykończyć kanał panamski.

Japonia się zbroi.

TOKIO, Japonia. — Wyszło obecnie na jaw, że rząd japoński obstalował w Anglii nowy krążownik o 27.000 tonach pojemności, uzbrojony w 12 dział czterocalowych i najnowsze przyrządy.

Rząd japoński twierdził dotąd zawsze, że wszystkie statki wojenne, będą budowane w kraju; wiadomość więc o obstalunku w Anglii przyjęta została przez ludność nieprzychylnie. Dzienniki rządowe chcąc uspokoić ludność donoszą, że tylko ten jeden okręt będzie zbudowany w Anglii, by służył jako model do budowy dalszych statków w kraju.

SKARB ABDUL HAMIDA.

Bank niemiecki nie chciał wydać zdeponowanych pieniędzy.

LIPSK, Saksonia. — Rozpatzenie przez trybunał Rzeszy skargi, wniesionej przez przedstawicieli rządu młodotureckiego przeciw bankowi państwowemu, wypadło na korzyść skarżących. Szło o zmuszenie banku do wypłacenia sumy pieniężnej, złożonej przez byłego sułtana Abdul Hamida.

Kiedy Abdul deponował w banku prywatny swój majątek, zawarto umowę formalną, że pieniądze te wówczas tylko mogą być wydane, gdy będzie przedłożony własnoręczny i w pieczęć zaopatrzony rozkaz. Kiedy Abdula złożono z tronu rząd młodoturecki chciał podnieść z banku jego pieniądze i przedłożył zarządowi banku list pochodzący rzekomo od zdetronizowanego sułtana, a w którym był rozkaz wydania pieniędzy. Rozkaz ten jednakowoż nie był zaopatrzony w pieczęć tajemniczą, jaką mieć był powinien, jeśli miał być obowiązujący. Wobec tego, jakoteż i z tego względą, że ekssułtan jest więźniem i nie działa z własnej woli, bank wydania pieniędzy odmówił. Wkrótce w imieniu byłego sułtana wniesiono skargę do berlińskiego kamergerichtu, ale ten orzekł, że Abdul Hamid nie działa z własnej woli i przyznał racyę bankowi. Po przesłuchaniu świadków dopiero najwyższy trybunał rzesz orzekł, że Abdul Hamid z zupełnie wolnej woli, nie zmuszony, wystawił rozkaz podjęcia pieniędzy z banku berlińskiego.

Suma złożona przez Abdul Hamida dochodzi podobno do 4 milionów 500 tysięcy dolarów.

ZABURZENIA W TORONTO.

Tłum rozbija kamieniami wozy tramwajowe.

TORONTO, Ontario, Kanada.— Przyszło tu do poważnych rozruchów ulicznych, gdy kompania tramwaje tak zwane "pay as you enter", czyli że trzeba opłacać przejazd, gdy się wchodzi do tramwaju, a nie żeby konduktor kolektował. Niezadowoleni z tych tramwajów kamieniami i pałkami kompletnie zniszczyli jedenaście nowych tramwajów, a w 200 powybijali szyby i częściowo je uszkodzili. W zamieszaniu, jakie stąd powstało, 18 osób odniosło pokaleczenia, bądź to bijąc się pomiędzy sobą, bądź też z policyą. Najgorszym przeciwnikiem nowych tramwajów jest major tego miasta, który też zwołał mityng protestacyjny, gdzie różni mówcy tak rozpalili umysły słuchaczów, że ci wysypawszy się na ulicę, rozpoczęli bombardowanie kamieniami przechodzące tramwaje. Wielu rozgniewało i to, że kompania zakazała palenia tytoniu w nowych tramwajach.

KONSTYTUCYA W CHINACH.

Wielkie zmiany zapowiedziane z nowym rokiem. Rząd konstytucyjny, parlament, zmiana premiera.

PEKIN. — Można już teraz z całą stanowczością twierdzić, że odwieczny system rządu absolutnego w Chinach, ulegnie zmianie i po chińskim Nowym Roku, tj. w styczniu 1911 zastąpi go rząd Konstytucyjny.

Onegdaj ogłoszono publicznie, że tron zgadza się na zmianę formy rządu, po myśli wniosku senatu.

Na zmianę tę wpłynął w pierwszym rzędzie ruch rewolucyjny, jaki zaczął objawiać się w kraju, który spowodował zwołanie sejmów prowincyonalnych. Był to pierwszy krok do samorządu w historyi Chin. Sejmy prowincyonalne zwołano poraz pierwszy 14 października 1909 r.

Następstwem tego było zwołanie Senatu cesarskiego, 3-go października, r. b.

Zmarła cesarzowa - wdowa zgodziła się wprawdzie na zwołanie parlamentu, ale odłożyła termin wyborów aż do roku 1915.

Lud mając w sejmach prowincyonalnych, niedostateczne predstawicielstwo, zaczął się niepokoić i senat widział się zmuszony zażądać od tronu rozszerzenia autonomii i parlamentu.

Tron zgodził się na to i dekretem z 4-go listopada b. r. ogłosił, iż zwoła go w roku 1913.

Zdawało się początkowo, że senat, którego połowę członków zamianował regent, będzie powolnem narzędziem w ręku kamaryli dworskiej; nadzieje te jednak okazały się złudne; zaznaczył on bowiem zaraz na wstępie swą niezależność i wystąpił nawet bardzo ostro przeciw tronowi. Tron został tą niespodzianką zaskoczony nagle; zdawało się, że rząd senat rozwiąże.

Stanowisko jednak śmiałe senatorów podziałało na masy ludowe. Dążenie do ruchu wolnościowego zaczęło się okazywać w całym kraju, a dowodem tego najlepszym rozmaite wiece i zebrania masowe.

Rząd ściągnął wojska do okolic zagrożonych, by w razie wybuchu rewolucyi stłumić ją w zarodku.

Delegaci atoli w sejmach prowincyonalnych nie zrażali się tem wcale; pracowali bezustannie i agitowali gorliwie na rzecz formy konstytucyjnej rządu i zwołania jak najrychlejszego parlamentu.

Ponieważ rząd utrudniał ciągle obrady sejmów, delegaci zbierali się na tajnych wiecach i tam uchwalili, że nie będą uznawali Wielkiej Rady Cesarskiej, która nie jest odpowiedzialna wobec senatu i nie wykonuje jego poleceń.

Senat również nie próżnował, ale domagał się, by księcia Chum, regenta, pozbawić absolutnej władzy i nadać krajowi konstytucyę.

Rząd czując się za słaby do sprzeciwiania się woli senatu, rozpoczął układy; zawarł więc kompromis, z senatem, że parlament zwoła w roku 1913, a obecnie zamianuje gabinet konstytucyjny.

Premierem ministrów jest dotąd książę Ching; znany on jest bardzo dobrze z powstania Bokserów. Jest to zacofaniec pierwszej wody i zwolennik rządów absolutnych. Za jego to radą tron ociągał się zawsze ze zwołaniem parlamentu. Senat widząc w nim wroga — autonomii, nastawał ciągle na jego usunięcie.

Tron uległ w końcu senatowi i książę Ching — ustępuje, a rząd premiera obejmie po nim książę Tsai - Tse.

Ostatni jest człowiekiem nader wykształconym i zasad postępowych. Zwiedził on wraz z komisyą rządową w roku 1905 i 1906 wszystkie niemal państwa konstytucyjne i zaznajomił się z ich formą rządów.

Postępowe jego idee, nie podobały się zacofańcom, a nawet omal, że nie padł on ofiarą zamachu. Rzucono nań bombę, której wybuch uszkodził go lekko. Przerażona familia księcia nastawała na niego, by ustąpił z komisyi; książę odpowiedział na to, że ochotnie umrze nawet, byleby Chiny otrzymały konstytucyę.

Wnosić więc już z tego można, że książę Tsai - Tse, będąc u steru rządów, nada Chinom zupełną konstytucyę wzorowaną na państwach europejskich.

Senat obraduje teraz nad budżetem państwowym i skreśla rozmaite niepotrzebne wydatki. Pensye dla członków dynastyi Mandschu, które są dla Chin strasznym ciężarem, nie skreśli jeszcze, gdyż mogłoby to wywołać zaburzenia. Parlament zajmie się sam tą sprawą. Książę Tsai - Tse obejmie urząd premiera po chińskim Nowym Roku, tj. w styczniu 1911.

NA WYSOKOSCI 10,499 STÓP.

PAN, Francya. — Wzbiwszy się w powietrze z tutejszego lotniska, p. Legagneux zdobył nowy światowy rekord wysokości, wzniósłszy się w monoplanie Bleriota do wysokości 10.499 stóp. Lotnik wylądował napoły zmarznięty, po znakomicie udanym zlocie na lotnisko. Poprzedni rekord światowy wysokości stanowił 9,714 stóp, a zdobył go nieżyjący już dziś lotnik amerykański Ralf Johnstone podczas ostatniego turnieju awiacyjnego w Belmont Park, N. Y. Johnstone postradał życie później w Denver. J. Armstrong Drexel dosięgnął, jak biuro meteorologiczne potwierdziło, wysokości 9.970 stóp, ale ten rekord nie znalazł oficyalnego uznania u Aeroklubu Ameryki.

BIEDNY MANUEL!

RZYM, 10 grudnia. — Dziennik "Tribune" ogłasza wywiad u pewnej zatrudnionej poprzednio na dworze portugalskim osobistości, której nazwisko dyskretnie przemilcza. Osoba ta obznajmiona ze stosunkami zdetronizowanego króla Manuela, opowiada, że młodociany król jest tak biedny, że niema nawet za co nająć sobie mieszkania i dla tego korzysta z gościnności księcia Orleańskiego w Wood Norton, Eversham w Anglii i tam przemieszkuje.

Od trzech miesięcy król niema ani centa i nie zapłacił swojej służby. Manuel sądzi jeszcze ciągle, że powróci na tron portugalski, gdyż zdaniem jego, republika tam się długo nie utrzyma.

WYBORY W ANGLII.

LONDYN. — Jasną jest rzeczą, że rząd taką samą większość uzyska przy obecnych wyborach, jaką miał w rozwiązanym parlamencie, wobec czego wybory nie budzą wielkiego zajęcia. Natomiast wszystkich zajmuje kwestya, co się stanie, gdy się parlament zbierze.

Dotychczasowe stanowisko stronnictw tak się przedstawia: koalicyą rządową:, liberali 183 grupa pracy 32, narodowcy 56 niezawiśli 7; ogółem 278.

Opozycya: unioniści 226.

42 GÓRNIKÓW NA LIŚCIE ZABITYCH.

FRANK, Alberta, Can. — Załoga ratunkowa pracowała przez cały dzień wczorajszy w kopalni firmy Canada Colliers Co. w Bellevue, gdzie skutkiem wybuchu gazów kilkudziesięciu górników postradało życie.

Z powodu jednak osunięcia się skał węglowych, roboty zwolna postępują. Podług ostatniej listy zabitych 42 ludzi, postradało życie. Z tego 5 przypada na załogę ratunkową. Załoga ratunkowa z 80 osób już od dziesięciu godzin bawi w kopalni i nic o niej nie słychać. Są obawy, że zostali odcięci od wyjścia. Ganki w tej kopalni mają całe mile długości.

TRĄBA POWIETRZNA W HISZPANII.

MADRYT. — Hiszpanię nawiedził w ciągu ostatnich kilku dni niszczący orkan. Wielu ludzi postradało życie, a niżej położone części kraju są zalane wodą. Niżej położona część Sewilli znajduje się pod wodą, a są obawy, że niezadługo woda zaleje całe to miasto. Tory kolejowe podmyte w wielu miejscach. Dwa pociągi wykoleiły się przy Valencyi, a w Valladolid widziano zwłoki kilku osób płynące rzeką. Połączenie telegraficzne z prowincyą prawie kompletnie zerwane. Od wybrzeża donoszą o kilku katastrofach okrętowych.

"Kara turecka."

"Birżewyja Wiedomosti" opisują takie zdarzenie:

Włościan wsi Czertorejki powiatu czernihowskiego trapiły kradzieże koni. Niebawem wykryto, że szefem bandy koniokradów był mieszkaniec tejże wsi, Jaroszenko, wtedy włościanie zwołali zebranie wiejskie i na mocy przysługującego im prawa zesłali Jaroszenkę na Syberyę.

Jednak po upływie paru lat kradzieże koni we wsi zaczęły się znowu powtarzać. Po pewnym czasie okazało się, że Jaroszenko powrócił z Syberyi i zabrał się do dawnego rzemiosła. Chłopi zrobili zasadzkę na złodzieja i złapali go podczas wyprawy złodziejskiej. Złapanego odprowadzono do urzędu "wołostnego" i po niedługich naradach postanowiono "oduczyć go na zawsze od kradzenia koni".

Po paru minutach lekcyi, kiedy złodziej dawał już zaledwie słabe oznaki życia, jednemu z sędziów i wykonawców wyroku przyszło na myśl, żeby zaprzestać "nauki", a ukarać winowajcę "po turecku"

— Jak po turecku? — zapytali zaciekawieni towarzysze.

— Poprostu, wsadzim go na pal — brzmiała odpowiedź.

Myśl podobała się ogólnie i niebawem na środku wsi sterczał pal z osadzonym na nim człowiekiem.

Na drugi dzień "uriadnik" znalazł trupa Jaroszenki na palu.

Oryginalny zakaz.

Jedna z młodych gmin w departamencie Hautes Perenees, zakasowała wszystkie Towarzystwa opieki nad zwierzętami troską o ich spoczynek, a mer jej zasłużył na tytuł honorowego członka wszystkich takich towarzystw Wydał on rozkaz następujący: "Ze względu, że młodzież naszej gminy ma zwyczaj w niedzielę i święta po nieszporach oddawać się zabawom tanecznym, przeciągającym się niekiedy późno w noc tak iż kury, gęsi oraz i inne zwierzęta domowe spać nie mogą, co źle wpływa na rozwój gospodarstwa, niniejszem zabraniamy tańców i muzyków w godzinach, w których zwierzęta domowe zażywać winny spoczynku." Młodzież jest tak oburzona na ten dekret, że zamierza wyprawić merowi kocią muzykę — i oto właśnie późnym wieczorem.

Pani służąca.

— Twój narzeczony Kasiu, to ładny chłopiec. Na mnie spogląda jakoś czule. Czy ci nie zazdrość?

— E, proszę pani, on to robi bez złość na mnie, bo zobaczył raz, jak mnie pan całował.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Rachunek za pogrzeb ofiary zbrodni.

Do naczelnika powiatu radomskiego wójt gminy Zawady nadesłał rachunek na 15 rb., należne gminie za pochowanie zwłok Wacława Macocha. W raporcie wójt proponuje, ażeby tę kwotę wyegzekwować od rodziny zamordowanego. Wacław Macoch pochowany jest na cmentarzu katolickim w Kłomnicach, po prawej stronie przy wejściu. Na grobie umieszczona jest tablica z napisem po rosyjsku: "Zdieś pochoronieno tieło nieizwiestnago mużczyny."

Zabicie 2 strażników w Lublinie.

Onegdaj wieczorem do idących plantem kolejowym dwóch strażników ziemskich strzelano z zasadzki i obu raniono. Wczoraj rano jeden ze strażników zmarł wskutek ran. Sprawcy zamachu uciekli.

W nocy o godzinie 3 na rogatce strażnicy rewidowali osoby idące do Lublina. Na widok tego jedna furmanka z ludźmi zwróciła i poczęła galopem uciekać. Strażnicy puścili się w pogoń, uciekający strzelali i zabili jednego strażnika. Wysłano za uciekającymi 6 kozaków, ale uciekający zniknęli im pod samym Lublinem.

Urzędnicy rządowi w Król. Pol.

W jednym z zeszytów "Wiestnika Jewropy" za rb., zamieścił p. Rubakin studyum statystyczne o urzędnikach rządowych w Państwie rosyjskiem. Znajdujemy tam, między innemi, kilka ciekawych cyfr, dotyczącej armii urzędniczej w Królestwie Polskiem. Według danych p. Rubakina, w Królestwie jest ogółem 31,888 urzędników rządowych, w tej liczbie 30,501 mężczyzn i 1,387 kobiet. Na jednego urzędnika przypada przeciętnie 3,5 w. kw., gdy jednocześnie na Syberyi na każdego urzędnika przypada 643-5 w. kw., a na Kaukazie 13,9 w. kw.

Tak więc — mówi cytowany statystyk — Królestwo Polskie, posiadające już i tak najgęstszą ludność w całem państwie, zostało zapełnione urzędnikami czterykroć więcej, niż Rosya europejska i Kaukaz, a prawie dwudziestokrotnie więcej, niż Syberya. Gdy przytem w Rosyi europejskiej jeden urzędnik przypada na 148 mieszkańców w wieku od lat 16 do 69, w Królestwie jeden urzędnik przypada na 87 mieszkańców w tym samym wieku.

Wydalenie studentów.

Sąd dyscyplinarny instytutu agronomicznego w Puławach — jak donosi "Warsz. Słowo" — wydalił jeszcze 4 studentów za zaburzenia. Ogółem wydalono dotychczas z tego instytutu 32 studentów.

Pozbawienie stypendyów.

"War. Słowo" donosi, że wszystkim studentom uniwersytetu w Warszawie, którzy usiłowali urządzić nabożeństwo żałobne za Muromcewa, wstrzymano wypłatę stypendyów i cofnięto zwolnienie od wpisów, aż do wydania stosownych rozporządzeń władzy wyższej. Wobec tego wielu studentów — zdaniem "Warsz. Słowa" — znalazło się w położeniu bez wyjścia.

Skazanie na śmierć.

Na śmierć skazał sąd przysięgłych we Wystruciu robotników sezonowych Władysława Murawskiego i Piotra Galata, którzy w okropny sposób zamordowali robotnika Sokołowskiego. Robotnika Jana Gedinaka za pomoc w morderstwie skazano na 5 lat więzienia.

Skład broni w Łodzi.

W Łodzi w składzie starego żelaza, Izydora Birnbauma, stróż, T. Piskorski, robiąc porządek, znalazł dwie skrzynie pełne nabojów do rewolwerów. W jednej skrzyni było 975, w drugiej — 750 nabojów, pozatem 5 rewolwerów. W sprawie powyższej żandarmerya prowadzi śledztwo.

Napad na strażników.

W środę, w południe, w lubelskim, pod Świdnikami, dwóch nieznanych ludzi wystrzałami z brauningów poranili strażników ziemskich Gliczkę w piersi i Pawłosa w rękę oraz włościanina Zielińskieog w twarz. Sprawcy zbiegli.

O obrazę maryawitów.

P. Jan Czempiński, redaktor "Kuryera Świątecznego", skazany przez sąd okręgowy na 40 dni więzienia za obrazę maryawitów, wniósł w terminie skargę apelacyjną. Przyjąwszy tę skargę, Izba sądowa zdecydowała uwięzienie p. Cz. do chwili zapadnięcia wyroku II-ej instancyi. Ostatecznie p. Cz. pozostawiono na wolności za kaucyą.

Nowa placówka.

Ukazała się w Warszawie nowa codzienna gazeta żargonowa, redagowana również przez litwaka. Liczba codziennych gazet żydowskich w Warszawie zbliża się już do liczby gazet polskich.

Rewizye w Stowarzyszeniach.

Zaznaczyliśmy już o rewizyach dokonywanych w różnych stowarzyszeniach w celu sprawdzenia, w jakim języku prowadzona jest biurowość i korespondencya. Obecnie od wielu Stowarzyszeń policya odbiera podpisy na przygotowanych już deklaracyach, iż odtąd protokóły zebrań, posiedzeń zarządu oraz wszystkie księgi, podlegające kontroli rządowej, będą prowadzone w języku rosyjskim, przyczem dozwolony jest równoległy przekład polski — pod groźbą odpowiedzialności prawnej.

Kary po przyjęciu biskupa.

Gazety lubelskie ogłaszają cały szereg kar, wymierzonych administracyjnie na różne osoby, biorące udział w przyjęciu biskupa Jaczewskiego, w czasie gdy J. E. wizytował różne miejscowości dyecezyi lubelskiej. Właściciel majątku Mełgiew, p. Zygmunt Rulikowski, za wzniesienie bramy tryumfalnej, przybranej chorągiewkami w kolorach białym i czerwonym, skazany został na 50 rb. kary lub 10 dni aresztu. Włościanie tejże wsi: Józef Hiterko, Grzegorz Kulin, Antoni Jan Kiesa, Szymon Jan Bonasz, Antoni Tatara i Józef Czernecki skazani zostali każdy na 15 rb. kary lub 5 dni aresztu, za przybranie sukman kokardami w kolorach białym i czerwonym. Dzierżawca folwarku Minkowice, p. Kazimierz Wyrychiewicz, za ubranie się w kostyum zabroniony z szarfą przez ramię w kolorach czerwonym i białym, skazany został na 25 rb. kary lub 7 dni aresztu.

Hojny zapisodawca.

Pisma wileńskie podają kilka szczegółów życiorysowych o hojnym zapisodawcy 40,000 rb. na teatr polski w Wilnie. Śp. Mikuski był synem Ezechiela, niezamożnego szlachcica ze Żmudzi, gdzie też i Wincenty urodził się w r. 1857. Po skończeniu studyów naukowych w r. 1878 ze stopniem doktora medycyny poświęcił się służbie wojskowej, w której stosunkowo w młodym wieku zdobył sobie rangę rzecz. radcy stanu. Ostatnio przed swym zgonem, który nastąpił w dniu 10 bm. w Saratowie, był starszym lekarzem 217 pułku piechoty, kwaterującej w Tambowie.

Wydalanie żydów ze wsi.

Z Płocka piszą do jednej z gazet żydowskich, że w gub. tej zaczęto wydalać żydów ze wsi. Wskutek bowiem "agitacyi pewnych antysemitów", włościanie piszą do komisarza włościańskiego, że ten i ów żyd mieszka u nich na wsi i zajmuje się handlem, a ponieważ jest bardzo szkodliwy dla włościan, przeto trzeba go zaraz wydalić. Komisarz skarży żyda do sądu gminnego, który po większej części uwzględnia żądania komisarza. Zjazd sędziów zwykle także zatwierdza wyroki. A bywa nawet tak, że kiedy sąd gminny wyda wyrok przychylny dla żyda, a komisarz apeluje, zjazd sędziów skazuje żyda na wydalenie. W tych dniach zjazd sędziów w Płocku rozważał znowu 5 takich apelacyi, z których 4 podali żydzi przeciw wyrokowi sądu, 5tą zaś podał komisarz włościański. We wszystkich pięciu sprawach zjazd skazał żydów na wydalenie.

Za winy ojca.

"Dzien. Kujaw." opisuje zdarzenie następujące:

We wsi Parzeń, pod Dobrzyniem nad Wisłą miał sklepik niejaki Tomczyk, któremu przybył niespodziewanie konkurent w osobie niejakiego Matejewskiego. Oburzony o odebranie mu części zarobków Tomczyk zamyślił zgnębić współzawodnika, gdy zaś mu się to nie udało środkami mniej lub więcej godziwymi, chwycił się innego sposobu. Namówił mianowicie bandę cyganów, grasujących w okolicy, do wyprawy na sklepik konkurenta. Banda zlecenie sumiennie spełniła, nagrodę otrzymała, lecz jej uczestnicy byli na tyle nieostróżni, że wpadli w ręce policyi. Badani, zeznali, że sprężyną tego napadu był Tomczyk. Sklepikarz pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej, a przytem synowi jego, alumnowi 3-go kursu seminaryum płockiego, wobec niemoralnego postępku ojca, nakazano natychmiast opuścić seminaryum. Za winę ukarany więc został nie tylko ojciec, ale i syn.

Aresztowanie Załoga.

W Radomiu otrzymano w sobotę wiadomość, że Stanisława Załoga, lokaja Damazego Macocha, aresztowano w Zawichoście. We czwartek wieczorem w biurze poczty i telegrafu w Zawichoście jakiś mężczyzna podał telegram, zaadresowany do Macocha. Zapytany przez naczelnika poczty: kim jest? — odpowiedział, że nazywa się Stanisław Załóg. Aresztowano go więc niezwłocznie i odesłano do Sandomierza. Aliści przy bliższem badaniu owego domniemanego Załoga okazało się, że jest to niejaki Borkowski, upośledzony umysłowo.

Jest to już siódma pomyłka co do Załoga.

Straszny wypadek

Zdarzył się w fabryce Karola Scheiblera w Łodzi. Robotnik tej fabryki 30-letni Gotfried Schulz, zajęty naoliwianiem maszyny, pochwycony został przez pas transmisyjny. Maszyna była wówczas w ruchu i nieszczęśliwy S., okręcony kilka razy, upadł wreszcie na ziemię, ale już w formie bezkształtnej masy.

Zwłoki pozostawiono na miejscu do czasu zejścia władz sądowych. Pomoc lekarska była już zbyteczna.

Nieszczęśliwy pozostawił żonę i dwoje dzieci.

Napad bandycki.

Onegdaj rano do fabryki cieraty przy ul. Obozowej w Warszawie wpadło 8 bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Dwaj zostali na straży u wejścia do fabryki, 6 zaś weszło do mieszkania majstra fabrycznego i splądrowali je. Zabrali 48 rb. i zegarek. Następnie bandyci udali się do kantoru fabrycznego, rozbili biurka i zabrali 100 rubli odeszli, nie ścigani przez nikogo. Wzywanie ratunku było uniemożliwione przez bandytów stojących na straży, oraz skutkiem przerwania drutu telefonicznego.

Aresztowanie na granicy.

Na granicy rosyjskiej aresztowano z. m. dwóch akademików z Krakowa, przenoszących zakazane wydawnictwa; nazwiska ich są dotąd nieznane.

Głos francuza.

Od znanego pisarza francuskiego, p. Pawła Cazina, otrzymuje "Gazeta Warszawska" list następujący:

W numerze 306 "Gazety Warszawskiej" przeczytałem, streszczenie przemówienia, wygłoszonego w dumie przez posła od mniejszości rosyjskiej w Warszawie, podobno byłego profesora gimnazyum, P. Aleksiejewa. Pragnę jaknajostrzej zaprotestować przeciw zestawieniu systemu szkolnego rosyjskiego z francuskim. Podczas pobytu mego w Królestwie miałem sposobność poznać wartość szkoły rosyjskiej, o której należyty sąd można sobie zresztą wyobrazić na podstawie podręczników szkolnych, zwłaszcza w zakresie historyi (np. Iłowajskiego).

P. Aleksiejew twierdzi, że orzeł rosyjski broni kultury wchodzących w skład państwa rosyjskiego narodowości; każdy zaś bezstronny obserwator zauważy, że... mamy do czynienia z niszczeniem... dorobku cywilizacyjnego narodów. We Francyi szkoła nie jest narzędziem ucisków, lecz ma na celu uszlachetnienie serca i szerzenie prawdy naukowej, czego najlepszy dowód dają tysiące rodaków p. Aleksiejewa, przybywające rok rocznie do naszych zakładów naukowych.

Maryampol.

Z żelaznej szafy proboszcza parafii maryampolskiej ks. Senkowskiego skradziono 6,400 rb., zebranych na budowę kaplicy na cmentarzu. Aresztowano dwie podejrzane o kradzież osoby.

Kara prasowa.

Redakcya "Ziemi Lubelskiej" skazana została w drodze administracyjnej za zamieszczenie artykulu na dwie kary; w ilości 50 i 300 rubli.

Oryginalna przeszkoda.

W sobotę przed wieczorem miał się odbyć odczyt w lokalu jednego z towarzystw żydowskich na Pradze. Na jakiś czas przed rozpoczęciem odczytu zjawił się w lokalu chasyd w stroju rytualnym i rozłożywszy na stole "chałkę" i śledzia, zaczął na głos odprawiać śpiewy rytualne. Oświadczył on, że w ten sposób chce niedopuścić do wygłoszenia odczytu, który stanowi profanacyę "szabasu"; domagał się też nie wpuszczenia kobiet i mężczyzn do jednego pokoju, bo to czyn antyreligijny. Organizatorzy odczytu, nie mogąc się pozbyć chasyda, zawezwali policyanta, który go siłą wyprowadził.

Tajemnicze zajście.

Do piwiarni Szałowalowej w domu nr. 8 przy ul. Elektoralnej, wszedł jakiś człowiek, a rozejrzawszy się po piwjarni, zbliżył się do siedzących za stołem przy piwie dwóch mężczyzn. Jednego z nich zapytał, jak się nazywa? Otrzymawszy odpowiedź, że nazywa się "Puszczyński", nieznany popatrzył chwilę na Puszczyńskiego i wyszedł z piwiarni. W pięć minut potem nieznany powrócił w towarzystwie dwóch mężczyzn, którym wskazał Puszczyńskiego. Mężczyźni dobyli noży, rzucili się na P. i zadali mu kilka ciosów w głowę i plecy, poczem wybiegli z piwiarni i zniknęli. Poszwankowany obwiązawszy sobie głowę chustką, nie powiedziawszy ani słowa, wyszedł z piwiarni, wsiadł w dorożkę i odjechał.

Zaraza zajęcza.

W ostatnich miesiącach znaleziono na terenach warsz. Tow. prawidłowego myśliwstwa w dobrach Miedzeńskich wiele sztuk nieżywych zajęcy które padły wycieńczone przez jakąś chorobę. Celem zbadania stanu rzeczy, przesłano parę świeżo znalezionych sztuk padłych lekarzowi weterynaryi dla dokonania sekcyi, po której skonstatowano istotnie jakieś zaraźliwe choroby płucne. Dalsze badania bakteryologiczne w oddziale weterynaryjnym warszawskiego rządu gubernialnego, z zastosowaniem szczepionek, stwierdziły, że zające padły na t. zw. chorobę dziszy, która jest bardzo zaraźliwą dla zwierzyny i może się rozpowszechnić epidemicznie wśród zwierzostanu danej okolicy. Weterynarz wobec tego radził, aby w zakażonej okolicy wybić zwierzynę zupełnie i zaprowadzić nową hodowlę. Przed zastosowaniem tego środka radykalnego postanowiono zapytać o zdanie jednej z wybitnych instytucyi ochrony zwierzyny za granicą.

Rabusie nocni.

Od kilku tygodni w Warszawie w obrębie ulic Smoczej, Dzikiej, Pawiej i Dzielnej, aż do Okopowej, wieczorem młodzi bandyci wpadają do sklepów spożywczych i siłą porywają bochenki chleba, cukier, masło, papierosy itd. Biedni sklepikarze z tych stron są wieczorem w ciągłym strachu przed tymi rabusiami.

Zuchwały bandyta.

W piątek wieczorem w m. Surny, w gub. kijowskiej, wszedł do cukierni młodzieniec i zawoławszy do właściciela: "Ręce do góry" zamierzał dokonać rabunku. Tymczasem ktoś z domowników wysunął się tylnemi drzwiami i sprowadził policyanta, widząc to bandyta wystrzałem z rewolweru położył trupem policyanta i począł uciekać. Wówczas cukiernik pochwycił go z tyłu za bary. Bandyta dał strzał w tył i zabił cukiernika. Umknął, gdyż nikt nie miał odwagi ścigać bandyty, strzelającego z rewolweru. Był on przecież bardzo zuchwały, skoro prawie prosto z cukierni podążył na dworzec kolejowy, gdzie zdjął paltot i kazał podać sobie herbatę.

Powiadomiony o wypadku w cukierni żandarm kolejowy zwrócił uwagę na obcego człowieka w bufecie, zbliżył się do niego i zażądał okazania paszportu. W odpowiedzi bandyta nawymyślał żandarmowi. "Ręce do góry" — zawołał żandarm i chciał rozpocząć rewizyę przy obcym. Bandyta nagle sięgnął do kieszeni wydobył rewolwer i celnym strzałem w czoło powalił żandarma trupem i uciekł.

Ścigany dał jeszcze kilka strzałów, zranił jakiegoś włościanina i umknął.

Świętokradztwo.

Ostatnie tygodnie przyniosły nam zatrważającą liczbę świętokradztw, dokonanych niemal równocześnie w różnych miejscach kraju: w Czerwińsku, w Serocku, w Miedzierzy wsi powiatu koneckiego ziemi Radomskiej. W tem ostatniem miesiącu 6 listopada w nocy, niewiadomi złoczyńcy, dostawszy się oknem do wnętrza kościoła, oderwali drzwiczki od Tabernaculum, zabrali dwie puszki z Najświętszym Sakramentem, naczyńko z Najświętszą Hostyą, umieszczoną w złotym Melhizedechu i zrabowali skarbonkę, w której mogło być około pięciu rubli. "Puszki nie były bogate — pisze nam miejscowy proboszcz ks. Kwiecień — ale dla biednych, któ rzy tak chętnie składają ciężko zapracowany grosz na nowo budujący się kościół z ciosu, o! to bardzo wielka strata, zwłaszcza, żeśmy dopiero doszli pod opory sklepień okiennych, a jeszcze dużo, dużo brakuje. To też udaję się do serc szlachetnych, które odczują naszą boleść z wyrządzonej zniewagi Świętemu Świętych i przyjdą nam z pomocą."

Przyjazd nacyonalistów.

Pociągiem pocztowym kolei petersburskiej, przyjechał na kilkodniowy pobyt do Warszawy oddział posłów nacyanalistów złożony z pp.: Bałaszowa, Potockija, Ładonirskiego, Połowcewa i Fomkina z episkopem Eulogiuszem na czele, którym towarzyszą korespondenci pism, pp.: Kułakowskij, Ksiunin i Kubryn.

Na peronie przed przybyciem pociągu zgromadziło się około 20 osób.

Byli to prawie wyłącznie urzędnicy instytucyi rządowych i koleń skarbowych, nauczyciele różnych zakładów naukowych, nieznaczna liczba wojskowych, kilkunastu studentów instytutu weterynaryjnego, grupki uczenic i uczniów gimnazyów warszawskich ze swymi kierownikami; wreszcie — garstka cywilnych. W tłumie tym dominował poseł od mniejszości warszawskiej, Aleksiejew, który przybył tu przed paroma dniami i zajmował się organizacyą przyjęcia.

Po przybyciu pociągu, gdy z wagonu salonowego wysiadł episkop Eulogiusz, podszedł do niego naczelnik stacyi "Warszawa-Petersburska", niosąc na tacy chleb i sól.

Episkop, przyjąwszy chleb i sól, po powitaniu, wygłosił mowę okolicznościową, po której zabrał głos jeden z przybyłych.

Nastąpiło przedstawienie delegacyi studenckich, uczniowskich i urzędnickich, poczem goście przeszli przez umyślnie na ten dzień otwarte pokoje Cesarskie, do czekających przed dworcem pojazdów i samochodów.

Zarówno mowom na peronie, jak i w chwili odjazdu z dworca, towarzyszyły okrzyki i "hurra."

Posłowie-nacyonaliści, wraz z komitetem urządzającym przyjęcie, udali się do soboru, na nabożeństwo, a następnie na ucztę do "Ruskiego Ugołka."

Z przedstawicieli policyi byli obecni: pomocnik oberpolicmajstra, urzędnik do szczególnych poleceń przy oberpolicmajstrze i pomocnik komisarza.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Dar grunwaldzki.

Zarząd główny Tow. Szkoły ludowej w Krakowie komunikuje: Do dn. 5 listopada r. b. zadeklarowano razem na dar grunwaldzki koron 1,508,640; złożono gotówką 471,809 kor. 93 hal.

Ks. Arcybiskup Bilczewski o spisie ludności.

Arcybiskup lwowski, ks. Bilczewski, wydał okólnik w sprawie spisu ludności do duchowieństwa. W okólniku powiedziano, między innemi: Łacinnicy są Polakami. Jeśli mówią po rusku, to tylko dlatego, że między Rusinami mieszkają i ze znanej u Polaków ustępliwości z sąsiadami swymi ich językiem mówią, nieraz aż do zapomniena języka własnego. Do niedawna pokutował u ludu polskiego na Rusi przesąd, jakoby po polsku mówili tylko panowie, a wieśniacy tylko po rusku. Obecnie przesądy te ustępują. Polacy widzą, jaką szkodę przynosi mówienie po rusku. Dlatego też wszyscy Łacinnicy powinni się podawać do konskrypcyi jako polacy z językiem potocznym polskim.

Trzecia narodowość.

Niemcy galicyjscy utworzyli niedawno "Galizischerlandwirtschaftlicher Verband" który zwrócił się do ministeryum rolnictwa z podaniem o przyznanie mu części subwencyi, przeznaczonej na podniesienie chowu bydła w Galicyi. Jak wiadomo, przeznaczona przez rząd kwota 1,400,000 kor. roczne, ma być oddana do dyspozycyi towarzystwom polskim i ruskim. Niemcy zgłaszają się jako "trzecia narodowość", aby uzyskać subwencyę państwową, oczywiście na agitacyę w kraju.

Handlarze żywym towarem w pociągu.

Przed kilkoma dniami jechała pociągiem z Tarnopola do Krakowa służąca państwa C., Tekla Ł. do służby. W pociągu między Tarnopolem a Przemyślem przysiadła się do samotnie jadącej dziewczyny jakaś żydówka i poczęła ją namawiać, aby pojechała z nią do Lwowa, obiecywała jej złote góry, opowiadała o Ameryce itp. We Lwowie starała się gwałtem wyciągnąć dziewczynę z wagonu. Nie dała jednak za wygraną i usiłowała ją zwabić do miasta na stacyi w Przemyślu Dziewczyna zażądała jednak pomocy pilicyi. Aresztowano żydówkę i służącą. Dopiero na policyi okazało się, że jestto handlarka żywym towarem. Dziewczynę uwolniono, a handlarkę oddano sądowi karnemu.

Morderstwo we Lwowie.

Czeladnik szewiecki Wasyli Czaban, prześladował od dawna swą miłością 19-letnią służącę Janinę Seńkowską.

Przed kilku dniami wszedł na podwórze domu przy ul. Ormiańskiej, w którym Seńkowska mieszkała i wywołał dziewczynę z mieszkania na chwilkę rozmowy. Dziewczyna, chcąc prawdopodobnie pozbyć się adoratora wyszła, aby się z nim rozmówić stanowczo. W chwili, gdy Seńkowska wyszła za próg mieszkania, stał przed nią morderca z ręką schowaną do kieszeni. Po wymianie kilku słów Czaban podskoczył nagle ku dziewczynie i wbił jej nóż po rękojeść w pierś lewą. Wskutek ciosu zachwiała się i padła z jękiem na ziemię. W szale wściekłości skoczył morderca na zbroczoną krwią swą ofiarę i deptał konającą nogami.

W tejże chwili zbiegli się mieszkańcy domu. Na widok nadbiegających ludzi morderca uciekł szybko, porzuciwszy skrwawiony nóż.

Mieszkańcy domu puścili się w pogoń za uciekającym, kobiety zaś pospieszyły z pomocą jego ofierze i przeniosły stygnące już zwłoki do mieszkania. Równocześnie przytrzymali mężczyźni uciekającego mordercę i oddali w ręce policyanta. W chwili wsadzania mordercy do dorożki zjawił się jeden z jego przyjaciół i przerażony zawołał doń:

— Jakóbie, cóżeś ty zrobił?

— Oho! zrobiłem, co chciałem! Ona już fertig! — odrzekł z cynizmem aresztowany i wsiadł do dorożki.

W policyi Czaban, brunet o niemiłej powierzchowności, zezujący na jedno oko, zeznał, że poznał Seńkowską przed kilku tygodniami na zabawie u pewnego dozorcy domu i tam nawiązał z nią stosunek miłosny. W niedzielę ubiegłą chciała iść Seńkowska na zabawę z tańcami. Czaban powodowany zazdrością uważając się za jej narzeczonego zabronił jej tego. Dziewczyna pogniewała się i zerwała z nim. Od tej chwili nie chciała z nim więcej mówić, mimo jego prośb i przedstawień. Przed kilku dniami, postanowił zamordować Janinę, jeżeli nie da się przeprosić i zapowiedział to kolegom, a nawet wziął najostrzejszy nóż z warsztatu.

Faleński dla Krakowa.

Zmarły niedawno poeta śp. Felicyan Faleński poczynił w testamencie znaczne zapisy na cele narodowe i kulturalne. W testamencie pisze on:

'Rubli tysiąc przeznaczam na wydanie moich dramatów [w Krakowie]. Upraszam, aby się tem zająć zechciał młody mój przyjaciel dr. Stanisław Estreicher, obecnie profesor przy uniwersytecie Jagiellońskim. Wydanie ma być skromne, dochód zaś z jego sprzedaży ma być użyty na zasilenie funduszu, zbieranego na odnowienie katedry na Wawelu. Pozostałą od tych wypłat sumę życzę sobie powierzyć Akademii umiejętności w Krakowie do użycia na pomnożenie funduszu wydawnictw ludowych imienia Macierzy Polskiej, Według tego jak to w ustawie, przez Kraszewskiego opracowanej, określonem zostało. W razie, gdyby ta instytucya istnieć kiedy przestała, zwłaszcza zaś, gdyby fundusze jej miały zostać przez rząd jaki zagarnięte, wtedy cały ten spadek przejść ma na własność mojej rodziny. Tymczasem zaś pragnę gorąco, ażeby ten grosz skromny, który pracą moją zebrałem, nawet po śmierci wyszedł na pożytek społeczeństwa, któremu całe życie starałem się być użytecznym.

Księgozbiór mój w całości przekazuję bibliotece ordynacyi Krasińskich w Warszawie. Przyczem upraszam, ażeby nie uległy zniszczeniu jako niepotrzebne rupiecie, pliki rozmaitych wycinków, notatek i drobnych druków, ułożone latami pod napisem "Silva Rerum", bo te, jeżeli nie dziś, to może w przyszłości niejedno poszukiwanie ułatwić mogą.

Obrazy oraz zbiór rycin i rysunków przeznaczam Muzeum narodowemu w Sukiennicach, jak również dwie terrakoty dłuta Kurzawy, przedstawiające Mazura i t. d.

W jednym z następnych kodycylów testator daje polecenie, ażeby ruchomości w mieszkaniu [t. zw. "meubles meublants"] sprzedane zostały, a fundusz ze sprzedaży osiągnięty przeznacza na Pogotowie ratunkowe.

Amfiteatr u stóp Wawelu.

W ostatnim zeszycie "Architekta" miesięcznika poświęconego budownictwu i przemysłowi artystycznemu, redakcya tego pisma podaje projekt zbudowania na placu Grobla amfiteatru.

Obecnie w Krakowie jest na porządku dziennym sprawa zregulowania Wisły. Regulacya Wisły nie może być traktowana szablonowo i łączyć się będzie z planem dzielnic nadbrzeżnych. Plan regulacyjny miejski może kryć w sobie niejeden pomysł istotnie interesujący i- weźmy np. urządzenia półkoła Wisły u stóp Wawelu i na placu Groble. Kąt to Krakowa piękny, a zaniedbany zupełnie i niedoceniony. Raz do roku "wianki" wskrzeszają obraz dawnego życia w tem miejscu i dają sposobność rozkoszowania się piękną linią Wisły, odsłoniętym widokiem Wawelu i zatopionym w zieleni brzegiem przeciwległym, rozpływającym się we mgle i blaskach wody w kierunku Podgórza.

O ile inne miejsca w Krakowie mogą utracić swe piękności z waleniem się starej architektury, o tyle to miejsce będzie najpiękniejsze, dopóki skały Wawelu się nie rozpadną. Rzucono myśl, aby tutaj powstał amfiteatr.

"Gdy Grek szukał miejsca na swój amfiteatr — pisze "Architekt" — to pod Akropolem musiał go sztucznie zbudować w skale, a tu Wisła wymyła go sama — gdzie? — u stóp Wawelu. Gdyby na ziemi polskiej szukać najodpowiedniejszego punktu na ten użytek, każdy przyzna, że to punkt jedyny.

"A jaki królewski dla Wawelu piedestał! Wyobraźmy sobie gigantyczne schody z bloków kamiennych, strojne jedynie w cudowną linię swego półkoła i powagę tego materyału; nad tem kapiący od barw zamek wawelski.

"Sprawa zużytkowania tego zakątka raz do roku podczas "wianków" utrwaliłaby się raz na zawsze. Ale to dopiero początek. Polak lubuje się w manifestacyach życia pod gołem niebem: sejmy elekcyjne nie odbywały się inaczej. A tradycyjne zabawy krakowskie? — a sport, który w chwili obecnej z pewnością nie ze szkodą dla zdrowia fizycznego narodu, w życiu naszem tak wielką zaczął odgrywać rolę? — Można przewidzieć napewno, że Wisła niebawem stanie się terenem rozwoju nowych gałęzi sportów, u nas nie dość jeszcze uprawianych.

"Amfiteatr nad wodą nie jest zresztą w Polsce nowością. Do dziś balet warszawski daje przedstawienia na wyspie w Łazienkach — a publiczność patrzy z amfiteatru, zbudowanego za wodą przez Stanisława Augusta, którego smak i pomysłowość nie ulegają chyba wątpliwości."

Sprawa żulińska.

Donosiliśmy już w jaki sposób wójt i ławnicy Żulina wymuszali na włościanach żulińskich podpisy, świadczące przeciw Greissowi. Owoce tej akcyi niedługo kazały na siebie czekać.

"Diło" w ostatnich numerach ogłasza wielką deklaracyę ruskich włościan żulińskich.

Stwierdzają oni jak jeden mąż, że nauczyciel Bronisław Greiss bił i w zwierzęcy sposób katował dzieci ruskie za to, że nie chciały modlić się po polsku, że wchodzącego do klasy nauczyciela pozdrawiały po rusku — sześcio i siedmioletnich chłopczyków na ich własnych rzemieniach wieszał na tablicy szkolnej, powieszonym wtykał pajęczynę w usta, a z charczącego w konwulsyach wyśmiewał się. — Rózię Kochańczykównę pobił żelaznymi pierścieniami tak, że groziło jej oślepienie, a Michała Kochańczyka pobił tępym bokserem i skopał nogami, wskutek czego chłopczyna, który zupełnie zdrowy przyszedł do szkoły, stracił przytomność i umarł.

Druga część odezwy poświęcona jest szczerości uczuć, z jakiemi zwraca się do mieszkańców Żulina hr. Bobrińskij. Autorzy odezwy stwierdzają, iż nie należą do wspólnej z hr. Bobrińskim narodowości.

Oświadczenie to podpisali wójt gminy Ilko Dubało, tudzież 10 radnych, dalej proboszcz gr.-kat. ks. Tymoteusz Iwasyk, reprezentacya wydziałów "Proświty" i "Sokoła", zastępca przewodniczącego Rady szkolnej miejscowej Ilko Turyk i Oleksa Cymbalista, członek. Wszyscy przyłożyli swoje pieczęcie. Dalej zaś idzie przeszło sto podpisów mieszkańców Żulina.

Dokument ten znajduje się w rękach prezesa parlamentarnego klubu ukraińskiego dr. K. Lewickiego.

Jest on wymownem świadectwem, do jakich środków uciekają się Rusini, jak nie gardzą gwałtem i kłamstwem, nie licząc się z prawdą ani opinią publiczną.

Kardynał Puzyna sparaliżowany.

Jak donoszą z Krakowa, we środę zeszłego tygodnia rano kardynał Puzyna został sparaliżowany i pozbawiony mowy. Nazajutrz mowę odzyskał, ale połowa ciała z prawej strony pozostała sparaliżowana. Stan zdrowia kardynała budzi poważne obawy. Kardynał wciąż się modli i przyjmuje komunię. Spodziewają się lada chwila skonu. O zdrowie kardynała zapytywał telegraficznie minister oświaty, hr. Stuergkh i odpowiedziano mu, że jest źle.

Z powodu skandalu.

Z powodu skandalicznych zajść wtorkowych na uniwersytecie krakowskim z okazyi wykładu ks.

[Dokończenie na następnej stronie.]

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

Zimmermana, senat akademicki powziął uchwałę następującą: "Zamach wtorkowy na swobodę nauki wyszedł tak dalece poza granice zwykłych wykroczeń dyscyplinarnych, że senat postanowił nie wdrażać śledztwa w tej sprawie, lecz pozostawić dalsze postępowanie sądom państwowym." Najbliższy wykład ks. Zimmermana dostępny będzie, zgodnie z dalszą uchwałą senatu, tylko za okazaniem legitymacyi akademickiej.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Miasto polskie z czysto polską radą miejską.

W Wielichowie w Księstwie Poznańskiem odbywały się uzupełniające wybory do rady miejskiej, które miały dla Polaków wynik pomyślny. Ustępowali p. Rogoziński z drugiej klasy oraz żyd Dosmann z pierwszej klasy. Wybrano dwóch Polaków pp. mistrza rzeźnickiego Ziętkowiaka i właściciela fabryki cygar Datkowskiego. Dzięki zgodzie, jaka panuje w obozie polskim, rada miejska składa się obecnie z samych Polaków.

Olbrzymia kradzież.

W nocy z czwartku na piątek, w zakładzie jubilerskim Szolca przy ulicy Jana w Katowicach, popełniono olbrzymią kradzież biżuteryi i brylantów na ogólną sumę 25,000 rb.

Złodzieje dostali się do wnętrza zakładu po wyłamaniu drzwi od strony podwórza domu. Natychmiast rozesłano telegramy na wszystkie strony, dzięki czemu policya sosnowiecka aresztowała dwóch złodziei, od których odebrano połowę łupu. Drugą połowę skradzionych brylantów złodzieje zdążyli już wysłać do Warszawy. Aresztowani są mieszkańcami Warszawy: Marcin Józef Bujwe [lat 34] i Ignacy Franciszek Tkacz [lat 17]. Aresztowanych osadzono w areszcie sosnowieckim. Śledztwo w toku.

"Zgoda" na Górnym śląsku.

Zebranie mężów zaufania "Katolika" i "Kuryera Polskiego", które odbyło się w Katowicach, zatwierdziło po obszernej dyskusyi ugodę zawartą między posłami Korfantym i Napieralskim. Poseł Korfanty uzasadnił swój krok względami ogólno-narodowemi, które stoją ponad partyjnemi. Następstwem oddania się pod komendę p. Napieralskiego jest jego wystąpienie z organizacyi narodowo-demokratycznej. Gdy jeden z uczestników zebrania zażądał, aby Korfanty wstąpił z powrotem do stronnictwa, poseł Napieralski zapobiegł uchwaleniu takiego wniosku oświadczeniem, że i on gotów jest wystąpić z organizacyi, do której należy, a mianowicie z niemiecko-katolickiego związku prasowego pod nazwą "Augustinusverin."

Towarzystwo demokratyczno-narodowe

na walnem zebraniu w Poznaniu postanowiło przystąpić do stopniowego rozszerzenia organizacyi przez tworzenie komitetów powiatowych, które będą kierować akcyą polityczną w swoich okręgach i pracować nad rozwojem oświaty politycznej. Jako główne zadanie organizacyi w roku przyszłym uznano poczynienie przygotowań do wyborów parlamentarnych oraz czuwanie nad prawidłowem zbudowaniem projektowanej Rady Narodowej.

Humor złodziejski.

"Dziennik Poznański" donosi, że w nocy skradziono w Poznaniu z biura tamtejszego adwokata Baba z szafy za pomocą włamania 228 marek. Nazajutrz otrzymał Bab pocztówkę tej treści: "Kwit! — Kwotę 228 marek skonfiskowaliśmy podczas rewizyi pańskiego biurka, z czego niniejszem kwitujemy. Jeżeliby policyi powiodło się nas ująć, to pan będziesz łaskaw za dobrem wynagrodzeniem bronić nas przed sądem. W razie naszego powrotu, prosimy o zostawienie pieniędzy w kasie. Bartek, rzezimieszek." — Następnej nocy włamano się do biura adwokata Cohna. Tam dostało się w ręce złodziei tylko 12 marek. — Policya nie wyśledziła dotychczas "dowcipnych" złodziei.

Morderca przed sądem i jego koniec.

Donosiliśmy swego czasu, że na drodze prowadzącej z Dębu do huty Baildon zamordowano dnia 17 maja 20-letnią niezamężną Franciszkę Powroźnikównę z Dębu w sposób ohydny. Mordercą był robotnik okolicznościowy Mamlas. Człowiek ten ciągle napastował dziewczynę, która ze swej strony nic wiedzieć o nim nie chciała. Jak stwierdzono w sądzie dziewczyna to była nadzwyczajnie porządna, gdy tymczasem Mamlas był pijakiem, nierobiszem i wogóle niebezpiecznym człowiekiem. Ponieważ dziewczyna, która słynęła ze swej piękności, nie chciała wiedzieć o Mamlasie, ten wściekły powziął straszny zamiar zamordowania jej. Zamiar ten wykonał też w ohydny sposób. Gdy dziewczyna bowiem dnia 17 maja w południe przed godz. 12 szła z obiadem dla ojca do huty "Marty", napadł ją Mamlas z nienacka i zadał jej nożem w głowę i szyję kilka pchnięć. Biedna ofiara upadła i skonała w kilka chwil potem. Zbrodniarz swą ofiarę zawlókł do żyta na polu, potem oddalił się spokojnie. Dopiero gdy widział, iż czyn jego spostrzeżono, zaczął uciekać i zdołał zbiedz. Straszne to morderstwo poruszyło do głębi całą okolicę. Kilka dni później udało się aresztować zbrodniarza i odstawić do więzienia bytomskiego. Tu też dnia 3 listopada i w następny dzień stawał przed sądem przysięgłych. Straszny swój czyn usiłował przedstawić jako popełniony w stanie obłąkania. Atoli badanie lekarskie wykazało, że M. był zdrowym i przy zdrowych zmysłach. To też przysięgli orzekli go winnym morderstwa, a sąd skazał go na śmierć. Wyrok zapadł w piątek wieczorem i zrobił na mordercy przygnębiające wrażenie. Gdy go odprowadzano i na chwilę pozostawiono bez dozoru w ganku podziemnym, wiodącym z sali sądowej do więzienia, zbrodniarz powiesił się na własnym pasku który przytwierdził do sztaby żelaznej bramy kratowej i w taki sposób pozbawił się sam życia.

Cały wieniec legend

upletli już hakatyści dokoła sprawy wywłaszczenia. Niedawno pisali, że już wyznaczono 17 majątków celem wywłaszczenia, że prezydent komisyi oraz inny wysoki urzędnik grozili ustąpieniem, gdyby tym razem wywłaszczenia nie zastosowano. Obecnie znów piszą, że z powodu "popłochu", jaki w obozie polskim wyrządziła śmierć "króla polskiego", ks. Wawrzyniaka, rząd zacznie Polaków wywłaszczać, by ów "popłoch" jeszcze więcej spotęgować.

Hakatystyczne "Muench. Neueste Nachr." wobec tych pogłosek przypominają, że ustawa o wywłaszczeniu stanowi środek ostry, który ma być zastosowany wtedy dopiero, gdy już wszystkie środki zawiodły. A chwila ta właśnie nadeszła. Zabrakło bowiem dla dalszej kolonizacyi ziemi. Od Polaków zaś pokojowym sposobem nie można jej w żaden sposób wydostać. Całe więc wielkie dzieło kolonizacyi utknęło!

Komisya kolonizacyjna — pisze "M. N. N." — sama potwierdza, że nie można. W ministeryum spraw wewnętrznych, rolnictwa i sprawiedliwości zastanawiają się, czy istotnie bez wywłaszczenia nic dla sprawy niemieckiej zrobić nie będzie można. Skoro się więc przekonają o nieodzowności wyrzucania Polaków z ich siedzib rodzinnych, wtedy wydadzą rozporządzenie, by zaczęto Polaków wywłaszczać.

Prezydent ministrów nie będzie się mógł odpowiednio zdecydować w tym kierunku, gdyż musi się liczyć z centrum i Polakami. W tym jednakże wypadku niezdecydowania rząd będzie musiał całe dzieło kulturalne kolonizacyi poświęcić i nowy kierunek polski rozpocząć.

Hakatysta monachijska zapewnia, że koła rządowe pod tym względem wahają się nie z powodu rozpatrywań wyborczych, lecz jedynie ze względu na pomyślność kolonizacyi. — Ileż to już hakatyści napisali, nagadali i nakrzyczeli o sprawie wywłaszczenia!

Proces przeciwko zapisaniu polskiego imienia.

Przed kilkunastu dniami toczyła się przed Chełmskim sądem karnym rozprawa przeciw p. Tomaszewskiemu, który zgłaszając urodzenie dziecka swego, żądał od urzędnika stanu cywilnego, by zapisane zostały imiona "Kazimierz, Stanisław" w polskiej pisowni. Gdy urzędnik polskich imion zapisać nie chciał, p. Tomaszewski odmówił podpisu protokółu i się oddalił.

Prokurator wytoczył p. T. skargę przed sądem za to, że p. T. rzekomo w ogóle nie zgłosił swego dziecka do stanu cywilnego.

Oskarżonego bronił p. adwokat dr. Ossowski z Chełmna, dowodząc, iż w myśl rozporządzenia rady związkowej z dnia 22 czerwca 1875 r. i dotychczasowej praktyki sądowej imiona "Kazimierz i Stanisław" powinne były zostać zapisane przynajmniej w nawiasach, także w pisowni polskiej do rejestru, że zaś postępowanie sądowe karne w tym wypadku jest nieprawne, gdyż wystarcza podług ustawy odnośnej ustne zgłoszenie urodzin i jest rzeczą urzędnika stanu cywilnego nawet w razie niesłusznej odmowy podpisu protokółu zmusić zgłaszającego do podpisu przez grzywny — lecz nigdy sprawa taka nie należy przed sąd karny.

Sąd uznał wywody obrońcy dra Ossowskiego za słuszne, uwolnił oskarżonego od winy i kary, koszta zaś nałożył kasie państwowej.

Sprzedawczyk.

Majątek Luizental, w bliskości miasta Biskupca, obszaru blisko 1000 mórg, własność pana Waligórskiego, pochodzącego z Księstwa przeszła w tych dniach za pośrednictwem p. Jezierskiego z Księstwa na własność komisyi kolonizacyjnej. [Nowa strata, gdyż p. Waligórski nabył był L. z polskich rąk, od p. Michalskiego, a teraz ten ładny szmat ziemi oddał na zawsze w obce ręce; lecz nie dziwić się temu panu, wszak to bodaj taki jego zawód, albowiem już dwa razy poprzednio polską ziemię w Księstwie zaprzedał — a zatem niech trzy razy nazwisko jego zapisane zostanie jako sprzedawczyka w czarnej księdze.

Potęga hakatyzmu w Prusach.

"Ostmarkverein" ogłosił w tych dniach sprawozdanie za rok 1909, według którego liczba członków wynosiła 50,000, i istnieje 430 grup miejscowych, największe z nich są w Poznaniu, Berlinie, Bydgoszczy i Gdańsku. Dochody grup miejscowych wynosiły 150,000 mr., cały majątek bogactwa trzech liter dochodzi już do 700,000 marek.

Wybór Polaka.

W Tucholi, w Prusach Zachodnich, wybrano pierwszego radnego polskiego. Na mocy kompromisu, zawartego z niemieckiem "stronnictwem obywatelskiem", zwyciężył w trzeciej klasie pan Rzendkowski. Dwie kandydatury urzędnicze skutkiem tego upadły. W radzie miejskiej tucholskiej zasiadać będzie pierwszy Polak.

Proces Kółek rolniczych.

Sąd w Lubawie w Prusiech Zachodnich rozstrzygnął w drugiej instancyi, że kółko rolnicze jest towarzystwem politycznem.

W kwietniu rb. założył ksiądz proboszcz Majka w Sampławie pod Lubawą dla parafii swej Kółko Rolnicze. W połowie czerwca roku bieżącego wytoczyła mu prokuratorya proces o przestąpienie przepisów ustawy o stowarzyszeniach i zebraniach z 1908 roku. Mianowicie, że nie podał w ciągu dwóch tygodni po założeniu towarzystwa ustaw tegoż i spisu członków zarządowi policyi, który to obowiązek nakłada ustawa na towarzystwa polityczne. — Wyrok w pierwszej instancyi brzmiał korzystnie dla oskarżonego, gdyż sąd nie mógł nabyć przekonania, iżby działalność kółka sampławskiego miała być polityczną.

Prokurator apelował, dowodząc że kółko sampławskie należy do Związku kółek rolniczych w Prusiech Zachodnich, organizacyi, notorycznie politycznej.

Jako rzeczoznawcy wystąpili komisarz polityczny Weight z Torunia, który dozorował szeregu zebrań polskich.

Najcięższymi zarzutami, wynikającymi ze sprawozdań komisarza Weighta były: nawoływania w dyskusyi do miłości ziemi ojczystej, do trzymania jej wszystkiemi siłami, do wzajemnej zgody, aby pruskie sądy się nie bogaciły naszem pieniactwem, dalej polecanie polskich banków ludowych, szczególnie "Rolników", dalej wzmianki o wywłaszczeniu i wpływie tegoż na ceny ziemi, wreszcie polecenie zakładu wychowawczego hrabiny Zamoyskiej w Zakopanem.

Adwokat dr. Łaszewski, odpowiadając na wywody Weighta, wykazał chaotyczność jego zeznań, dotyczących prawie wyłącznie nie Kółek Rolniczych, ale zebrań publicznych i wciągających w zakres związku stowarzyszenia, nie mające z nim absolutnie nic do czynienia, jak np. Towarzystwo rolniczo-ekonomiczne.

Patron Kółek dr. Janta Połczyński, stwierdził, że związek kółek, założony przed trzema laty, postawił sobie za zadanie zwrócenie Kółek wyłącznie ku pracy oświatowo- rolniczej

Drugim "rzeczoznawcą" był sekretarz policyjny. Wietusch z Poznania, który przedstawił mnóstwo wycinków z gazet polskich. Te wycinki sporządza biuro dyrektora policyjnego Zachera w Poznaniu, tłómaczy je często w sposób dowolny, i wydaje dla "prokuratorów i urzędników "zainteresowanych" czasopismo informacyjne.

Sąd skazał księdza Majkę na 10 marek i koszta procesu.

Jako umotywowanie wyroku podał, że Kółka rolnicze stoją w ścisłym związku z innemi organizacyami polskiemi, szczególnie z "Rolnikami", są przeto częścią jednej wielkiej organizacyi, której celem obok gospodarczego i kulturalnego odosobnienia Polaków i Niemców, jest propaganda idei wszechpolskiej.

Niemcy o Ks. Piotrze Wawrzyniaku.

Śmierć ks. Wawrzyniaka wywołała w antypolskiej prasie niemieckiej wielką i wcale nieukrywaną radość. Odkąd prof. Bernhard w swojem tendencyjnem dziele o "Społeczeństwie polskiem" zwrócił uwagę na ogromną rolę, jaką w życiu ekonomicznem i narodowem polskiem odgrywa organizacya finansowa, doprowadzona do nadzwyczajnej doskonałości przez ks. Wawrzyniaka, Patron Spółek zarobkowych polskich był dla kół hakatystycznych przedmiotem podziwu szczególniejszego, obawy i nienawiści. Nagła śmierć w tych kołach obudziła nadzieję, że pozbawiona swego kierownika organizacya nie będzie zdolna utrzymać się na torach dotychczasowego rozwoju, a równocześnie pragnienie, aby przez przynaglenie rządu do zastosowania nowych wyjątkowych środków zwiększyć popłoch, panujący rzekomo w społeczeństwie polskiem i złamać je, zanim zdoła odzyskać utraconą równowagę. Tem tłómaczą się w znacznej części przypuszczone w ostatnich dniach z wielką gwałtownością do rządu pruskiego ataki w sprawie zastosowania ustawy wywłaszczającej, ale wobec trudnego położenia parlamentarnego, w jakim rząd obecnie się znajduje, dotąd bezskuteczne.

W oczach hakatystów ks. Wawrzyniak przedewszystkiem śmiałym i zręcznym agitatorem, który mocą swego geniuszu, swego autorytetu i swej żelaznej woli potrafił podniecić swój naród i pokrzyżować plany germanizacyjne rządu; ale nie stać ich na zrozumienie jego wielkiej działalności społecznej i etycznej, która sprawiła, że jego dzieło nie jest tylko przemijającym fajerwerkiem, lecz dorobkiem trwałym wychowanego przez niego społeczeństwa.

Natomiast zrozumiano to doskonale w tych kołach niemieckich, którym dokładna i bezpośrednia znajomość terenu i znaczenie jego działalności, pozwala na trzeźwą ocenę owoców jego pracy. Znamienny zwłaszcza i jako bardzo trafna a treściwa charakterystyka ks. Wawrzyniaka zasługujący na uznanie, jest głos urzędowego organu Związku Spółek niemieckich systemu Raifeisena, który między innemi pisze:

"Z jego śmiercią ubył społeczeństwu polskiemu mąż, którego nazwisko na zawsze będzie związane z historyą odrodzenia polskiego narodu: duch jego nietylko w dziedzinie ruchu spółkowego pozostawił po sobie ślady niezatarte, ale także we wszelkich organizacyach polskich. Należy się, abyśmy wielkość tego męża i wielkie jego dzieła uznali.

"Zakładając i kształcąc spółki, stał się równocześnie wychowawcą narodu. Organizacya spółkowa i punktualność w prowadzeniu przedsiębiorstwa oznaczały wyswobodzenie włościan z rąk lichwiarzy. Jeszcze przed niewielu dziesiątkami lat włościanin polski oddawał się pijaństwu, a dzisiaj jest on oszczędny i pilny i dzięki tym przymiotom, podnosi się coraz wyżej. Z tego to włościaństwa wyrasta silne wiejskie mieszczaństwo.

"Gdzie mąż takiej miary nagle się usunie, tam powstaje wyłom. Atoli i tutaj umiał być ks. Wawrzyniak wielkim, nie przystosowując spółkowej organizacyi do swojej indywidualności, lecz mając na uwadze jej trwałość, gdyż utworzył wokół siebie orszak mężów, którzy nauczyli się pod jego oczyma kierować wielką instytucyą. Znaczyłoby nie doceniać jego dzieła, gdyby się sądziło, że instytucya ta pocznie upadać, lub też przestanie się rozwijać."

"Dla naszych spółek niemieckich — jest jego dzieło wielkim wzorem, z którego możemy się uczyć. Uczucie wstydu musi nas ogarnąć, jeżeli rozważymy, jak bardzo nasza niemieckość oddalona od takiego poświęcenia się dla całości, — mimo swych większych sił ekonomicznych i tak chętnie akcentowanej wyższości kulturalnej, i jeżeli uprzytomnimy sobie, w jak smutnem pozostaje ona rozproszeniu."

REKORD W TAŃCU.

Jak donoszą dzienniki francuskie, zjawił się w jednej z paryskich restauracyi pewien Włoch, który złożył 1000 franków nagrody dla mężczyzny, który najdłużej potrafi tańczyć bez przerwy. Zgodziło się pięciu zawodników, ale jednak wszyscy musieli ustąpić miejsca owemu Włochowi. Tańczył on bez przerwy przez 10 godzin.

Królowa belgijska i socyaliści.

Podczas awantury, urządzonej przez socyalistów przy otwarciu parlamentu belgijskiego, kiedy król rozpoczął czytanie mowy tronowej, była obecna i królowa Belgów wraz z dziećmi. Jeden z posłów z partyi liberalnej, wydelegowany do powitania królowej przy wejściu jej na salę posiedzeń, tak opisuje wrażenie, jekie wywarła na królowę awantóra:

"Na królowę nie wywarły najmniejszego wrażenia ani okrzyki na cześć króla, ani wołania socyalistów: precz z rządem fałszerzy! Mały książę Karol bawił się spokojnie motylem papierowym, a starszy jego brat, siedmioletni następca tronu, książę Leopold, wypytywał się ciekawie matki o przyczynę hałasu, na co królowa odpowiedziała: "To są ludzie, którzy czegoś żądają, więc robią tak samo, jak ty i twój braciszek, kiedy napieracie się i nie otrzymujecie natychmiast żadnej rzeczy".

— Mały książę zapytał jeszcze: "A co to za pan, co rozmawia z tatusiem?

— To jest ich naczelnik — odpowiedziała królowa — człowiek o dużem znaczeniu, wielki mówca.

Tym człowiekiem o dużem znaczeniu, który rozmawiał z "tatusiem", był p. Vandervelde, leader socyalistów, który wykrzyknął podczas hałasu: "Nie mamy nic przeciwko królowi, jesteśmy wrogami rządu fałszowanego i głosowania plunarnego!"

Curje-Skłodowska w paryskiej akademii nauk.

Taka pogłoska krąży wśród świata uniwersyteckiego w Paryżu. Byłby to wypadek niezwykły. Dotąd jeszcze nigdy kobieta nie zajmowała fotelu w akademii nauk. Ustawa nawet wyraźnie zabrania obecności kobiet w sali posiedzeń, a woźni ściśle przestrzegają tego przepisu względem publiczności.

Zatem dla uczonej naszej rodaczki trzebaby zmienić ustawę akademii, a to jest rzecz nie łatwa. Innych zarzutów Curje-Skłodowskiej nie stawiają, tylko ten jeden, że jest kobietą wszyscy poza tem uznają, że ma najpoważniejsze tytuły naukowe a w dodatku opróżniony fotel jest byłym fotelem jej męża.

Wielka liczba akademików uważa wybór Curje-Skłodowskiej, jako konieczne oddanie sprawiedliwości jej pracom. Nie brak jednak i gwałtownych przeciwników. Jeden z nich, Amagat, oświadczył publicznie, że kobiety nie powinny zajmować się niczem innem, tylko macierzyństwem. Trochę niezrozumiała jest łatwość i ochota, z jaką ten uczony pozbawiłby naukę pracowniczki tej miary, co odkrywczyni radium.

Swiadectwo służbowe.

"Barbara Zelazko służyła u mnie pół roku, godziła się do wszystkiego, ale naprawdę, to ona najlepiej umiała przewracać i zabijać moje dzieci wymyślać na męża i rozlewać rosół na ziemię.

"Buła harda, jak kość, leniwa jak byk, brudna jak ptak kanerek i nieposłuszna jak migdał. Jak ja ją posłałem do magla, to ona potrzebowała filtrować ze strażakiem, a jak się w mieszkaniu i ja ją posłałem po strażaki, to ona tedy musiała iść do magla.

"Ja bardzo przestrzegam, że ona nic nie warta i ona powiedziała na mnie "taka madam"!

Czy chleb zawiera zarazki?

W prasie franuskiej toczy się obecnie dyskusya w sprawie pracy nocnej piekarzy. Przy tej sposobności podniesiono kwestyę, czy chleb wyrobiony ręcznie, a więc przez robotników zarażonych różnymi chorobami, zawiera po upieczeniu te zarazki w stanie czynnym, więc groźnym dla zdrowia konsumentów.

Przeciwnicy ręcznego miesienia ciasta i wyrabiania chleba dowodzili, że środek chleba, którego temperatura nie przewyższa sto stopni podczas pieczenia, musi zawierać niektóre zarazki, niezniszczone przez gorąco. W celu sprawdzenia tego kilku lekarzy przeprowadziło odpowiednie doświadczenie. Okazało się, że ani jeden mikrob chorobotwórczy nie wytrzymuje temperatury pieczenia chleba.

Doktór Auche z Bordeaux przeprowadził cały szereg doświadczeń z laseczników suchot, które wywoływały najwięcej sporów i rezultaty swoich doświadczeń przedstawił na zebraniu stowarzyszenia biologicznego.

Dr. Auche przeprowadził kilka seryi doświadczeń. Najpierw dodał do ciasta plwociny suchotnika; po zbadaniu chleba upieczonego z tego ciasta nie znaleziono ani śladu żyjących laseczników suchot. Również czyste kultury laseczników, wprowadzono do ciasta, które ginęły podczas pieczenia.

Dr. Auche robił również doświadczenia z takimi mikrobami, które mogą dostać się do chleba za pomocą wody, mąki, śliny robotnika, z ran na ręką, podczas miesienia ciasta. W tym celu używał kultur czystych które wprowadzał do środka bochenka chleba przed upieczeniem za pomocą odpowiedniej szpryczki. Ani jeden zarazek, lub mikrob nie wytrzymawszy temperatury pieczenia, i chleb zarażony po upieczeniu był zupełnie bezpiecznym pod względem hygienicznym. Dr. Auche wyciągnął z tego wniosek, że wszelkie opowiadania o przenoszeniu zarazy za pomocą chleba, należy zaliczyć do bajek.

Z Osad Polskich
W AMERYCE.

Z NOWEJ ANGLII.

Strajk w Ludlow. — Polak złamał nogę. — Bijatyka. — Karbowicz uciekł i inne drobne wiadomości.

W Ludlow, Mass. zastrajkowało chwilowo 60 robotników polskich. Zarząd unii nakazał im powrót do pracy, a sprawę sporną oddano sądowi rozjemczemu.

* * *

— W Southbridge, Mass., niejaki Jan Danisz, Polak, wskakując do tramwaju, upadł i złamał sobie rękę. Policya zabrała go do szpitala.

* * *

—W Lynn, Mass. aresztowano Seweryna Putomiła i Tomasza Dubowskiego za pijaństwo i bijatykę na weselu. Pierwszy zapłacił $15, a drugi $10 kary.

* * *

— Z Lowell, Mass. uciekł niejaki Jan Karbowicz, oskarżony o pobicie Władysława Gawińskiego. Karbowicza pojmano na weselu w Manchester i odstawiono z powrotem do Lowell.

* * *

— W Hartford, Conn. Anna Bacholska poszła spać, nie zakręciwszy dobrze gazu. Na drugi dzień rano znaleziono ją nieprzytomną, ale przywołany natychmiast lekarz zdołał uratować jej życie.

* * *

— W Westfield, Mass, w "kirsze protestanckiej" przy ul. State pastor Levin zaprowadził ranne nabożeństwo w języku polskim.

* * *

— W Worcester. Mass, odbyło się wesele p. Witolda Milewskiego z panną Teresą Strażyną. Było to pierwsze wesele w Worcester bez piwa i bez wódki.

* * *

— W Webster, Mass. polski klub polityczny rozpoczął budowę hali przy ul. Harris. Niestety dla braku funduszów budowa podobno została przerwana.

* * *

— W Hartford, Conn. Aniela Roziewicz poznała jakiegoś chłopaka na balu i dalejże z nim w amory. Wesele umówili się wyprawić za tydzień i na wydatki kawaler wycyganił od niej około 300 dolarów. Gdy przyszło do wesela łatwowierna dziewczyna dopiero się przekonała, że amory nie zawsze bywają słodkie, bo kawaler wraz z pieniędzmi ulotnił się.

* * *

— W Manchester, N. H. z powodu ciągłych bijatyk szef policy Healey przedsięwziął stanowcze kroki przeciwko tańcom urządzanym przez Polaków. Żadna polska zabawa taneczna nie będzie mogła się odbyć w Manchester bez specyalnego zezwolenia policyi. Pozwolenia na urządzanie tańców publicznych podczas wesel i wogóle na korzyść jakichkolwiekbądź osób prywatnych nie będą udzielane. Tak samo nie będą udzielane pozwolenia na jakiekolwiekbądź zabawy taneczne w soboty wieczorem. Na wszelkich innych dozwolonych zabawach polskich obowiązkowo będzie musiało być dwóch policyantów. Zarządzenia te dotyczą tylko narodowości polskiej, i wywołać powinny rumieniec wstydu na twarzy Polaków z Manchester, którzy tak się tam prowadzą, że aż specyalne prawa musi wydawać dla nich policya.

* * *

— W Chicopee Falls, Mass. w pierwszym kościele baptystów niejaki "Rev." Józef Anthony odprawia po polsku nabożeństwa dla Polaków.

* * *

— W Providence, R. I. dwie Polki wzięły za 10 centów węgli ze składów kolejowych i zapłaciły po dolarze kary za to, oprócz kozy.

* * *

— W Salem, Mass. obrabowany został na ulicy o godz. 11-ej w nocy Polak Jan Kastela. Jednym rabusiem był podobno Władysław Jerzyk, którego aresztowano.

* * *

— W Clinton, Mass. podczas bazaru na dochód parafii ajryskiej, urządzono specyalny wieczór polski z deklamacyami, śpiewami i tańcami polskimi. Czy Polacy w Clinton nie mogliby urządzać wieczorów na dochód parafii swojej własnej?

* * *

— W Worcester, Mass. niezależnicy i socyaliści biorą się na coraz nowsze sposoby, ażeby ściągać na swoje głupiutkie mityngi zarówno Polaków, jak Litwinów. W ostatnich dniach rozrzucili oni bezimienną odezwę wzywającą rodaków naszych na jeden z takich mityngów z zapewnieniem, że będą na nim przemawiali obydwaj miejscowi katoliccy proboszczowie zarówno polski, jak i litewski. Naturalnie, że żadnemu z księży się nie śniło przemawiać na mityngach takich ananasów.

* * *

— W Collinsville, Conn. w areszcie policyjnym powiesił się na ręczniku Polak Andrzej Bola. Do aresztu wzięto go za pijaństwo. Pochodził z Housatonic, Mass.

Z ANSONIA, Conn.

Bal gniazda Sokołów nr. 212.

(Koresp. "Gaz. Pol.").

Gniazdo nr. 212 Związku Sokołów Polskich, urządza dnia 26-go grudnia w Ansona, Conn., bal na który zaprasza okoliczną publiczność i pobliskie gniazda sokole. Bal odbędzie się na hali Józefa Wancholki. Dochód na zakupienie chorągwi.

Czołem!

Walenty Sobolewski.

Z BUFFALO, N. Y.

Straszna nędza Rydzikowej. Tragiczny wypadek w domu Klawów.

W budynku magistrackim zjawiła się Katarzyna Rydzikowa z pn. 79 Clark ul. wraz z dziewięciorgiem swych dziatek. Tak kobieta, jak dzieci znajdowały się w nader opłakanym stanie, a ubrani byli w łachmany prawie i głodne. Celem kobiety było udanie się do ojca ubogich, aby sobie i dzieciom wyprosić trochę strawy. Rydzikowa zwróciła na się i swą familię uwagę wszystkich, którzy byli w magistracie, a gdy rozpoczęła opowiadać o fatalnym losie, jaki ją prześladuje, wzbudziła współczucie i litość. Opowiadała, że jej mąż źle ją i dzieci traktuje, że znoszą głód, bo już cały dzień nie mieli nic w ustach itd. Rydzikowa nie umie po angielsku, a to co mówiła tłumaczyła Amerykanom jej 15 letnia córeczka Katarzyna. Ona to stwierdziła, że ojciec ich nie daje na utrzymanie familii nic, a że dotychczas nie wymarli z powodu głodu, to zawdzięczać należy sąsiadom litościwym, którzy ich wspomagali.

Smutna ta historya i łachmany, jakimi odziana była ta liczna rodzina, wzbudziły litość wśród urzędników miejskich, a jeden z nich i to tłumacz niemiecki zarządził składkę. Zebrano ogółem 32 dolary, za które zakupiono trzewiki, ubranka dla dzieci oraz nieco pożywienia. Sędzia Nash polecił urzędnikowi probacyjnemu Kelly zająć się losem rodziny biednej i zbadać wszystkie stosunki, a zarazem wydał rozkaz aresztowania ojca tej familii Szymona Rydzika. Córka Rydzika, Róża, oświadczyła w sądzie, że ojciec chciał ją zmusić do życia w niesławie.

Straszne to rzeczy i wprost nie do uwierzenia.

* * *

— W domu państwa Klawów, mieszkających pod numerem 86 Wilson ulica, zaszedł wypadek tragiczny. Było to około 10 godziny w nocy, gdy ojciec znalazł swą 18-letnią córkę Bertę, wijącą się w bólach na łóżku. Wezwano policyę i ta zatelefonowała po ambulans. W szpitalu General przekonano się, że dziewczę zażyło trucizny, którą też po godzinnej pracy z żołądka wypompowano. Dziewczyna żyć będzie, a o wypadku nic nie chce mówić.

Panuje przypuszczenie, że przyczyną targnięcia się na życie był 20-letni W. Skarpiński z pn. 27 Kościuszko ul., który podobno miał zamiar piękną Bertę porzucić. Był on w ów dzień u Klawów, a gdy wyszedł od nich o wpół do dziesiątej, dziewczę sposępniało i targnęło się na swoje życie.

Z CLEVELAND, O.

Ks. Fr. Kołaszewski, fundator niezależnych kościołów w Ameryce umarł pojednany z kościołem rzymsko-katolickim.

Ks. Fr. Kołaszewski nie żyje! Opatrzony Sakramentami świętymi na drogę wieczności, ks. Kołaszewski oddał Bogu ducha w zeszły piątek około godziny 9ej wieczór. Za duszę zmarłego we wszystkich kościołach dyecezyi odprawią się msze św.

Ś. p. ks. Fr. Kołaszewski był seniorem polskiego duchowieństwa w Clevelandzkiej dyecezyi. Urodzony w zaborze pruskim, jako 19-letni młodzian przyemigrował z rodzicami do Ameryki i osiadł w Cleveland, O. Mając gimnazyalne wykształcenie, czuł w sobie powołanie do stanu duchownego i wstąpił do Seminaryum Panny Maryi. W roku 1881 wyświęcony na kapłana, niedługo potem objął duszpasterstwo jedynej podówczas polskiej parafii św. Stanisława; wybudował prześliczną dziś świątynię, a inne kościoły i parafie polskie w mieście są dziełem rąk jego. W roku 1892 wskutek nieporozumień z ówczesnym biskupem Gilmour oderwał się od Kościoła Katolickiego, a mając niemało przyjaciół, zorganizował parafię i wybudował kościół i śliczną plebanię przy Lansing ave. Parafia ta pod wezwaniem Niepokalanego Serca Panny Maryi znajduje się dziś w stanie kwitnącym pod zarządem ks. Waltera. Przed dwoma z górą laty śp. ks. Kołaszewski, poznawszy swój błąd, wrócił na łono Matki-Kościoła, dobrowolnie zrzekł się parafii i zamieszkał prywatnie. Przystępny, przyjacielski, w obejściu nadzwyczaj miły, ś. p. ks. Kołaszewski był szczerym przyjacielem ludzkości i prawym synem Ojczyzny. Jemu zawdzięczają liczni obecnie przewodnicy miejscowego społeczeństwa swe wywyższenie; Jego staraniem i nakładem ukończyło studya i wybiło się na wierzch. Szczególnym był przyjacielem ludu roboczego i dbał o jego dobro. Niepodobna wyliczyć zastępu robotników, którym nieboszczyk wystarał się o pracę. Sam chodził do fabryk, kołatał o pracę dla swych ziomków — parafian. Pogodził się z władzą Kościoła, bo jak sam zwykł mawiać, sumienie mu wyrzucało chwilowe oderwanie się a miłość Boga, cześć Maryi, nie pozwalały mu dłużej stać na uboczu trzody Chrystusowej.

W ostatnich latach nieboszczyk już 60-letni starzec, poniekąd niedołężny, zapragnął odpoczynku Zrzekł się parafii i zamieszkał prywatnie w domu swej siostry przy Denison ave. S. W. Podeszły wiek i niemoc rzuciły go na łoże boleści, z którego nie powstał więcej. Pogrzeb przy licznym udziale duchowieństwa, krewnych, przyjaciół i znajomych, odbył się we wtorek rano z kościoła św. Bonifacego na cmentarz Kalwaryi.

Z domu żałoby przeniesiono zwłoki do kościoła, gdzie zjechało się wielu księży, przeważnie polskich i liczny zastęp wiernych. Kościół był wypełniony po brzegi a przeważali Polacy.

Uroczystą sumę w asystencyi innych księży śpiewał Wiel. O. Kałamaja, proboszcz par. św. Stanisława, który potem wygłosił żałobną mowę. Po odśpiewaniu konduktu żałobnego według rytuału Kościoła Katolickiego, ustawiono trumnę ze zwłokami w tramwaju pogrzebowym i odwieziono martwe zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Z ST. LOUIS, MO.

Nowy rekord pułkownika Słupskiego. Wypił 600 butelek piwa.

Mamy tu ciekawego Polaka. Pułkownik A. Słupski, który niedawno temu zdobył rekord co do picia wódki, udowodnił teraz, że pije niezgorzej i piwo. Założył się mianowicie o $250 i nowe ubranie, że w przeciągu dni 30, wychyli 600 butelek piwa, pijąc po 20 dziennie. Wczoraj był właśnie 30ty dzień tego oryginalnego zakładu i pułkownik w towarzystwie znajomych, udał się do restauracyi hotelu Jefferson, by wychylić ostatnich 20 butelek piwa.

Po wypiciu 599-ej butelki, pułkownik przeszedł się po sali, by udowodnić, że nie jest wcale pijany, a następnie zabrał się do kolacyi.

Wieczerzę spożył dosyć prędko — apetyt miał widocznie niezły, gdyż zjadł: talerz zupy "consomme"; znaczną ilość śliwek i seler; spałaszował następnie: dwie porcye ryby z sałatą, rostbeef z kartoflami i dwie porcye pudingu, Podczas wieczerzy spożył cały bochenek chleba. Po wypiciu ostatniej butelki sześćsetnej z rzędu, oświadczył pułkownik, że czuje się zupełnie zdrowy i przybyło mu w miesiącu 11 funtów wagi.

Powinszować p. Słupskiemu! Wolelibyśmy jednak, gdyby p. Słupski wsławił imię polskie na innem polu, a nie w jadle i piciu!

Z MILWAUKEE, WIS.

Małżonek nr. I wyrzuca małżonka nr. II. — Weteran z 63 roku, Ignacy Żabiński w domu ubogich.

Przypuszczając, że jej pierwszy małżonek umarł, gdyż nic o nim nie wiedziała od kilku miesięcy, pani Peplińska, zam. przy Siódmej ave., pod nr. 1049, poślubiła Antoniego Siebalda, który bardzo ją kochał.

W czwartek rano, po trzy letniej nieobecności w domu, powrócił Ignacy Pepliński, i jego dawniejsza żona, a obecna pani Siebaldowa przyjęła go z otwartymi rękami. Po chwili wszedł do domu Siebald i zastawszy swą żonę w objęciach nieznanego mężczyzny, rozpoczął awanturę, która zakończyła się aresztowaniem. Siebald i Pepliński stawali w sądzie policyjnym i sędzia Neelen po wysłuchaniu wszystkiego, skazał Siebalda na miesiąc więzienia za niespokojne zachowywanie się. Pani Peplińska-Siebald opowiedziała w sądzie, iż trzy lata temu opuścił ją Ignacy Pepliński, udając się do Buffalo, N. Y., i nie mając od niego żadnego listu, przypuszczała, iż mąż jej umarł. W tym czasie zaczął okazywać jej miłość Antoni Siebald, którego poślubiła. Po kilku miesiącach Antoni zaczął ją źle traktować a w dodatku nie dawał na życie.

Ignacemu Peplińskiemu sprzykrzyło się samotne życie w Buffalo i przybył do Milwaukee, gdzie go żona serdecznie przyjęła. Zjawił się drugi mąż, i przyszło do awantury, która się w sądzie zakończyła zwycięstwem Peplińskiego.

— Znany Polonii milwaukiej Ignacy Żabiński, artysta malarz, zmuszony był na stare lata schronić się do powiatowego domu ubogich w Wauwatosa. Pan Żabiński pochodzi z Warszawy, a w Ameryce przebywa z górą 20 lat. Od kilku lat malował obrazy dla firmy Schmidt w śródmieściu za skromnym wynagrodzeniem, bo za $6 tygodniowo.

W ostatnich tygodniach podupadł tak na zdrowiu, iż musiał udać się do domu ubogich.

Pan Żabiński, jak sam powiadał, brał udział w powstaniu. Malarstwa uczył się w Warszawie i Rzymie, skąd wyemigrował do Ameryki. Pomimo tylu lat w Ameryce, nie mógł on się przyzwyczaić do tutejszych stosunków i z tego powodu zawsze prawie żył w niedostatkach i nieraz przez kilka dni nic nie miał w ustach. Jest idealistą — człowiekiem prawego charakteru.

Z PHILADELPHIA, PA.

"Djabeł w babie". — Smutny obrazek z życia Polaków w Ameryce.

Że jest jeszcze bardzo dużo ludzi nierozumnych, którzy wierzą, że djabli dzisiaj istnieją i mogą siedzieć w człowieku, niech posłuży następujący wypadek, jaki w ubiegłym tygodniu w grodzie "Bratniej miłości" się wydarzył.

Pewna polska kobieta nazwisko jej ze względu na rodzinę opuszczamy, która za często wódką się zakrapiała, ubzdurała sobie, że ma djabła w żywocie.

Im więcej "paintów" gorzały w grzeszne cielsko wlała — tem więcej w niej djabeł brykał.

Doszło do tego, że całą "pejdę" dozgonnego towarzysza przepijała opętana djabłem babina — a co pozostało jeszcze grosza szło na lekarstwa, mądre rady głupich wróżek i zażegnywania. Djabeł jednak "mufować" się nie chciał, trzeba więc było użyć radykalnego środka do pozbycia się natręta.

Rada w radę stanęło na tem, że musiał ktoś być, który dyabła pijaczce narzucił.

Życzliwe kumoszki wnet wroga w M. akuszerce odkryły i namówiły opętaną, by przy sposobności sprawiła dobre lanie swej mniemanej nieprzyjaciółce.

Sprawę suto oblano i podstępnie, rzekomo do chorej, przywołano Bogu ducha winną akuszerkę.

Gdy ta przybyła do mieszkania opętanej, rzucił się na nią mąż opętanej i chcąc się dyabła pozbyć poranił dość ciężko rzekomego wroga.

Ledwie sąsiedzi na krzyk bitej przybyli, zdołali wyrwać niewinnie bitą ofiarę głupoty z rąk rozwścieczonych małżonków.

Naturalnie bita wyjęła warant na zwaryowaną babę i jej męża i ci gdy o tem się dowiedzieli, chcieli umknąć. Jemu zbiedz się udało, ale babę z dyabłem pędził anioł stróż z gwiazdą coś z 5 bloków, zanim udało mu się ją pochwycić. Przyłapana baba zaczęła mu się wydzierać i krzyczeć, ale na niewiele to jej się zdało, bo delikatny policaj zaczął walić głupie babsko pałą, czem ją ostatecznie uspokoił i dyabła z niej wygnał, bo kobiecina nie mając w kozie gorzały, zaczęła powoli rozmyślać nad marnościami tego świata, aniżeli o dyable. Do czego ta wódunia nie doprowadzi!

Z WILKES BARRE, PA.

Piotr Bielski sprzedał żonę bortnikowi.

Znużyło się małżeństwo Piotrowi Bielskiemu ze Swoyersville, więc poszedłszy do głowy po rozum naturalnie w stanie mocno zawieruszonym, odsprzedał on swą żonę "borderowi" swemu M. Krokoszowi za 25 dolarów gotówką, a nawet dał kupcowi pokwitowanie sumy sprzedażnej na dowód przybicia targu.

Gdy jednak "nabywca" zbyt namacalnie chciał wykonywać swoje prawa "bossa", energiczna i obecna przy targu sprzedaży żona pociągnęła go tak skutecznie żelaznym pogrzebaczem, że Krokosz runął na ziemię jak długi.

Sprawa oparła się przed sędzią Haydem, który nazajutrz skruszonemu i wytrzeźwionemu Piotrowi łatwo wytłumaczył, że jarzmo małżeńskie nie da się zbyć na targu. Krokosz odebrał swoje 25 dolarów, Bielski kwit, a żona swego prawego właściciela. Kronika jednak milczy o tem, jaki "sąd" zrobiła żoneczka Piotrowi po powrocie do domu, wiadomo tylko, że Piotr powiada, iż nigdy w życiu drugi raz na taką sprzedaż się nie odważy.

Z LOWELL MASS.

Sprawozdanie z obchodu listopadowego.

Koresp. Gaz. Pol.

Szanowna Redakcyo!

Staraniem Zjednoczonych Towarzystw Kościelnych, Rycerzy św. Michała, Gwardyi Pułaskiego i Sióstr Różańcowych odbył się obchód smutnej pamiątki Listopadowej na "Association Hall" dnia 4 grudnia bm. w Lowell, Mass. Uroczystość rozpoczął W. ks. Ogonowski prob. miejscowej parafii żałobnym nieszporem. Naukę w kościele wygłosił Wiel. ks. Wojtyś z Mashua. Członkowie wyżej wymienionych Tow. weszli do kościoła parami, w odznakach żałobnych i zajęli miejsca przy swych sztandarach. Po nieszporach towarzystwa, jak również licznie zebrana Polonia, podążyła na halę, gdzie został wykonany program w następującym porządku:

1. Prezes komitetu obchodu Fr. Pawłowski, zaprosił na estradę Wiel. ks. Wojtanowskiego z Lawrence, prezesów miejscowych towarzystw, Wiel. ks. Ogonowskiego na przewodniczącego obchodu a sekretarzem został powołany niżej podpisany.
2. Przewodniczący wiel ks. Ogonowski w serdecznych słowach zagaił obchód, nawołując o jak najlepsze zachowanie się publiczności.
3. Orkiestra wykonała Marsz "Temporial."
4. Odczyt o powstaniu listopadowem. W. Chmielewski.
5. Chór kościelny pod batutą miejsc. organisty, p. Gawrońskiego wykonał śpiew "Wspomnienie o Polsce."
6. Deklamacya: Do czynu bracia! R. Janeczko.
7. Solo fort. Marsz pogrzebowy Szopena. Przepiękny ten marsz został artystycznie wykonany przez utalentowaną pianistkę-śpiewaczkę p. Sroczyńską, zamieszkałą w Lowell.
8. Chór dzieci szkolnych: Ja się chlubię, żem Polakiem.
9. Fort. i skrzypce: Duet bardzo ładnie wykonali dzieci znanego naszej Polonii przemysłowca obywatela Korzeniowskiego.
10. Deklamacya: Do wolności p. Prejzner.
11. Mowa Wiel. ks. Wojtanowskiego. W prostych ale serdecznych słowach, skreślił ważniejsze wypadki z powstania listopadowego, jak również mówił o miłości Ojczyzny i o zachowaniu naszych pięknych zwyczajów, do jedności i pracy na niwie narodowej. To też publiczności wdzięczna za tak ładne, pełne bratnej miłości słowa, długo oklaskiwała mówcę.
12. Orkiestra. Hymn Narodowy.
14. Chór kościelny: Z nad Niemna.
15. Deklamacya dziecka: Dziecię Polskie. Woj. Siemarzczyk.
17. Solo fort. Polonez Ogińskiego, wykonał bardzo ładnie miejscowy organista p. Gawroński.
18. Deklamacya: Wywłaszczenie Julia Ryś.
19. Chór kościelny: Ja Polak znany z niedoli.
20. Chór dzieci szkolnych: Polsko nasza.
21. Mowa Wiel. ks. Ogonowskiego. Mówca podziękował tym wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia tak uroczystej chwili. Zaznaczył, że Polska nigdy nie zginie dopóki w piersiach naszych tli iskra Boża i ukochanie wszystkiego co Polskie. Przyszłość narodu to Wasze dziatki o ile je wychowacie na chwałę Bogu i Ojczyzny! W nich leży niespożyta siła naszej lepszej doli. Na zakończenie odśpiewano pieśń "Boże coś Polskę" i publiczność z wiarą w lepszą przyszłość opuściła salę. Kończąc niniejszą korespondencyę, przesyłam siostrom Felicyankom za ich zbożną pracę na niwie szkolnej staropolskie "Bóg zapłać"!

Z bratniem pozdrowieniem

sekr. W. Chmielewski.

Nagrobek.

Ten pomnik mąż stroskany stawia żono tobie...

Odpoczniemy oboje... ja w domu... ty w grobie...

Przy wynajęciu pokoju kawalerskiego.

— Ależ moja pani, na karcie stoi wyraźnie "pokój cichy", a tu tymczasem przez ścianę słychać takie wrzaski!

— Oj, nie tęgi z pana polityk. Wszystkie dzienniki rozpisują się o pokoju europejskim, mimo, że pokój ten jest oparty na niemilknących, wzajemnych pogróżkach.

Mycie głowy.

Zmywanie głowy od czasu do czasu pobudza porost włosów i utrzymuje skórę czaszkową w stanie zdrowym, jeżeli używasz do tego celu Severy Mydło Lecznicze Skórne. Mydło to posiada własności antyseptyczne i gojące skórę, a także usuwa wady skóry i utrzymuje pory otwartymi. Dzięki czystości swojej nadaje się najlepiej do kąpania niemowląt i do wszelkich potrzeb toaletowych. Sprzedawane przez aptekarzy i przez kupców. Cena 25 centów. — W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Nowi agenci.

Ob. A. S. Lubienski 1277 Dubois str. Detroit Mich. kolektuje w Detroit i okolicy.

Ob. Franciszek Slęczka 8522 Mackinaw ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. Ludwik Malinowski 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. kolektuje w So. Chicago i okolicy.

Ob. J. Tomaszewski, 1041 Liethgów str. Philadelphia, Pa. kolektuje w Philadelphia i okolicy.

Ob. Jan Osiński 144 Bowery str. Newark N. J. kolektuje w Newark i okolicy.

Ob. Aug. Klebek Box 688 Proctor Vt. kolektuje w Proctor i okolicy.

Ob. M. Kurkewicz 15 Neoga St. Depew kolektuje w Depew i okolicy.

Ob. W. Grabowski 1400 Broadway Buffalo NY., kolektuje w Buffalo NY.

Ob. Józef Mszastkiewicz. 511 East Central Ave. Minneapolis, Minn, kolektuje w Minneapolis i okolicy.

Na Brooklyn N. Y. zamianowany został agentem p. B. Ostrowski, 225 24th Street.

BAJKI KASZUBSKIE.

JUDICA DOMINE NONCENTES ME.

Obrazek z Kaszub.

Napisał Świętopełk Sudomski.

(Dokończenie.)

I znowu ściany wtorowały pieśni starca, a on — w przerwach patrząc w dalekie światełko w domu swego krzywdziciela, — śpiewał aż do rana.

Stara gospodyni, z razu zdziwiona jego zachowaniem się, wnet poznała, co się święci, znając ten ostateczny środek, jakie ukrzywdzony używa. Nie odezwała się więc słowem, sama zresztą bolejąc nad krzywdą Wnuka. On zaś nie dosypiał, pościł, nie mył ani golił twarzy, tak że nareszcie z surowego na wejrzeniu stał się wprost strasznym. Krótki, siwy, twardy jak szczeć, zarost okolił mu usta, oczy uciekły w głąb jam, tylko nos potężny sterczał naprzód, dając mu wyraz zwiastuna śmierci — puszczyka.

On zaś śpiewał.

Kto chciał, mógł co noc widzieć światło gromnicy w oknie i pochylonego nad psałterzem starca, śpiewającego żale poety i wygnańca królewskiego:

"Panie, kto Tobie rówien? Ty
ubogich
"Trapić mocniejszym niedasz, ty
z rąk srogich
"Nędzne wyrywasz."

I szła ta pieśń z chaty Wnuka w milczącą noc. Unosiła się nad rzeką i dążyła ku drobnemu światłu, które się tliło w oknie Kłopotkowym. I zapukała do okna, i przeszła i zapukała do sumienia szczęśliwego zwycięzcy.

I zląkł się Kłopotk.

Już i w sąsiedniej wsi ludzie gruchali, że Wnuk "śpiewa" na swego nieprzyjaciela. Opowiadano sobie, jak to gdzieś w podobnym wypadku ukrzywdzony zaśpiewał krzywdziciela na śmierć. Tu zaś krzywda była jawna. Więc i Kłopotkowi odezwało się sumienie, niepokojąc go coraz bardziej.

Minął jeden tydzień.

Kłopotk, kiedy raz wyszedł przed dom w dali światło w oknie Wnuka ujrzał i zdawało mu się — że nawet widzi starca, zwołującego przy świetle gromnicy zemstę Bożą na jego głowę. Zawrócił się szybko i legł do snu, lecz długo nie mógł usnąć, tak go trapiły różne natrętne myśli.

Niechciał więcej patrzyć na światło w oknie Wnuka, lecz nie dało mu spokoju. Kiedy się wszystko pokładło, wstał i wyszedł przed dom i patrzał — patrzał, aż go trwoga zdjęła i wszedł żegnając się do izby, aby się położyć do niespokojnego snu...

Pewnej nocy, kiedy znów stał i patrzał w dalekie światełko za rzeką, porwała go raptem niepohamowana chęć, podejść pod okno Wnuka i zobaczyć i słyszeć, co się tam dzieje. Darmo się opierał, jakaś siła przemożna jęła go przeć naprzód — i szedł wprost na światło. Szedł po śmierć.

Nie baczył na to, że chcąc przejść suchą nogą przez rzekę, trzeba mu było zboczyć o kilkadziesiąt kroków w stronę i przejść przez ławy, ale szedł prosto z oczyma wlepionemi w światełko, jakoby wątłe promienie tegoż posiadały jakąś straszną moc przyciągającą. Doszedłszy do rzeki poszedł w bród, zanurzając się miejscami po sam pas, aż przeszedł. Na drugim brzegu znowu szedł wprost na światło, aż nienapastowany dziwnym sposobem przez psów, podszedł pod same okno. Tam się przyczaił i słuchał:

"Widzisz, o Panie, jawną krzywdę moją,
"Nieracz jej milczeć: okaż bytność swoją
"Przy mnie, swym słudze.
"Wstań a rozciągnij sąd swój
sprawiedliwy
"A uznaj, kto z nas praw jest, a
kto krzywy,
"Mój wieczny Boże!"

Gromkim głosem śpiewał straszny starzec swoją pieśń w cichą noc, każde słowo wyraźnie i dobitnie wymawiając. A każde, jak młotem, uderzyło w sumienie Kłopotka. Obejrzał się i widział światło swej zagrody gdzieś daleko i dziwił się, po co tu przyszedł pod okno podsłuchiwać skargi na siebie. Noc była jasna, księżycowa. Dołem płynęła rzeka, ta zdradliwa rzeka, winna całej sprawie, z chichotem fal, jakby się śmiała, z śmiesznych zabiegów sąsiadów.

I raptem wstrząsł Kłopotkiem taki strach, że wziął pęd ku rzece i przebrnął przez wodę i biegiem dążył do swej zagrody, goniony przez nieubłaganą nutę:

"Osądź mnie podług swej sprawiedliwości,
"A nie daj, Panie, przeklętej zazdrości
"Pociechy ze mnie...
"Bodajże jawnej nie uszli sromoty,
"Którym nieszczęście i moje kłopoty
"Dobrą myśl czynią.
"Bodaj zelżywość, i wieczną odnieśli
"Hańbę na sobie, którzy się podnieśli
"Hardzie przeciw mnie..."

Za kilka dni doszła wieść do zagrody Wnuka, że jego wróg ciężko chory. On się zaś wiele nie dziwił, tylko pokiwał głową:

— Wolo Bosko!

I śpiewał dalej.

Minęły dwa tygodnie. Wnuk się stał jeszcze bardziej do puszczyka podobnym, przygarbił się — zestarzał, ale pościł i śpiewał.

Pewnego dnia przyszedł organista.

Zdziwił się mocno nędznemu wyglądowi Wnuka i bez wstępu zaczął:

— Bujce sę Boga, Wnuku, co we robice? —

Wnuk milczał.

— Kłopotk zachorzoł na smnierc. Wczora beł ksądz u niego z Przenajświętszym Sakramentem! —

Najmniejsze wzruszenie nie przeszło twarzy Wnuka.

— A to przez wasze spiewanie!

Teraz dopiero odezwał się Wnuk:

— Bóg sądzy! —

— Ejże, Wnuku, nie żartujce z sądem Bościm, bo i wom patrzy smnierc z oczu. —

— Niech sę stanie wolo Bosko!

Organista znał twardą naturę ludzi w rodzaju Wnuka, więc zaczął swoją właściwą misyę:

— Przesłoł mnie tu Kłopotk. Po przesposobieniu sę na smnierc zwołoł żonę i dzece i zrobieł testament. Oddaje wom łąkę i prosy waju, bezce mu weboczyle. —

Słaby odbłysk tryumfu zaświecił w zapadłych oczach Wnuka, lecz zresztą żadnego na nim wzruszenia widać nie było. Pokiwał głową tylko, jakby chciał mówić:

— Wiedzoł jo, że tak będze! —

Organista ciągnął dalej:

— Wnuku, i wom będze stanąc przed sądem Bożym i rachunek złożec. Dlo tego w Kłopotkowym i swojim jimnieniu waju proszę, bezce ze mną zaru poszli i Kłopotkowi dele rękę na zgodę. —

Wnuk ciężko usiadł na ławie przy piecu. Widział organista, że ciężką stacza w duszy walkę, i milczał. Długa minęła chwila, podczas której tylko uderzenie wahadła zegarowego na ścianie odzywało się w ciszy ponuro. Nareszcie przemówił Wnuk:

— Niech mu Bóg weboczy, jak jo mu weboczom, ciej wrócel mnie, co moje! —

— To obujce sę i chadejce ze mną. On nimoże skonac, nim mu ręci nie podoce! —

Lecz Wnuk twardo odparł:

— Nie pudę! —

Organista nie próbował dalszej perswazyi, wiedząc, że próżne by były słowa. Rzekł tylko:

— A więc weboczoce mu waju krzywdę? —

Wnuk kiwnął na znak zgody.

Organista pożegnał się i poszedł.

Wnuk zaś po chwili zabrał się, umył, ogolił, ubrał i poszedł w pole. Poszedł wzdłuż rzeki, spojrzał na świeże kopce, na których ziemia już zszarzała, i szepnął:

— Obroniełem swoje!—

Szedł dalej, wzdłuż rzeki, zatrzymując się niekiedy przy grupach brzozin, wiązów i osin, jakie miejscami okalały grząskie brzegi Wdy. Potem zawrócił idąc około pól, spojrzał na poorane rżyska, na ugory, torfiska. Przeszedł kawał boru, w którym smukłe sosny, proste jak świece, sterczały w górę i przystanął, ażeby przysłuchać się ich szumowi. Obszedłszy tak całą swoją ziemię i widząc, że nic z niej nie uronił, poszedł do obory. Wstąpił do każdej chowy, do świń, owiec, cieląt. Nareszcie poszedł do koni. Miał ich czworo i zawsze kładł w tem dumę swoją, ażeby były doborowe, żywe i lśniące. Poklepał dłonią po karku parę brunatnych, które zwykł był zaprzęgać do wasąga, i rzekł:

— Zrejta, konici, zrejta. Wnet swygo pana zawiezeta, skąd nima drodzi dodom. —

Tak obszedłszy, jak na pożegnanie, gospodarstwo całe, poszedł, położył się do łóżka i zażądał księdza. I już więcej nie wstał.

Legł jak ścięty dąb, nieruchomo, tylko oczy szkliste zdradzały wewnętrzną gorączkę, która go powoli trawiła. Raz, kiedy się nad ranem zbudził przytomniejszy, ujrzał na izbie swego syna, z żoną chłopianką. Patrzał na nich chwilę przytomnym okiem, potem rzekł:

— Jozefku, jes te to? —

Syn z płaczem przypadł do łóżka i zaczął całować dłoń rodzica.

Ozwał się stary:

— A to twoja żona? — Czymu ona nie przyńdze do mnie? — Kobieta klękła przy łożu starca, łkając głośno. Stary Wnuk spojrzał na swoich dziedziców i twarz jego przybrała jakiś wyraz rzewny, jaki bodaj nigdy przedtem nie zajaśniał na jego twarzy. Drżącą rękę kładł to na głowę syna, to na synowej i wyrzekł z trudem:

— Syn po ojcu, — Tak sę noleży. — A broń zemni swojij jaż do smnierce — jaż do smnierce!—

I skonał.

Na cmentarzu wiejskim spoczywają obaj przeciwnicy niedaleko siebie. Te same kwiaty i trawy rosną na obu grobach, ta sama wiosna budzi na nich zieleń. Ale lud okoliczny opowiada sobie wieść o strasznej sile psalmu królewskiego wygnańca.

JAK TO JEDNEMU WĘDROWCZYKOWI POSZŁO.

Szed sobie wędrowczyk drogą bez las i w tym lese uzdrzoł konia uwiązanygo do buka, ale go ostawieł i szed dalij. Tak on przeszed do jednyj wse, a w tyj wse beł duży rozruch i lamańt. Tej on sę pytoł, co sę stało, a ty ludze jemu odpowiedzeli, że w tyj noce złodzeje we wse konia jednemu gburowi ukredli.

Tak ten wędrowczyk jim rzek:

— To nie będze tak zle, tego konia jo bem wama weszukoł, ale cobe wa mnie za to deli? —

Tak oni mu objeceli barzo duży podarek.

A ty złodzeje, co tego konia ukredli nimogli dalij uńdz, bo to już belo reno i oni sę bojeli z nim za dnia isc, żebe ich chto beł prze nim chwecel i go przewiązeli do tego buka, gdze ten wędrowczyk go widzoł i poszli.

Ten wędrowczyk ale wzął taką dużą książkę, chtorną on ze sobą noseł i choc w tyj książce nic nie stojało, zaczął w nię patrzec i patrzec, jakbe tam w nij cuda stojałe i przewrocoł karte odtąd dotąd a za każdą kartą mruczoł: — Stoji kuka wedle buka! hii... hęęę...

A ty ludze sę dzewoweli temu, bo oni w tyj książce nic nie widzeli. Jaż nareszce ten wędrowczyk rzek głośno:

— Jó! tu nic nie stoi jak: stoi kuka wedle buka hii... hęęę..., to ten koń muszy bez gdze do buka przewiązany. Jeno idzta do lasa tą drogą oboczec, to on tam będze. —

Ty ludze go usłucheli i tego konia nalezli i go jeszcze lepij obdarowali, jak jemu przedtym obieceli.

Ten wędrowczyk szed tede dalij i przeszed na królewsci dwór. A tyj królowej beł prawie pierscyń zdzinięty, i ten król temu barzo wielgą nagrodę obiecywoł, cobe ten pierscyń naloz. Ale nikt tego szczęcu nie mnioł i go nimog nalesc.

Tak tede ten król sę dowiedzoł o tem wędrowczyku, że on ludzom tego konia weszukoł.

Tej on go doł do sebie zawołac, powiedzoł jemu, że królowo zgubieła pierscyń a kureszce rzek:

— Jożem czuł, że te mosz bec mądry i jo tobie nakozuję ten pierscyń weszukac. Jeźli te go nalezesz, tede na cebe czeko dużo nagroda, a jeźli nie, tej to będze kosztowac twoje gardło.

Tej ten chłop dostoł duży strach, ale pomesloł sobie troszkę a potym rzek:

— Do tego jo muszę miec trze dni czasu! —

— Niech i tak będze, odrzek ten król, ale przez te trze dni te będzesz u mnie mnieszkac, dostaniesz tu jesc i pic, światło i wszelką wygodę, jaką jeno sobie życzec będzesz, a po trzech dniach, jeźli te ten pierscyń nalezesz, jo ciebie wenagrodzę, ale żeli nie, tede te wiesz, co sę swięcy. —

I jemu doł zaro trzech sługów, co go obsługiwac mnieli.

Tak ten wędrowczyk doł sę zaprowadzec do swojij izbe i tam dostoł jesc i pic jak ten król mu mówieł. I on sobie żeł jak stary, jeno mu z głowe nie wechodzeło, co ten król jemu nakozoł, a on nie wierzeł, żebe on ten pierscyń naloz i beł sobie pewny, że to już jego ostatny dnie, co on na tym swiece jeszcze przepędzy i rodbe sę beł z tego królewscigo pałacu wedostoł, ale to nie szło.

To jedzeni mu jednak przenoseli ty słudze po kolei, a jak oni z tem jedzeniem przeszli, tede on sobie wjedno cos pod nocem mruczoł i sobie przetym chodzeł po jizbie, jakbe on jaci pocerze odmowieł. A ty słudze mnieli ten pierscyń tyj królowi ukradły i oni sę bojeli, że ten wędrowczyk be ich mog wedac, bo oni o tym czuli, że to mnioł bec jacis słowny czarownik.

Ten wędrowczyk jednak o tym nie wiedzoł! Jak ale przeszed wieczór tego pierszygo dnia i ten pierszy sługa mu przenios wieczerzą, tede on do sebie westchnął:

— Pierszygo już zderli, a tu jeszcze nic! —

Tak ten sługa to powiedzoł swoim kamrotom. A na drudzi dzeń noseł temu chłopu ten drudzi sługa. Le skoro mu wieczerzą zanios, tede on znowu do sebie rzek:

— Drudzigo już zderli, a tu jeszcze nic! Jutro przyńdze kolej na trzecigo. —

Ale że to tak jak przysłowi mówi: Na złodzeju czopka gorze, tak i z tymi sługami.

Ten drudzi sługa to znowu powiedzoł swoim wspólnikom. Tede oni dosteli strach. Bo oni mesleli, że on już wiedzoł o ich złodzejstwie i ciej on mówił: Jednygo już zderli, tej oni mesleli, że to mniało znaczec, że będą jednygo derli, a ciej on mówił: Drudzigo zderli, tej oni mesleli że i tego drudzigo, a ciej on o tym trzecym wspomnioł, tej ten trzecy mesloł, że to mniało bec na niego wskozany.

Tak oni zaczęli nad tym radzec, jakbe sę uratowac i ten nopierszy radzeł, żebe jemu wszestko powiedzec, ten pierscyń jemu oddac i go prosec, żebe on ich nie wedoł. Na to sę w końcu ty dwaji też zgodzeli, ale tede ten trzecy rzek:

— Żeli on ale nas tak cze tak wedo? Oboczyma lepij nojpierw, co on jutro powie.

I oni nie poszli mu o tym powiedzec.

W ten trzecy dzień ale przeszła kolej na tego trzecygo. Na tym tej już zaro z rena petlowałe bukse, ciej on do tego chłopa z tym jedzeniem szed, a ciej ten znowu prze wieczerzy rzek:

— Już trzecigo zderli a tu jeszcze nic!

Tej on dostoł taci strach, że on temu wędrowczykowi wszestko wedoł i go proseł, żebe on o tym nie powiedzoł królowi, on sę chcoł jemu za to odwdzęczec.

Jak ten chłop to uczuł, tede on sę ucieszeł. Ale on nie doł po sobie nic poznac, le po chwili rzek:

— Jobem waju nie rod wedoł, ale jak me to zrobima?

Potym ale jeszcze chwilę pomeśloł i wreszce mówieł do tego słudzi:

— Dobrze! — Jo wiem sposób, ale muszyta mnie przerzec, że to, co jo wama nakożę wepełnita i to napewno. —

A ten sługa odrzek, że oni wszestko spełnią, jeno żebe on jich nie wedoł.

Tak ten wędrowczyk rzek:

— Musyta ten pierscyń dac temu nolepszemu kurczokowi w żercy, cobe on go połknął. A jak ten król będze mnie sę pytoł, gdze ten pierscyń je, tej jo rzekę, że go ten nojlepszy kurczok mo; I w taci sposób wa sę uratujeta od smnierce.

Ten sługa mu to wiernie przecobiecoł i poszed do swoich kamrotów jim to powiedzec.

Jak tede na czworty dzeń ten król sę tego chłopa pytoł, gdze ten pierscyń je, tej ten odpowiedzoł:

— Ten nojlepszy kurczok go zjod.

— Ta królowa szła bez ogród i przetym ten pierscyń jij spod z ręci, a ten kuron go uzdrzoł i połk.

Tak ten król doł tego kurona zabic, a jak on beł zabity i wprawiony, tej on mnioł naprowdę w żołądku ten pierscyń.

Tej ten król uznoł, że ten węder beł barzo mądrym człowieciem i przeznaczeł jemu ze swojij kase tyle piniędzy, ile on potrzebowoł na cały życy, chocbe on nojdłuży żeł i nic nie robieł. Ty słudze, temu królowi już nic więcyj nie ukredli. Ten węder ale przez te trze dni tyle strachu weżeł, że on tę książkę zaro spoleł, bo on sę bojoł, żebe on mog znowu przyńsc w taci niemniełu położeni i rzek, że ju więcej żodnych zadzinionych rzecy szukac nie będze. A tej on poszed w swiat, że go już nikt nie widzoł więcyj.

|Rotębark| S.

HORATIUS CASSUBITICUS.

Mecenas atavis...

(Carminum lib. I. 1).

Mecenie, z królów pochodzący
reju,
Ozdobo moja i muj dobrodzeju!
Są, chterny lubią w mijowce kurzawą
Walac sę wozem w jigrzeskach,—
a sławą.

Za ominiony ceplą osą mole
Bogom się rownią, choc są zemni
króle.
Jinszymu dobrze, ciej baranią
strzodą
Kwiryce drzą sę, miec go wojewodą. —

Nymu, ciej w włosnych nasepoł
sklepiskach,
Co chdzes zdzerają na Libijskich
rzyskach.
Tego, co tłucze moteką zagone
Po ojcu, tego Attala mamone.

Nie ruczą z mniescu, be na balkach z Cyper
Myrtowsci morzy w strachu rznoł
jak szyper.
Ciej zos Jikarsci morzy burzy
wiater
Z Afreci, tej kupc chwali mieścich kwater.

Mir i grunt cwiardy;—ale wnetk
on chwatci,
Nędze sę bojąc, reperuje statci.
A nen znow lubi z storym winem
w zbonku
Ukradac kawał słonecznygo
dzonku,

Legając sobie pod zelonym zwojem
Harbuta, abo chdze nad mniełym
zdrojem. —
Niejedny lubią wrzosk trąbe i
roga
W obozu wojska, i wojnę — na
trwogę

Biednych matk. — A strzelc we
mrozowy noce,
Choc sę mu doma białka naklopoce,
Piluje w polu, bo pse łanię może
Zwąchale, abo dzek sę zerwoł w
borze.

Mnie wińce, skarni spiewoków
nogrode,
Wesocim bogom zbliżają, — od
strzode
Ludzcij mnie dzeli goj, kędе na
darnie
Tancują nimfe z satyrami w
karnie,

Ciej fletem zagro Euterpa, a w
strone
Polihymnija uderzy, jak w zwone.
Ciej zos w spiewoków mdę liczon przez cebie.
Głową urosnę po gwiozdze na
niebie.

Zdrowa rada.

— Jak pan śmiesz oświadczać z miłością mojej córce, nie mając jeszcze stanowiska.....

— Sympatya córki pańskiej ośmiela mnie do tego, mam widoki..

— Co!... widoki!... to panu pdtrzebna lornetka a nie żona.



Zimowe legowisko gubernatora Nowego Yorku.

Gubernator-Elekt John a Dix ma w lasach niedaleko Adiron-dax parę budynków, gdzie przebywa po parę tygodni w zimie w czasie polowania w gronie przyjaciół.

Telegramy z Ameryki.

ORĘDZIE PREZYDENTA.

Bardzo długi dokument. — Ważne w taryfie. Rozwinięcie handlu. Zafortyfikowanie kanału panamskiego i Manili. Zdanie o imigracyi.

WASHINGTON. — Prezydent Taft przesłał swe orędzie do kongresu i odczytano dnia 6 grudnia w obu izbach. Orędzie jest bardzo długie i tak w senacie jak i w izbie dało się spostrzedz z początku pewne zainteresowanie, ale wkrótce wielkie znużenie i znudzenie słuchaczy. Niektórzy odczytywali drukowane egzemplarze orędzia, inni zajmowali się czem innem w czasie czytania, a nikt prawie nie słuchał. Odczytywanie trwało trzy godziny. Jest to niewątpliwie jedno z najdłuższych orędzi przez prezydenta przesłanych kongresowi; obejmuje 83 i pół stronic drukowanych, a trzeba je doczytać do 84 stronic ażeby dorozumieć się, o co najbardziej prezydentowi chodzi.

Że na treść orędzia wpłynął wynik wyborów, nie ulega żadnej wątpliwości, chociaż oczywiście p. Taft o tem nie wspomina. Zredagowanie niektórych ustępów orędzia świadczy jednak, iż liczył się z opinią obecnie w kongresie przeważającą. W ustępie o taryfie zdecydował się np. po raz pierwszy przyznać, że wiele wycieczek przeciw ustawie Payna'a wprawdzie jest niesprawiedliwych, ale że niektóre z nich są usprawiedliwione. Nową rewizyę taryfy zamierza jednak powierzyć dopiero przyszłemu, 62 kongresowi, który się zbierze aż w grudniu 1911, a do tego czasu komisya taryfowa może zbierać tyle materyału, by jakieś propozycye stosowne mogła przedłożyć.

Prezydent, nie jest zatem, ażeby uchwalać już teraz dalsze ustawy tyczące się nadzorowania i kontrolowania korporacyi. Różne ważne procesowania trustów obecnie są w toku; zdaje się, że rząd chce przekonać się przedewszystkiem o ile dotyczące ustawy są wystarczające lub wadliwe. Dopiero, gdyby się okazało, że na ich podstawie trudno lub niepodobna położyć końca nadużyciom, jakie się dzieją w tym kierunku, wypadnie sfarmułowanie ustaw surowszych i skuteczniejszych.

Za niezbędne uważa prezydent poparcie przemysłu krajowego, stopniowe rozszerzanie handlu zagranicznego. W związku z tem popiera subsydya okrętowe, a zwłaszcza pragnąłby większego rozwinięcia się handlu z krajami południowo-amerykańskimi. Wątpliwą jest rzeczą, czy izba posłów zechce dać się nakłonić do ponownego podjęcia drażliwej kwestyi, skoro już niemiłe pod tym względem zrobiono doświadczenia.

Rozumie się samo przez się, że pan Taft jest za fortyfikowaniem kanału Panama. Kanał ten chybiłby swego celu. gdyby nie miał obrony przeciw możliwym najściom nieprzyjaciół. Nie będzie się to zapewno bardzo podobało Anglikom, fraternizującym właśnie z marynarzami Stanów Zjednoczonych, ale zdaje się, że to właśnie przyczyni się do uwzględnienia życzeń prezydenta.

Równocześnie zaleca p. Taft najspieszniejsze zajęcie się fortyfikacyami wokoło Manili i w Pearl Harbor w Hawaii. Że "niebezpieczeństwo japońskie" istnieje, o tem zdaje się tak p. Taft jak i wszyscy myślący obywatele tutejsi są przekonani, chociaż tego się głośno nie mówi. A zresztą "noblesse oblige"; skoro zachciało się Stanom Zjednoczonym morskiej posiadłości. to i nie można ich pozostawić bez obrony, chociaż to rzecz tak kosztowna.

Z drugiej listy życzeń prezydenta wyznaczonych w orędziu zasługuje na uwagę wykazanie potrzeby uproszczenia procedury w sądach związkowych, gdyż na podstawie istniejącego systemu człowiek ubogi jest prawie bezbronnym wobec bogatych korporacyi. Jest bezwątpienia obowiązkiem rządu krajowego dać tu przykład dobry sądom stanowym, a wedle zdania pana Tafta, najwyższy trybunał Stanów Zjednoczonych powinienby tu pierwsze poczynić kroki.

Ponownie p. Taft też wykazuje potrzebę ustawy regulującej stosownie "zakazów sądowych". Sprawą tą przyrzekli zająć się republikanie już w swojej "platformie"; przypominał o tem już dawniej p. Taft w swojem poprzedniem orędziu, ale dotychczas nic pod tym względem nie uczyniono.

Prezydent nie jest za tem, ażeby na Ellis Island powiększyć zabudowania przeznaczone dla rewidowania i badania emigrantów. Sądzi on, że lepiej by było, ażeby kompanie okrętowe szukały sobie innych portów, co byłoby rzeczą pożądaną choćby dlatego, że przybysze nie gromadziliby się w zbyt wielkich masach w jednem miejscu. Natomiast słusznie zaleca złagodzenie ustaw emigracyjnych. które w obecnem swem brzmieniu nieraz doprowadzają do srogiego rozłączenia rodzin.

Z długiego szeregu innych życzeń wyrażonych w orędziu. zapewnie mało zostanie uwzględnionych w ciągu tej i tak krótkiej sesyi kongresu, tembardziej, że sprawy partyjne niewątpliwie sporo drogiego czasu zajmą panom ustawodawcom. Orędzie, choć długie, choć starannie opracowane, wielkich reform nie wywoła, nie wywrze wpływu znacznego.

TRUPA AWIATYCZNA.

Awiatorzy popisywać się będą w stanach Południowych.

NEW YORK, N. Y. — Awiatyczne towarzystwo, zupełnie w stylu cyrku Barnum i Boiley, zawiązało się w Ameryce i zamierza przedsięwziąć podróż okrężną po Stanach Południowych. Myśl ta wyszła od Moisant'a, który, jak sobie Czytelnicy przypominają, jako pierwszy przebył drogę powietrzną aeroplanem z Paryża do Londynu z pasażerem, a przed paru tygodniami okrążył posąg Wolności w Nowym Yorku. Jego brat włożył półtrzecia miliona koron w przedsiębiorstwo, do którego należy siedm awiatorów z dwudziestoma aeroplanami.

Z Nowego Yorku wyruszyło towarzystwo awiatyczne w podróż w pięciu Pulmanowskich wagonach z własnemi automobilami, wozami ciężarowemi i końmi. Wstęp na widowiska wzlotowe będzie wynosił dolara od osoby. Moisant dostaje w pierwszym roku $100,000 koron i pewien procent od dochodu. Bracia Wright, których namawiano do przystąpienia odmówili, tak samo jak Graham White. któremu oferta $10,000 za dwa dni wydała się za małą. Żądał $25,000.

POCZTMISTRZ ZA JEDNOCENTOWEMI MARKAMI.

WASHINGTON, D. C. — Pocztmistrz jeneralny Hitchcock w swoim rocznym raporcie poleca kongresowi podniesienie opłat od miesięczników, które tanio są doręczane czytelnikom. chociaż są zapchane ogłoszeniami. Natomiast pocztmistrz radzi zniżyć opłatę pocztową od listów do jednego centa od uncyi, zamiast 2ch, jak się płaci obecnie. Przesyłka miesięczników zdaniem pocztmistrza jest tak mało opłacana, że nawet nie pokrywa wydatków poczty. Opłatę od pism peryodycznych i miesięczników niezawierających ogłoszeń radzi zatrzymać niską, bo są one do nauki i spraw religijnych, a nie dla interesu. Dalej radzi pocztmistrz, aby pracowników pocztowych usunąć od wpływów polityki; że ludzie odpowiedni mają zajmować stanowiska pocztowe po złożeniu egzaminu, a nie być faworyzowani przez różnych polityków.

NAJWYŻSZY SĄD.

Taft zamianował sędziów. Kongres ma zatwierdzić.

WASHINGTON, D. C. — Prezydent Taft posłał do kongresu i senatu nominacye trzech nowych sędziów Sądu Najw. oraz członków komisyi handlowej międzystanowej i federalnej do zatwierdzenia. Prezydent jako przewodniczącego sądu najwyższego zamianował sędziego Edwarda Douglasa White, demokratę z Louisiany oraz dwóch innych sędziów J. Ruckera Lamara demokratę z Georgii i Willisa Van Devantera republikanina z Wyoming.

Jako członkowie sądu handlowego dla Stanów Zjednoczonych prezydent zamianował sędziów;

Martina A. Knapp z New Yorku, przewodniczący komisyi.

Juliana W. Mack z Illinois.

Williama H. Hunta z Montana.

Arthura Cartera Denisona z Michigan.

Roberta Wodrow Archbald z Pennsylvanii.

Członkowie międzystanowej komisyi handlowej:

Profesor Balthazar Henry Meyer z Wisconsinu.

C. C. McChord z Kentucky.

Zdziwienie wywołał fakt, że prezydent zamianował demokratę przewodniczącym sądu federalnego. Sądzono bowiem, że ten zaszczyt dostanie się sędziemu Hughesowi, byłemu gubernatorowi stanu New York. Niespodziewanym też był wybór sędziego Mack z Chicago.

MARZENIA BANKIERA.

Chce poświęcić czas i majątek doprowadzeniu do zgody pracy z kapitałem.

NEW YORK, N. Y. — George W. Perkins, długoletni wspólnik milionera J. Pierponta Morgana w jego interesie bankowym rzucił swoją dobrze płatną pozycyę i oświadczył, że cały czas swój i fortunę poświęci na doprowadzenie do porozumienia i zgody pracy z kapitałem. Będzie on pracować nad tem, aby robotnicy stali się współwłaścicielami fabryk, kopalń, kolei i innych urządzeń, korzystając w części z zysków, jakie wytwarzają swoją pracą; ustanowienie pensyi dla wysłużonych robotników, dać możność robotnikom nabywania własnych domków, sanitarnie urządzonych itp. Jest on zamożnym człowiekiem, a mając lat 19-cie już był zarządcą wielkiej kompanii asekuracyjnej.

"CZARNA RĘKA."

Aresztowanie 12 osób podejrzanych o wykradanie dzieci.

NEW YORK, N. Y. — Detektywi tutejsi onegdaj znaleźli jednego z chłopców wykradzionych i aresztowali 12 osób podejrzanych o udział w wykradaniu dzieci, a zarazem wyrazili przypuszczenie, że inni chłopcy wykradzeni znajdą się sami. Sprawdziło się też to przypuszczenie, gdyż wczoraj znaleziono błąkającego się po ulicy sześcioletniego Michała Rizzio. Nie wiedział on, gdzie się znajduje, ale ci, którzy go wykradli, przyczepili do jego ubrania kartkę z jego nazwiskiem i adresem. Chłopiec ten jest już czwartym chłopcem w przeciągu tego tygodnia wypuszczonym przez szajkę, podczas gdy znaleziony onegdaj w pewnym domu mieszkalnym Giuseppi był pierwszym przez policyę znalezionym. Teraz już policya jest pewną, że szajka zbrodniarzy trudniących się wykradaniem dzieci w celu zyskania okupu, przeraziła się energicznem postępowaniem policyi i broić przestanie. Każdy z aresztowanych został stawiony pod kaucyę $10,000, a nie mogąc jej złożyć znajduje się w areszcie. John Alamanda został skazanym na półczwarta roku więzienia za wykradzenie córeczki Leonarde Grande.

STRATY Z POWODU POŻARÓW LASÓW.

ST. PAUL, Minn. — Statystyka urzędowa wykazuje, że w ostatnim sezonie było ni mniej ni więcej tylko 400 pożarów lasów w różnych miejscach Stanów Zjednoczonych. Koszt gaszenia pożarów wynosił przeszło milion dolarów. Obszar, jaki pożary ogołociły z drzew wynosi 3,000,000 mil, a drzewa spaliło się od 6 do 7 miliardów stóp. Straty materyalne w drzewie obliczają na 25 milionów dolarów. Z powyższej liczby pożarów 34 spowodowały pociągi kolejowe, wyrzucające snopy iskier. Wiele też było pożarów z umyślnych podpaleń.

UCIEKŁA OD MĘŻA I 15-tu DZIECI.

MOLINE, Ill. — Pani Carrie Benson 45 lat licząca i matka piętnaściorga dzieci, z których najstarsze liczy 25, a najmłodsze jeden rok, uciekła od męża i dzieci z gachem W. H. Longiem, także żonatym mężczyzną, liczącym 55 lat życia... Pani Long wytropiła jednak kochliwego mężula w Galesburg i tam kazała przyaresztować czułą parkę. Mówi ona, że o męża nie dba, tylko chce dzieciom wrócić matkę, gdyż potrzebują one opieki.

ZNALAZŁA CENNE MONETY.

CARLISLE, Pa. — Panna Mabel Smith, spadkobierczyni majątku po zmarłym Johnie C. Comfort, znalazła w jego domu dwa rzadkie dolary srebrne z roku 1804-go. Każdy z tych rzadkich dolarów przedstawia wartość $3,000. Pono tylko sześć takich dolarów znajduje się w muzeach. Było ich wybite w tym roku 19,000. ale wszystkie prawie poszły na dno morskie przy rozbiciu się okrętu, który je przewoził.

PRZECIW FUNDOWANIU TRUNKÓW.

TACOMA, Wash. — W mieście tem przeprowadzono prawo, mocą którego nie wolno żadnej osobie fundować trunków drugiej, pod karą. Grzywną za pierwszy raz wynosi $10.00, aż dojdzie do $500 lub sześciu miesięcy więzienia. Wolno tylko gości raczyć trunkiem u siebie w domu i to tylko podczas zabaw familijnych, wesel chrzcin itp.

TAJEMNICZE MAŁŻENSTWO.

MARINETTE, Wiss. —Summer Prescott poślubił panią Annę E. Martin, która podobno jest panną Nan Pattersin, aktorką, która w swoim czasie zastrzeliła w powozie Ceasara Younga i po długim sensacyjnym procesie została uwolniona przez sądy i poślubiła następnie Martina, z którym się następnie rozwiodła. Małżonkowie Prescott wyjechali do Seatlle Wash. i tam gdzieś zamieszkali w ukryciu.

JAK OBNIŻYĆ CENY ŻYWNOŚCI.

WASHINGTON, D. C. — Ciekawy w swoim rodzaju raport ogłosił sekretarz rolnictwa Wilson, mianowicie w jaki sposób można obniżyć ceny żywności, które obecnie tak są wysokie. Zdaniem p. Wilsona należałoby znieść zupełnie klasę średnią w handlu, mianowicie pozbyć się różnych agentów i pośredników w kupnie i sprzedaży towarów, potworzyć spółki na systemie kooperacyjnym i bezpośrednio nabywać towary od farmera czy fabrykanta, a nie płacić za pośrednictwo ludziom, którzy najwięcej [?] zarabiają. Pan Wilson twierdzi, że na tem zyskaliby i farmerzy, ponieważ nie traciliby na transakcyach i komisowem, więc mogliby taniej oddawać produkty konsumentom.

Dalej p. Wilson wyraża zdziwienie i oburzenie, że w roku bieżącym są tak wysokie ceny na wszystkie produkty, chociaż sprzęt wszelkiego zboża był nadzwyczajny; że nie brak tu bydła i nierogacizny, które farmer oddaje stosunkowo nisko, ale zanim to wszystko przejdzie przez ręce pośredników i kompanii, to drożeje w trójnasób.

SPRZEDAWALI DYPLOMY PROFESORSKIE.

PHILADELPHIA, Pa. — W uniwersytecie Pennsylvania odkryto niezwykły skandal, mianowicie, że sprzedawano tam dyplomy profesorskie osobom, które za ten tytuł dobrze płaciły, chociaż o profesorstwie nie miały pojęcia. Płacono za te dyplomy od $1,000 do 100,000, zależnie od zamożności adepta na profesora. Oskarżenie to rzuca dr. Henry W. Cattel znany patolog w tym uniwersytecie, lecz nie chce na razie wydać osób, które sprzedawały te dyplomy.

WYSOKIE ODSZKODOWANIE.

NEW YORK, N. Y. — Kompania kolejowa New York Central wypłaci $60,000 odszkodowania za śmierć bankiera Spencera Trask, który został zabity podczas rozbicia się pociągu pod Croton, N. Y. 21-go grudnia roku zeszłego. Kompania dobrowolnie wypłaciła tak wysoką sumę.

DOMAGA SIĘ AEROPLANÓW.

WASHINGTON, D. C. — Sekretarz wojny p. Dickinson domaga się od kongresu wyznaczenia odpowiedniej sumy na zorganizowanie korpusu aeroplanowego, który zdaniem sekr. może oddać ważne usługi na wypadek wojny. Zaznacza jednak, że aeroplany mają być lepszej i pewniejszej konstrukcyi, niż dotychczas wynalezione. Żąda także więcej armat do obrony zatoki Chesapeake Bay; żąda także wyznaczenia $19,546,848 na ufortyfikowanie brzegów kanału panamskiego. Sekretarz z zadowoleniem podnosi fakt, że dezercya żołnierzy i marynarzy stale się zmniejsza gdyż synowie Marsa są teraz lepiej traktowani i wyżej płatni niż dawniej. Budżet na utrzymanie armii i floty w roku przyszłym ma wynosić $139,674.278, czyli o $3,-257, 904 mniej niż w roku bieżącym.

MIASTO BEZ DZIECI.

ITHACA, N. Y. — W pobliżu tego miasta znajduje się miasteczło Eufield, które prawie zupełnie jest ogołocone z dzieci. Mieszkają tam przeważnie starzy kawalerowie i kilkanaście par małżeńskich jakie tam mieszkają ma tylko pół tuzina dzieci. W miejscowym kościółku nie będzie nawet komu urządzić gwiazdki. bo nie ma dzieci, któreby cieszyły się choinką.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

GRUDZIEN.

16 P. Adeli, **Suche dni.**
17 S. Łazarza, **Suche dni.**
18 N. Gracyana.
19 P. Fausta.
20 W. Krystyny.
21 Ś. Tomasza a.
22 C. Zenona.

Chicago, Ill., d. 15 Grudnia 1910.

DO CZYTELNIKÓW 'ILUSTROWANEGO TYGODNIKA POWIEŚCIOWO-NAUKOWEGO.'

Niniejszem zawiadamiany wszystkich interesowanych, iż wielkim kosztem nabyliśmy Romans pod tytułem: "LEŚNA RÓŻYCZKA, czyli TAJEMNICA ŻEBRAKA" Wielka powieść hiszpańska przez kapitana Romana Diaz de la Escosura.

Romans ten podawać będziemy w XVII roczniku roku 1911 "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" zamiast romansu "Cygańskie Dziecię".

Romans "Leśna Różyczka" jest o wiele ładniejszy i bardziej interesujący jak 'Cygańskie Dziecię', który zostawiamy do dalszych roczników.

Spodziewamy się, że nasi abonenci będą zadowoleni z tej powieści i postarają się o jaknajwięcej nowych prenumeratorów na "Ilustrowany Tygodnik".

Z szacunkiem .
W. Dyniewicz Publ. Co.,
wydawcy.

UWAGI REDAKCYI.

Zwracamy uwagę szanownych kolegów po piórze i wszystkich czytelników na dzisiejszy nasz artykuł redakcyjny p. t. "Jak budować Związek Jedności". Poruszone są tam sprawy, nad któremi warto się zastanowić.

• • •

W związku z tym samym tematem przychodzi nam skonstatować wielką drażliwość p. Pawła Klinowicza, redaktora "Rolnika" ze Stevens Point.

Wystąpił on — jak naszym czytelnikom wiadomo — z projektem Związku Jedności, |o którym swego czasu pisaliśmy| którego jednak prasa nasza nie poparła tak, jak się tego p. Klinowicz spodziewał. W ostatnim numerze, robi p. K. tejże prasie gorzkie z tego powodu wymówki i już "nie wzywa" jak dawniej, ale "prosi," aby — albo projekt jego należycie poparto, albo — powiedziano przynajmniej wyraźnie, "dla czego popierać go nie warto" i "pod jakim względem jest nietrafny lub niepraktyczny". — Nam się zdawało, że p. K. nawet bez wyraźnego wypowiedzenia się prasy, to wyrozumie; przekonujemy się jednak, że nie pozwala mu na to jego drażliwość |trochę dziwna u dziennikarza, który tyle już lat orał niewdzięczną naszą niwę społeczną.| Ta drażliwość kazała mu naprzykład dopatrzeć się w naszym |Gazety Polskiej| wykrzykniku, że jego projekt, to "organizacya wzajemnej pomocy biznesowej, a nie Związek Jedności" — naszej... "arystokratycznej pogardy dla biur stręczeń i dla byznesu"... Nie panie Klinowicz! Projekt inny, Związku Jedności, o którym pisze "Gazeta Polska", zawiera przecież także te same punkta, a tem się jedynie różni od pańskiego, **że jest obszerniejszy i że pragnie do pracy wciągnąć towarzystwa i organizacye już istniejące, a pan zakładać chcesz nową**.... Dla tego to powodu projekt pański nie doznał poparcia.

"Gazeta Polska" powiemy otwarcie nie poparła go dlatego, **bo popiera inny**, chociaż gotowi jesteśmy całem sercem poprzeć kilka punktów przez p. Klinowicza poruszonych, by weszły w życie w tym Związku Jedności, który musi u nas w końcu wejść w życie, bo tego coraz wyraźniej domaga się lud polski, w tym Związku Jedności, który ma wszystkich zorganizowanych Polaków skupić w pracy do wspólnego dobra.

• • •

Dziwną, niesłychanie przykrą i niespodziewaną wiadomość wyczytaliśmy na łamach tutejszego dziennika "Post" z dnia 8 grudnia. Jest tam korespondencya niejakiego Edwarda B. Clark z Washingtonu, z której dowiadujemy się o prądach nurtujących w stolicy, a domagających się usunięcia i zniszczenia kilku pomników zdobiących jej ulice i parki. **Między tymi wymienione są także pomniki naszych bohaterów Kościuszki i Pułaskiego**, rzekomo nie dosyć artystyczne..... Edward B. Clark, odnośnie do pomnika Kościuszki, **o którym przecież wszyscy znawcy wyrażali się z zachwytem**, notuje kursującą jakoby wersyę uzupełniającą znany okrzyk Campbella. "Wolność jękła gdy padł Kościuszko" — na "wolność ponownie jękła, gdy Kościuszko powstał w bronzie"... |Freedom stricked again as Kosciusko rose in bronze|.

Nie trudno się domyśleć, czyja w tem ręka. Wiedzieliśmy z góry, że pomniki Kościuszki i Pułaskiego w Washingtonie zawadzać będą naszym wrogom i oto... dowiadujemy się, że knowania już rozpoczęte... Zwracamy na nie uwagę Zarządu Związku NP., który pomnikami głównie się interesował, aby postarał się urwać łeb tej hydrze, zanim rozwinie się w potwora, trudniejszego do pokonania.

• • •

Nakładem wydawnictwa Gazety Polskiej wyszły trzy broszury znanego poety, Karola Wachtla: "Spóźnione Zaloty", "Na bezrybiu i rak Ryba" i "Bóg się rodzi" — polskie jasełka, — wszystkie znakomicie się nadające na naszę scenę amatorską w Ameryce. "Spóźnione zaloty" to fraszka sceniczna w jednej odsłonie, ze śpiewami i tańcami, z tematem jak autor sam powiada nie nowym, a tylko w opracowaniu jego pomysłu. Komedyi "Na bezrybiu i rak ryba" należy się już więcej uwagi. Odkładając jednak dłuższą ocenę na później obecnie, z okazyi zbliżających się świąt, chcemy przedewszystkiem zwrócić uwagę na wielki obraz sceniczny pt.: "Bóg się rodzi", rzecz w zupełności zasługująca na to, aby się znajdowała w każdym polskim domu, zwłaszcza tam, gdzie są dzieci. W przedmowie autora czytamy, że rzecz, którą daje czytelnikowi, opracował z "Jasełek polskich" własnego pióra dawniej wierszem napisanego, ujmując je w formę łatwiejszą, — prozy, dodając jedynie wkładki wierszowane, kolędy, i śpiewki. Treść 'Jasełek Polskich jak również sposób związania motywu narodowego z podkładem religijnym i w tej przeróbce zostały zachowane, co zwłaszcza w ostatniej odsłonie, gdzie cztery dzieweczki reprezentujące trzy dzielnice Polski i Polonię w Ameryce, składają hołd Dzieciątku, jest bardzo wzruszające. Oto jak ta czwarta dzieweczka kończy swe przemówienie do Bożego Dzieciątka:

"...Nie zginęło prawe Matki
Polski dziecię...
Niechże złączone głosy naszych
modłów płyną.
Niech jak ptasząt gromadka
dzwonią nad dzieciną.
I niech nam Wolności szczęsny
los wyproszą!
(Pada na kolana obok sióstr)
Gdy me siostry, Jezusie, ręce
do Cię wznoszą,
Niechże i ja wejrzenia Twego
będę godna
Bom mojej Matki-Polski córa
nieodrodna."



John Bigelow, prawnik, pisarz, dyplomata i historyk, liczy obecnie lat 93 i ciągle jeszcze pracuje z dawną energią i wydatnością.

III
JAK BUDOWAĆ ZWIĄZEK JEDNOŚCI.

Mamy obecnie na porządku dziennym cztery plany, cztery projekty, popierane — każdy przez jedną, lub więcej naszych gazet.

Pierwszy plan, p. Klimowicza, redaktora "Rolnika" ze Stevens Point, pod hasłem: ||zupełnie zresztą słusznem|| przez oświatę do **dobrobytu** mówi o założeniu zupełnie nowej organizacyi dla **o**tworzenia w niej szkoły korespondencyjnej dla członków, dla stworzenia kooperatywy handlowej, dla rozpoczęcia racyonalnej kolonizacyi itp. Pan Klimowicz przystąpił też od razu do akcyi: Ogłasza na łamach "Rolnika" blankiet, który wypełniać mają wszyscy ci, którzy mają ochotę zapłacić $3.00 dolary wstępnego i płacić następnie regularny podatek miesięczny.

Być może nawet, że p. Klimowiczowi uda się w ten sposób skupić obok wywieszonego przez siebie sztandaru, kilka dziesięcin, a nawet może kilkaset ludzi, ale — rzecz oczywista — stowarzyszenie to Związkiem Jedności, organizacyą, która z czasem objąć by mogła **wszystkich Polaków w Ameryce** — nie będzie.

Z drugim planem wystąpił p. Kowalczyk, redaktor "Dziennika dla Wszystkich" i — zamknął go w jednym tylko celu: — podjęcin racyonalnej kolonizacyi. Pisał o tem w pięciu artykułach pod tytułem "O Związku Jedności", w ostatnim oświadczył jednak, że byłoby lepiej, gdyby się tem zajął Związek Narodowy, a nie nowa organizacya.

Racyonalna kolonizacya należy niewątpliwe do najważniejszych zadań, jakie mamy w Ameryce do przeprowadzenia, ale — zgodzi się chyba z tem szanowny redaktor "Dziennika dla Wszystkich" **że nie jest zadaniem jedynem**, i że brak nam takiej właśnie organizacyi, któraby wszystkie zadania nasze ustawicznie przed oczyma społeczeństwa trzymała, wynajdując środki i sposoby kolejnego ich załatwiania.

Trzeci plan, to oświadczenie "Dziennika Związkowego" że Związkiem Jedności dla Polaków w Ameryce jest Związek Narodowy Polski i hasło "Budujmy Związek."

Wydawcy "Gazety Polskiej" i jej redaktor wszyscy są związkowcami i hasło: Budujmy Związek jest dla nich równie sympatyczne, jak wszystkim urzędnikom z domu Związkowego. Pracując dla tej organizacyi od długiego szeregu lat pragnęlibyśmy, aby się rozwinęła możliwie najpomyślniej aby pod swoim sztandarem gromadziła możliwie jak najwięcej rodaków, aby zadania i cele swoje spełniała jak najlepiej i jak najdokładniej, ale — z tem wszystkiem, rozum i sumienie nie pozwalają nam na stawianie Z. N. Polskiego w miejscu Ojczyzny i Narodu, jak to czynią dzisiejsi jego kierownicy — i musimy organizacyę Z. N. P. uważać za to czem jest, **za służebnicę narodu**, za skupienie się ludzi w jedną wielką gromadę, dla skuteczniejszego spełnienia pewnej sumy obowiązków społecznych i narodowych.

Bo Związek Narodowy Polski, pomimo szerokiego zakresu działania, **bynajmniej nie objął pełni naszego życia** na wychodźtwie i nigdy tego nie dokona, tembardziej, że istnieją obok niego inne organizacye polskie, mające takie same prawa bytu, które atoli o ile mają kasę pośmiertną **podobnie jak Związek Narodowy Polski, nigdy pełni naszego życia objąć nie będą zdolne.**

Kasa pośmiertna jest nie tylko dla Związku Narodowego Polskiego, ale i dla wszystkich organizacyi tego samego typu, olbrzymią kulą ołowianą u nóg, krępującą na wszystkich innych polach, po za pośmiertnem, swobodę ruchów, myśl szerszą i wszelki rozpęd społeczny.

Kasa pośmiertna, pobór podatków, lokata kapitałów, wypłata pośmiertnego i tysiączne z tem związane sprawy, pochłaniają w zupełności całą uwagę, energię i czas całej armii urzędników tych organizacyi.

Aby się o tem przekonać wystarczy odwiedzić biura Związku i Zjednoczenia i zobaczyć czem są zajęci urzędnicy, wystarczy być na kilku posiedzeniach zarządu, i przysłuchać się obradom, wystarczy pojechać na sejm którejkolwiek w tych organizacyach, aby się przekonać, że wszędzie tylko i wyłącznie kasa pośmiertna jest na pierwszym planie, a wszystko inne, to tylko dodatek, którym o tyle wolno się zająć, o ile sprawie naczelnej pomaga i — o ile nie stoi w sprzeczności z prawem krajowem, **nie pozwalającem organizacyom ubezpieczeniowym na wiele rzeczy.**

I tak Związkowi Narodowemu Polskiemu, nie wolno będzie na pewno zająć się racyonalną Kolonizacyą, co ostatnio projektuje p. Kowalczyk, a kto wie, czy wolno mu też będzie nawet zbierać podatki i utrzymywać swoim kosztem Dom Emigracyjny, bo prawa **pod tym względem z roku na rok** są obostrzane. Kto wie, czy **wolno mu będzie zbierać podatki na szkołę związkową.** Kto wie, czy wolno mu będzie wiele rzeczy, którymi się dziś jeszcze zajmuje.

I tak jest z wszystkimi organizacyami posiadającymi kasy pośmiertne.

Po za tem, wiemy przecież, że życie nasze społeczne rozwija się ustawicznie i coraz bujniej właśnie poza organizacyami tego rodzaju.

Po za niemi stoi kościół z całą skomplikowaną organizacyą parafii, będącą w wielu wypadkach znakomitą szkołą społecznego życia dla naszego ludu. Po za nimi stoi szkoła parafialna, w której kształcą się setki tysięcy naszych dzieci, poza nimi dalej całe życie obywatelskie ogniskujące się w klubach politycznych i obywatelskich, które, ||mowa o obywatelskich|| jak w Chicago np., są ogniskami życia towarzyskiego na wielką skalę rozwiniętymi. Po za organizacyami pośmiertnymi i po za ich kontrolą rozwijają się nasze spółki budowlano pożyczkowe, przy pomocy których rodacy nasi oszczędzają miliony dolarów rocznie. Po za nimi rozwija się wreszcie cały nasz handel i przemysł i kolonizacya.

Faktem jest, że ani Związek N. Polski, ani Zjednoczenie, ani żadna inna organizacya, nie marzy nawet o tem, by w życiu społecznem, którego obraz daliśmy w ustępie powyższym, odegrać jakąkolwiek rolę.

A przecież właśnie ta strona naszego życia społecznego, to strona najważniejsza, podstawowa, o której — wstyd powiedzieć, |gdy mowa o 'Jedności'| nikt u nas nie myśli, nikt się nie troszczy, nikt nie wie nawet jakimi drogami to wszystko się rozwija, postępuje i dokąd dąży...

Trudno pojąć zaiste jak ludzie inteligentni kochający swój naród, żywiący w piersiach swych serca polskie, mogą występować przeciwko Związkowi Jedności, który tem wszystkiem właśnie ma się zająć, ująć w pewne karby, uregulować.

Trudno pojąć, jak ludzie inteligentni, mający dusze polskie, mogą z czystem sumieniem, i z rozmysłem tak sprawy gmatwić, aby lud nigdy nie zrozumiał czego chcą od niego zwolennicy Zw. Jedności...

Bo o cóż idzie ostatecznie tym, którzy ideę Związku Jedności pojęli tak, jak ją jedynie pojmować można i należy, to jest jako połączenie się wszystkich towarzystw polskich, we wszystkich koloniach w gminy terytoryalne.

Otóż idzie im o to, aby **lud polski, zorganizowany we wszystkich towarzystwach na ziemi amerykańskiej istniejących za pośrednictwem swoich reprezentantów, zajął się tymi właśnie sprawami, ||wyliczonymi w jednym z** ustępów powyższych|| którymi **dotąd, o ile jest mowa o zorganizowaniu całego ruchu, nikt się nie zajmuje i nikt nie myśli.**

Czy "Dziennik Związkowy", który twierdzi, że Związek Narodowy Polski jest Związkiem Jedności, może nam odpowiedzieć, że organizacya ta zdolną jest dziś, lub może być kiedykolwiek w przyszłości, do rozwiązania tylu zadań, od których wprost byt nasz, nasz żywot zależy?...

Tego ruchu nikt i nic wstrzymać nie zdoła. Jeżeli mamy żyć, jeżeli chcemy żyć i o ile żyć chcemy, do **organizacyi wszystkich** naszych towarzystw polskich w gminy terytoryalne dojść musi!

Nie jest to zresztą rzecz wcale nowa. Niedawno zorganizowana gmina towarzystw Polskich w St. Massachusetts — nie jest bynajmniej pierwszą; obejmuje tylko obszar większy i cele stawia sobie jaśniej i szersze.

Gmin podobnych jest już mnóstwo całe, wprawdzie przeważnie tylko do urządzania obchodów je organizowano, ale istnieją po wielu miastach; w samem Chicago mamy ich kilka. Związkowcy i związkowe towarzystwa prym tu trzymają, ale należą do takich gmin i grupy Zjednoczenia P. R. Kat., i Stowarzyszenie Polaków i Unii, i Związku Polek i Sokołów, Młodzieży... Nic w tem zatem nie ma nowego, a o ile o Związek Narodowy idzie, to jak szanowny redaktor "Dziennika Związkowego" widzieć może z wywodów powyższych, Związkowcy w wielu miastach już dawno uznali, że dla wypełniania swoich obowiązków obywatelskich, łączyć się im należy w różne "kombinacye" bez pytania się o zdania swych wodzów, więc prawdopodobnie i w przyszłości tak będzie.

Niech nam będzie też wolno przypomnieć tu, że większość grup Z. N. P., to towarzystwa parafialne, które jako takie, **już wchodzą w skład "kombinacyi" daleko od celów Związku odbiegających**, a w parafii św. Trójcy w Chicago, **parafii związkowej, istnieje prawie z samych związkowców** i ich dzieci złożona "osada federacyjna", będąca również "kombinacyą", na którą Zw. N. P. oficyalnie nie dawał żadnego upoważnienia.

Oto jak daleko odbiega życie od teoretycznych twierdzeń, wywodów i postulatów, jakie sobie zakreśla szanowny redaktor "Dz. Związkowego."

Czy związkowiec, który to wszystko widzi, wie i odczuwa, gorszym jest związkowcem, niż on, który na to wszystko oczy zamyka i innym to samo czynić nakazuje?...

Niech czytelnicy sami na to pytanie sobie odpowiedzą.

Ja powiem więcej!

Jako "twardy" związkowiec, śmiem twierdzić, że inicyatywa wykonania tego czwartego planu zorganizowania Związku Jedności obecnie w czyn w Massachusetts wprowadzonego, a z planami J. E. ks. biskupa Rhodego tak zgodnego, **powinna była wyjść od zarządu Związku Narodowego Polskiego**, jako organizacyi najbardziej społecznie wyrobionej, która najwyraźniej nasze potrzeby narodowe odczuwać powinna.

Nie wyszła i nie wyjdzie!...

W każdym razie stwierdzam, **że wprowadzać ją będą w czyn na całej linii związkowcy, nie przestając być dobrymi członkami swojej organizacyi.**

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

W. S. Ansonia, Conn. Należy się starać pisać wyraźniej. Żadnym sposobem nie można było odczytać nazwy ulicy, ani nazwiska właściciela hali.

M. S. Floral Park, N. Y. Takich spraw "Gazeta Polska" nie porusza nigdy. Parafianie, jeżeli czują się pokrzywdzeni, niech apelują do biskupa. Korespondencya w koszu.

Co inni piszą.

Każdy nowy numer "Głosu Polek", co z przyjemnością stwierdzamy, udowadnia, że nasza przepowiednia o jego użyteczności w służbie publicznej była w zupełności uzasadnioną. W jednym z ostatnich numerów, uwagę naszą zwrócił artykuł pt. "Kobieta amerykańska, a kobieta polska", o którym — żałować wypada — że nie dojdzie do wiadomości wszystkich Polek żyjących w Ameryce.

Redaktorka pani Laudyn-Chrzanowska, opierając się na zdaniu prasy amerykańskiej i własnej obserwacyi — zarzuca kobiecie amerykańskiej że dnie spędza bezczynnie, wśród głośnego śmiechu, krzykliwych zabaw, szalonego strojenia się i zwiedzania magazynów, i — przeciwstawia jej kobietę polską, tak, jak ją w książce pt.: "Polska żyjąca" przedstawili w ostatnich dniach światu sławni francuzi bracia Leblondowie:

"...Dowodzą oni właśnie w swej znakomitej książeczce, że dziś kobieta polska jest duszą narodu, jest mocą walczących, jest energią i oparciem dla gnących się pod ciężarem losu nad siły. Opisują, jak polska kobieta — odważna, pogodna, a niezłomna, potrafiła z domu swego stworzyć twierdzę dla wroga. On tam dostępu nie ma a ona — kobieta — jest w nim wszechwładną panią. Ona otacza tam ukochane głowy ciepłem serdecznem, ona krzepi w nich moc, miłością oskrzydla, wielkiem słowem bohaterów i wieszczów zagrzewa do walki. W tym domu, w rodzinie — w tem jasnem wśród burzy zaciszu — panuje miłość, pogoda, cisza — panuje duch wielkich wieszczów narodu, płynący z ich dzieł nieśmiertelnych, panuje wiara w polskie ideały, cześć dla przeszłości, pragnienie przyszłości. I o ten dom otuchy i mocy, zbudowany przez polską kobietę, rozbijają się fale rozpędu wroga. Pisarze francuscy chylą głowę ze czcią przed godnością polskiej, walczącej o przyszłość narodu kobiety i mówią, że zasługuje na to, by o niej pisano dzieła, aby dzieła te dawano do szkół do czytania młodzieży, by z wzorów tych życia i charakteru polskiej kobiety młodzież uczyła się cnót, niezłomności, odwagi. Dawniej dzieła takie pisano o Spartankach, Rzymiankach, dziś — mówią francuscy pisarze — pisać trzeba o Polkach. Świadectwo takie o nas składają przed światem całym szlachetni cudzoziemcy — Leblond'owie, trzeba, byśmy imię ich zapamiętały sobie dobrze. Oto, jak stanęła w opinii świata cywilizowanego polska kobieta — prawda doczekała się uznania i dano jej wyraz tak piękny".

A potem zwraca się autorka do czytelniczek swoich, Polek w Ameryce, mówiąc:

"I tak tu — w Ameryce — młode polskie kobiety mają przed sobą dwa rodzaje życia i dwie kultury — polską i amerykańską. Mają dwie drogi rozwoju — aby zadecydować o przyszłości swej i wartości swego życia. Czy pójść i zatracić się w bezmyślnem, pustem, szychowem życiu niewyrobionego jeszcze z ducha amerykańskiego narodu — czy świadomie i śmiało czuć się i uznać — Polką — wybrać drogę trudu, myśli, wysiłku i stanąć na stanowisku wysokiem i dumnem — kobiety polskiej, obywatelki."

A dalej mówi:

"...Kobieta polska więc przedewszystkiem powinna wyrobić w sobie i wykształcić ducha, przepaść go treścią narodu, czuć w sobie duszę narodu. Nie życie puste, szychowe, nie bezmyślność kwiatu, motyla lub iskry mieć w sobie — lecz myśl jasną, wykształconą na dziełach wielkich naszych pisarzy, lecz wolę twardą, co chce i potrafi czynić, lecz duszę czującą, co umie patrzeć w ból ziemi, w potrzeby wydziedziczonych, cierpiących — co do tych cierpień i potrzeb pójdzie — i dźwigać, oświecać je będzie.

Tak — myśleć i czynić — oto hasło nowożytnej polskiej kobiety."

Kończy zaś ustępem następującym:

"Na drogi te wstąpić, obowiązki te nieść i ukochać winna polska kobieta, jeżeli istotnie Polką być chce, a nie fałszywie nosić wysokie to imię. Komuż jeżeli nie młodzieży — szeroki lot brać, piękno życia tworzyć, do ideału rozpalać się i dążyć? Wierzę — kobieta polska na wychodźtwie zrodzona — zechce nosić z zasługą i dumą zaszczytnie miano — Polki — i brać wzór życia z dalekich, walczących sióstr naszych w kraju. Nie obcą, niższą kulturę brać i naśladować, ale własną świecić, własną imponować i podziwiać kazać. Do życia młodego, niewyrobionego jeszcze narodu na tej wolnej ziemi wnieść posiew polskiego ducha wnieść ziarno naszej wiekowej, szczytnej, polskiej kultury."

Do kobiet polskich w Ameryce w sposób tak podniosły, serdeczny i przekonywujący stanowczo dotychczas nikt nie przemawiał.

Pani Laudyn wielkiego może dokonać dzieła — bo rozbudzić duszę i serce polskie w 7,000 członkiń Związku Polek, które — gdy się chęcią czynów zapalą, nietylko że organizacyę swą na czoło narodu wysuną ale zmienią z gruntu ogólny poziom uczuć całego naszego społeczeństwa.

Raz jeszcze — Szczęść Boże!

• • •

W obronie "gminy połączonych towarzystw polskich w Stanie Massachusetts, — zaatakowanej przez 'Dziennik Związkowy', występuje znowu, w ostatnim numerze Gazety Bostońskiej związkowiec A. Szabatowicz. Niektóre jego argumenty, a w końcu — program działalności tejże gminy, zasługują na powtórzenie:

"Czy Grupy Z. N. P. mogą same zająć się rozwiązaniem kwestyi choćby takich, jak kwestya szkolna, ekonomiczna, a choćby polityczna bez współudziału reszty, społeczeństwa polskiego, zrzeszonego tu w różne towarzystwa, które liczebnie stanowią przeważną większość?

. . . .

Kto wam mówił, i na jakiej zasadzie to piszecie, że Gmina połączonych Towarzystw Polskich stanu Massachusetts zorganizowana w duchu Jedności Narodowej to wymysł kleryka łów? My w stanie Massachusetts mamy dużo kapłanów Polaków, czcigodnych i zacnych synów Polski i nimi się szczycimy i poważamy ich. Z pewnością, gdy ich wezwiemy do wspólnej pracy, nie odmówią oni nam swej światłej rady i pomocy. **Ale jak dotąd żaden absolutnie ksiądz polski nie brał jeszcze najmniejszego udziału w organizowaniu .się naszej Gminy.**"

. . . .

"Dla nas prócz dźwignięcia ludu pod względem kulturalnym, społecznym i narodowym istnieje jeszcze cały szereg zadań politycznych i ekonomicznych, w ścisłym związku z naszą egzystencyą pozostających i dlatego pragniemy zwrócić wszystkie siły nasze ku rozwojowi ludu polskiego w kierunku politycznym, ekonomicznym i kulturalnym".

. . . .

"Tak, jak jest dzisiaj, gmina jest federacyą towarzystw naszych, nikomu absolutnie nie szkodzącą, a prace jej skierowane są w następującym kierunku:

Oświaty.

a. Pomaga we wszelki możliwy sposób każdej pracy mającej na celu szerzenie oświaty między społeczeństwem polskiem.

b. Popiera wyższe zakłady naukowe polskie, zostające pod kontrolą społeczeństwa polskiego.

c. Popiera i opiekuje się szkołami polskiemi parafialnemi.

d. Stara się o fundusze na udzielenie pomocy dla uczącej się młodzieży polskiej.

e. Popiera wydawnictwa naukowe i pisma w duchu i myśli polskiej.

f. Pośredniczy w zakładaniu bibliotek polskich.

g. Stara się o prelegentów odpowiednio wykształconych.

h. Krzewi i podtrzymuje ducha narodowego.

Ekonomiczny.

a. Pośredniczy w kolonizacyach, pomaga w nabywaniu majątku nieruchomego — realności i gruntów.

b. Odnosi się do różnych spółek, towarzystw i syndykatów kolonizacyjnych w kierunku wywiadu i informacyi.

c. Stara się o tworzenie i rozwój przemysłu i handlu pośród Polaków.

d. Pośredniczy w zakładaniu i rozwoju instytucyi finansowych, budowlanych, banków i agentur sprzedaży kart okrętowych itp. rzeczy polskich.

e. Pośredniczy w wyszukaniu roboty dla potrzebujących pomocy.

f. Prowadzi statystykę ruchu handlu, przemysłu i rękodzielnictwa pośród Polaków.

Gospodarczy.

a. Pośredniczy i urządza obchody narodowe, odczyty, wieczorki towarzyskie i naukowe,

[Dokończenie na następnej stronie.]

Co inni piszą.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

koncerta i teatry amatorskie.

b. Stara się o fundusze na pokrycie wszelkich wydatków.

Organizacyjny polityczny i prawny.

a. Pośredniczy i pomaga w organizowaniu towarzystw, klubów politycznych i parafii polskich.

b. Pośredniczy i pomaga aplikantom w uzyskaniu obywatelstwa Stanów Zjednoczonych Pół. Ameryki.

c. Udziela wskazówek i rad.

d. Poleca prawnych obrońców w sprawach dochodzenia i odszkodowania, w wypadkach uszkodzeń cielesnych spowodowanych katastrofą.

e. Czuwa nad wykonaniem praw i obowiązków obywatelskich przy wyborach i innych objektywnych chwilach decydujących politycznie.

Powyższy kierunek prac celów i zadań Gminy Poł. Tow. Pol. przyjęto i uchwalono właśnie na Walnem Zgromadzeniu Gminy Poł. Tow. Pol. dnia 27 Listopada 1910 r. w Worcester, Mass. Nie chodziło nam i nie chodzi nam o nazwę. Chodziło nam i chodzi o rzecz.

A. Szabatowicz.''

* * *

Prasa w Polsce niezmiernie żywo zainteresowała się rezultatem ostatnich wyborów w Stanach Zjednoczonych i cała, bez wyjątku prawie — z ubolewaniem pisze o klęsce Roosevelta. Były prezydent Stanów Zjednoczonych ma za sobą sympatyę całej Polski. Przekonują nas o tem wszystkie bez wyjątku głosy prasy tamtejszej. Aby czytelnikom naszym dać próbkę tonu, w jakim pisane były te artykuły, przytaczamy kilka wyjątków z ''Kuryera Lwowskiego'':

Rozegrała się przed kilku jeszcze dniach w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki potworna, gigantyczna walka pomiędzy najpopularniejszym może człowiekiem na kuli ziemskiej i najpopularniejszem hasłem, jaki współczesny rozum polityczny wymyśleć może — a największą potęgą świata, jaką są obecnie trusty.

Nie było może dotąd człowieka, którvby tak tryumfalnie przeszedł kilka części świata, jak Roosevelt w czasie swej ostatniej podróży. Witano go we wszystkich państwach z niespotykanym dotąd entuzyazmem. Królowie i cesarze uważali sobie za honor witać go i mieć w nim swego gościa. Entuzyastycznie witały go wszystkie społeczeństwa i wszystkie narody.

Bo Roosevelt—to istotnie wielki człowiek.

Podjął się on bowiem dzieła, na które się dziś nie odważą nigdzie najpotężniejsze państwa ani rządy. Wypowiedział wojnę na śmierć i życie zorganizowanej bandzie miliarderów i to właśnie w tym kraju, gdzie ta banda urosła do rozmiarów giganta, przed którym wszystko pierzchało i padało na klęczkach.

Ta banda nowoczesnych rozbójników objęła swemi mackami całe życie gospodarcze nie tylko Ameryki północnej, ale — można powiedzieć — całego świata. Ona przez kartelowanie produkcyi zawładnęła fabrykami, przez miliardy opanowała banki; ona dzierżąc w swem ręku ster produkcyi, reguluje podaż i nakłada na wszystkie ważniejsze artykuły takie ceny, jakie jej się tylko podobają.

Przez koncentracyę i uzależnienie od siebie produkcyi, oraz regulowanie podaży — trusty stały się zmorą całej ludzkości. Miliony robotników wypracowuje swe mięśnie, dziesiątki i setki milionów konsumentów płaci nigdy nieustający haracz, aby miliardy płynęły bez przerwy do kieszeni zorganizowanych kapitalistów, bankierów i fabrykantów, nad którymi królują najpotężniejsi monarchowie świata współczesnego Rockefeller i Harriman.

Najokrutniejsze momenty średniowiecza, kiedy wybijano całe narody, nie są tak straszne, jak dni panowania Rockefellera i sp. Jedno pociągnięcie tego władcy świata na szachownicy życia współczesnego wypędza z fabryk krocie tysięcy robotników, rujnuje miliony egzystencyi ludzkich, wyciska morze łez i krwi, pozbawia ludzi własnego grosza, złożonego w bankach.

Jeżeli znajdzie się kiedyś człowiek, który wybawi świat od strasznej zmory, jaka przytłacza z każdym rokiem coraz cięższej całą ludzkość. to taki człowiek stanie obok największych bohaterów świata.

Roosevelt zrozumiał tajniki życia gospodarczego, widział zkąd płynie źródło niedoli, a i że miał wielką i żywiołową siłę wielkich wodzów — odważył się na gigantyczną walkę z trustami.

Jeszcze przed trzema laty u schyłku swej prezydentury, wypowiedział wojnę trustom, a ich królów Rockefellera i Harrimana nazwał wobec całego świata rabusiami.

Pamiętamy ową straszną odpowiedź, jaką dali rabusie na Rooseveltowe hasło i obelgę.

Krachowały banki, pustoszały fabryki, krocie tysięcy robotników wyrzucono na bruk.

Poznał naówczas świat naocznie potęgę Rockefellera i Roosevelt usunął się wtedy, ale za wygrane nie dał. Zdobywał popularność w świecie i przygotował się do zwycięstwa.

Ale i trusty nie spały. Przyciskały śrubę gospodarczą coraz silniej, aby społeczeństwo wiedziało, kto jest władcą świata. A kiedy przyszły wybory do parlamentu, rzuciły na targ taką masę . milionów, że wobec nich za słabem okazało się nawet takie ogromne hasło jak: walka z rabusiami. Miliony dolarów rozbiły nawet partyę republikańską, skorumpowały wyborców — i pogromca trustów padł!

Zwyciężyli nibyto demokraci! ale to nie jest zwycięstwo jakiejś idei, poglądu, ani nawet partyi, pojętej jako bandy geszefciarzy wyborczych. To zwyciężył jedynie i wyłącznie Rockefeller, to zwyciężył dolar, przekupstwo, niskość ludzkiej natury, chciwej złota.

Rockefeller jest obecnie panem Stanów Zjednoczonych. On tryumfuje nad swym największym wrogiem i rozpocznie okres obijania sobie kosztem krwi robotnika i kosztem bytu konsumenta, tej nieprzeliczonej masy dolarów, które wydał na walkę z Rooseveltem.

Czy Roosevelt jest istotnie pobity, czy też tylko bogatszy o jedno doświadczenie, to przyszłość pokaże. Na wszelki sposób klęska Roosevelta na dziś jest klęską tych wyzyskiwanych milionów, które próbowały potargać kajdany niewoli tego olbrzyma pieniędzy i wpływów, którym są dziś pasożytnicze na organiźmie ludzkości trusty.

Z PASSAIC, N. J.

Niedawno temu powstała tu myśl założenia kościoła polskiego Rz. Kat., pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Lud poparł tę sprawę i stała świetnie, ale w ostatnich czasach powstały różne nieporozumienia, które należy wyświetlić i sprawę na nowo naprzód posunąć.

W tym to celu zwołuję niniejszem na dzień 19 grudnia 1910 r. zebranie na salę ob. Józefa Maciąga ul. 3. nr. 40 w Passaic, N. J., na które wszystkich szanownych Polaków braci i siostry oraz Litwinów zapraszam. Początek o godzinie 7:30 wieczorem.

Z szacunkiem

Wojciech Kudłacik.

SIENKIEWICZ O TOŁSTOJU.

Tołstoj jest to najwyższe drzewo w lesie twórczości rosyjskiej, a przytem tego rodzaju umysł, który mógł wyrosnąć tylko z rosyjskiej gleby.

Złożyły się na niego całe wieki rosyjskiego historycznego i społecznego życia. Zbiorowa dusza ludu, przygnieciona niezmiernem brzemieniem niedoli i niewoli, a zarazem mistyczna, zrażona do życia zewnętrznego, a zajęta wewnętrznem i zaświatowem, szukająca ulgi w sektach religijnych, przemówiła przez jego usta głosem, który usłyszał cały świat.

Literatura jest wszędzie ponekąd kwiatem życia, — w Rosyi, — przeważnie jękiem życia. Ale w jęku Tołstoja, zwłaszcza w ostatnich czasach jego twórczości, brzmi przytem jakby rezygnacya. Jest w nim to osobliwego, czego nie ma w żadnym innym pisarzu, że głos jego jest jednocześnie protestem, pod którego potęgą drżą świeckie i duchowne podwaliny państwowe — i zarazem jakby poddaniem się konieczności zła.

Zdaje się on mówić:

''Wszystko co jest — jest, prócz etyki Chrystusowej, złowrogie, przeklęte i nikczemne: dogmat jest fałszem, a budowa polityczno-społeczna, w której żyjecie, gwałtem przeciw prostocie ludziej natury. Ale to wszystko jest zło zewnętrzne, z którem walczyć nie należy, albowiem mimo tego, człowiek w ogóle, a rosyanin w szczególności, może orać ziemię, łatać stare chodaki, miłować bliźnich i czytać ewangelię, czyli żyć tak, jak jedynie żyć warto.''

W ten sposób łączy się w Tołstoju idea przewrotu, którego na drodze przemocy fizycznej on sam nie chce, z ewangeliczną idyllą, której szuka i którą pragnąłby na ziemi stworzyć. Jest to pod pewnym względem rosyjski Rousseau, z dodatkiem słowiańskiego mistycyzmu, skłonnego do wiary, że prawdziwa rzeczywistość zaczyna się dopiero po drugiej stronie życia. Ale, ogólnie biorąc, to typ czystszy od Rousseau'a i szlachetniejszy.

Zachodzi przytem między nimi i ta różnica, że Rousseau jest kosmopolitą. — Tołstoj chce nim być tylko. Pierwszy streścił, uświadomił i wypowiedział idee, których atomy krążyły już jako reakcya przeciw konwencyonalnej marności życia, nie tylko w głowie filozofów, lecz i wśród wykształconych ludzi całej Europy — przez drugiego odzywa się dusza ludu specyficznie rosyjska. Z tego powodu jest Tołstoj jednym z najbardziej narodowych pisarzy rosyjskich.

Jego rosysko-słowiański charakter tkwi także i w tem, że mogąc być wielkim artystą. woli być apostołem. Nie chcę przezto powiedzieć, że zniszczył w sobie artyzm, tylko, że starał się go w sobie zapoznać i usunąć tę stronę tej twórczości na drugi plan, nie bacząc, że obok daru wyjątkowo głębokiej obserwacyi psychologicznej, ta właśnie siła uczyniła go sławnym na cały świat.

Jakoż, gdyby nie jego olbrzymi talent artystyczny, te zasady, które wygłasza. mimo, że istotą ich jest nieprzebrana miłość bliźniego, nie zdołałyby wywołać tak ogromnego echa i nie stałyby się problematami, nad któremi zastanawiają się wysoce kulturalne umysły w Europie. Co najwyżej, wzbudziłyby zaciekawienie, jako zjawisko zarazem oryginalne i egzotyczne. W gruncie rzeczy bowiem dla duszy zachodniej, wybudowanej w kulturze łacińskiej, rozmiłowanej w życiu, czynnej, zapobiegliwej i gotowej do walki ze wszystkiem tem, co potęgę i radość tego życia umniejsza — nie masz nic przeciwniejszego od tych podniosłych. ale zbyt pierwobytnych koncepcyi tołstojowskich, w których idylla ewangeliczna ma za pokład bierność wobec zła i jakoby buddaistyczne wyrzeczenie się zarówno organizacyi społecznej jak i walki z przeciwnościami i zdobywania szczęścia. a nawet rozkoszy. Narzucić światu tego rodzaju koncepcye, wypowiedzieć je w taki sposób, by zmusić inteligencyę zachodnią do rozważania ich i do zaliczenia w poczet nowych prądów, mógł tylko tak wielki talent i takiej miary artysta.

Dzięki tej niezrównanej sile, żaden z rosyjskich, poprzednich, pisarzy znakomitych nie potrafił w tak wysokim stopniu zwrócić powszechnej uwagi na swą rodzinną ziemię i społeczeństwo. Rosya była przed Tołstojem znana, jako dziwne. ogromne i starzejące się w bezdusznych formach państwo; on ukazał ją światu jako dziwny, ogromny i młody lud. I tu zasługa patryotyczna tego myśliciela, który zresztą w zasadzie potępił uczucie patryotyzmu, jest wprost niezmierna. Dla sławy Rosyi, dla jej znaczenia w świecie ducha, uczynił on nieskończenie więcej od całych setek lent, szlif i chrestów.

Oczywiście, że rwąc mimowoli wiązadła państwowe i podkopując fundament zmurszałej budowy, a dając w zamian niesłychanie trudną do urzeczywistnienia w praktycznem życiu ewangeliczno-anarchiczną idyllę, musiał wzbudzić nienawiść i narobić sobie wrogów.

Ale nieporównanie większa i lepsza część serc rosyjskich nie odstąpiła go nigdy, a wraz z nimi staną po jego stronie wszystkie szlachetniejsze umysły świata. I tak być powinno, ponieważ jest to bądź co bądź, nie tylko wielki pisarz, ale głosiciel wolności, wielki obrońca uciśnionych potężny rzecznik ogólno-ludzkich ideałów. To też ręce jego wrogów są zbyt krótkie, a wzrost ich zbyt karłowaty, by mogli zedrzeć laur z jego głowy — i gdyby ci wszyscy, którzy dziś odgrażają się przeciw niemu, żyli naprzykład za czasów angielskiego Henryka VIII, — król ów powiedziałby im niezawodnie: ''Zostawcie go w spokoju, albowiem z dziesięciu chłopów zrobię, gdy mi się podoba, dziesięciu ministrów, ale z dziesięciu ministrów nie zrobię jednego Tołstoja.''

Rosya, jeśli nie zechce pozostać ani takiem państwem, jakiem jest dotychczas, ani stać się wcieleniem tołstojowskiej idylli, powinna szukać jakiejś trzeciej, całkiem nowej drogi przyszłości — lecz zarazem powinna czcić głęboko swego olbrzyma.

Henryk Sienkiewicz.

Nowożeniec rzekł do swej żony w czasie wesela:

— Przez cztery miesiące byliśmy ciągle ze sobą; twoje całe szczęście, żeś nie okazała słabości, bo w takim razie nie ożeniłbym się z tobą.

Na to odparła żona:

— Już mnie raz tak zawiódł jeden paniczyk i dlatego z tobą byłam ostrożną.

ROZMAITOSCI.

Cmentarz przed 2000 lat.

W miejscowości Guio koło Bellinzony we Włoszech natknęli robotnicy przy sposobności pogłębiania rzeki Ticino na różne groby w głębokości jednego do pięciu metrów. Komisya archeologiczna której towarzyszył prof. Chiesa z Lugano, stwierdziła po dłuższych badaniach, że cmentarz ten pochodzi z czasów galijsko-liguryjskich [350 do 500 lat przed Chr.] Dotąd odkopano przeszło 200 grobów. Komisya sprawdziła, że cmentarz ten był podzielony na dwie grupy, jedną galijską, drugą liguryjską, a obie dzieli droga nieregularna, wybita kamieniami. Obok każdej z grup grobów widoczne są ogniska, które niezawodnie służyły do odprawiania uczt pogrzebowych itd. Groby same są częścią w kamieniu sklepione, częścią przykryte płytą kamienną. Wewnątrz znaleziono naczynia gliniane rozmaitych kształtów a sposób ich wykończenia i delikatność niektórych świadczą o różności kultury szczepów liguryjskiego i galijskiego. Mianowicie obok prymitywnych znajdują się naczynia misternej roboty, pięknie zdobione. Między różnymi przedmiotami zwracają uwagę ozdoby z bronzu i żelaza. Uwagi godny jest napierśnik z bronzu, cenny naszyjnik z gliny majolikowej, pierścień srebrny, 64 sztuk bursztynowych gałek, które prawdopodobnie stanowiły naszyjnik, itp. Z położenia, w jakiem wszystkie te przedmioty się znajdowały, wnosić można, że zmarłych grzebano głową ku wschodowi. Znalezione przedmioty mają być umieszczone w muzeum w Tesynie i mają stanowić osobną grupę.

Co dzieci mówią.

Nakładem jednej z księgarń monachijskich pojawiła się książka z zanotowanemi powiedzeniami dzieci — pt. ''Co dzieci mówią i o co pytają.'' Kilka wyjątków z tej książki:

Emil, będąc poraz pierwszy przy dojeniu krowy — nie chciał pić świeżego podanego mu mleka mówiąc: Nie będę pił tego wstrętnego mleka, co zostało wyciągnięte z krowy, ja chcę mleko od mleczarza.

Mały Rudolf, idąc na spacer ze swym starszym bratem Fryderykiem i guwernantką, przechodził koło studzienki i chce się w niej popluskać. Gdy mu tego zbroniono, powiada: ''No, jeśli ty pani guwernantko, brat mój, ojciec i mama umrą — wtedy będę się mógł do woli pluskać.''

Mała Paulinka, została zaproszona przez babkę na obiad. Matka nakazała jej być grzeczną i rozsądną. Przy obiedzie pyta babka: ''Czy masz apetyt Paulinko?'' ''Jak babcia chce'' odpowiada posłusznie maleńka.

Rozczarowanie i ''zemsta''.

Gazety paryskie zamieszczają wiele anegdot, dotyczących ostatniego kryzysu ministeryalnego. Między innemi opisuje takie, podobno prawdziwe zdarzenie:

P. M. Letebvre, poseł z Pas-de-Calais, na drugi dzień po podaniu się ministeryum do dymisyi, otrzymał przez woźnego ministeryum spraw wewnętrznych zapieczętowany pakiet, zawierający prośbę stawienia się natychmiast do p. Briand'a na poufną konferencyę.

P. Lafebvre o mało nie oszalał z radości, zawołał żony i dzieci i ściskając wszystkich, wołał: ''Jestem ministrem!'' Oczywiście małżonka p. L. podzielała w całości słuszną radość. Ale niestety, srogi los szykował bolesne rozczarowanie.

P. L., przybywszy do pałacu ministeryum dowiedział się, iż wezwanie było adresowane nie do niego lecz do p. A. Lafebvre, posła z Aix-en-Provence. Niedoszły minister wpadł w wściekłość i wygrażając pięściami i wykrzykując, iż zemści się strasznie, będzie głosował przeciwko takiemu ''bezwartościowemu gabinetowi'', opuścił pałac ministeryum.

Dyament ''Hope.''

U londyńskiego jubilera wystawiono na sprzedaż sławny dyament ''Hope'', znany z ''przekleństwa'', jakie zaciążyło na jego posiadaczach. Dyament ten wyłamany z pośród drogich kamieni francuskiej korony królewskiej, wielkości 44½ karata, stracił wiele na swej wartości. Cena sprzedażna opiewa obecnie 800,000 koron. ''Hope'' do dziś dnia zachował dawny blask szafirowo niebieski, którym magnetyzuje tłumy przechodniów w Londynie.

TENOR-KLEPTOMAN.

Znany tenor Carlo Albani, śpiewający obecnie w jednym z teatrów w Turynie, aresztowanym został w hotelu, a przy rewizyi znaleziono w jego kufrach mnóstwo srebra, skradzionego w hotelach oraz zapas stołowej bielizny, skradzionej w restauracyach wiedeńskich. Zdaje się, że jest to objaw kleptomanii.

PRRZYGODA NARZECZONYCH.

Osobliwe zdarzenie zaszło w Paryżu. Młoda dziewczyna, nazwiskiem Marya Ferrier miała narzeczonego, który trapił ją ustawicznie pocałunkami. Jak wszystko na świecie, tak i pocałunki narzeczonego sprzykrzyły się uroczej Maryi, postanowiła więc zabezpieczyć się przed nimi w dość oryginalny sposób. I gdy onegdaj zbliżył się narzeczony w zamiarze pocałowania jej, włożyła w zęby ostro zakończoną szpilkę. Gorąco kąpany narzeczony nie zauważył jednakże zdradzieckiego podstępu i pocałował Maryę w usta. Przytem ukłuł się dotkliwie w górną wargę. Naturalnie dziewczyna wydała okrzyk, ale tak nieszczęśliwie. że połknęła równocześnie szpilkę. Przewieziono ją do szpitala, gdzie dokonano na niej udatnej operacyi.

Od tego czasu nie broni się już Marya przed pocałunkami narzeczonego. aczkolwiek dodać trzeba, iż nie zdradza on już do tego zbyt wielkiej ochoty...



Z życia sekty ''Christian Science'',

Rycina przedstawia niedaw-no zmarłą jej założycielkę panią Eddy, jej rezydencyę w Brooklynie, Mass. i domniemaną jej następczynię, p. Augustę Stetson.

Poniżej podajemy nieco szczegółów z życia tej sekty, przez panią Eddy wynalezionej.

Wierzenia tej sekty mającej w Ameryce blisko 2 miliony wyznawców nie są ani chrześciańskiemi, ani naukowemi, chociaż sama jej nazwa ma oznaczać obydwa te przymioty. Doktryny jej sprzeciwiają się zasadniczo i dogmatom i etyce chrześcianskiej, a pod względem naukowym są szeregiem niedorzeczności sprzeciwiających się i zdrowemu rozumowi i prawdom naukowym.

''World'' nowoyorski powiada:

''Cokolwiek we wierzeniach tej sekty jest prawdziwem, to nie jest ani nowem ani oryginalnem, a co w nich jest nowem i oryginalnem, to nie jest prawdziwem''.

W głównych zarysach doktryny tej sekty są zapożyczone od pierwszych heretyków z czasów chrześciańskich, albo raczej nawet od pewnych systemów religijno naukowych, jeszcze przedchrześciańskich, które później próbowano godzić z nauką chrześciańską i tym sposobem wytwarzano pierwsze herezye. Heretyków tych zwano gnostykami od wyrazu greckiego gnosis co oznacza ''poznanie'', 'wiedza', a zatem zdobycze nauki. A więc właściwie i nazwa 'Christian Science' nie jest nową, bo bardzo dobrze da się przetłomaczyć wyrazami: ''gnostyka chrześciańska'', znanymi w pierwszych czasach chrześciańswa. Pomiędzy samymi gnostykami, tak jak pomiędzy wszystkimi odszczepieńcami, wkrótce powstały rozdrobnienia na różne sekty; i tak czytamy o gnostycyźmie żydowsko-chrześciańskim pogańsko-chrześciańskim, a potem o gnostycyźmie palestyńskim, syryjskim, aleksandryjskim i licznych innych.

Co do wierzeń, czyli dogmatow różnych gnostyków, do których niezawodnie należy zaliczyć także tych ''Christian Scientistów'', to trudno nam bliżej je określić, tembardziej, że musielibyśmy także i różne odmiany tych wierzeń opisywać. Tyle powiemy., że znamieniem głównem gnostyzmu wogóle jest naginanie pojęć chrześciańskich do różnych nauk ''tajemnych.'' Ażeby dać niejakie pojęcie o tych dogmatach gnostyków w czasach chrześciańskich, który większy zyskał rozgłos, był Szymon Czarnoksiężnik, który głosił, że wszystkiemu przewodniczą dwa pierwiastki: światłość czysta i materya ciemna, a Bóg jest istotą nadprzyrodzoną, niewidzialną, ale objawiającą się przez tzw. emanacyę, czyli wydzielanie ze siebie szeregu duchów czy geniuszów z których jeden stworzył świat i człowieka złożonego z ciała i duszy, do czego już Bóg dodał jeszcze rozum. ''Eonowie'' domagali się czci najwyższej; niezależnej od czci Bogu oddawanej; stąd walka i ludzi i całej natury z eonami; celem pozyskania zbawienia musiał człowiek starać się o uwolnienie pierwiastków bożych z pod panowania materyi, a do pomocy ludziom zesłał Bóg Grekom Ducha św., żydom Jezusa Chrystusa, a Samarytanom Szymona Czarnoksiężnika.

Lecz dajmy pokój tym bredniom. Chcemy tylko zaznaczyć, że w ''wynalezionej'' przez panią Eddy nauce, znajdujemy, chociaż w szczegółach odmienne. to jednak podobne wyobrażenia. Także i ona bredziła o tej walce materyi z duchowym pierwiastkiem u człowieka w sposób podobny, niezgodny z nauką chrześciańską także i wedle niej, zbawienie człowieka polega na uwolnieniu jakiejś cząstki Ducha Bożego z materyi go otaczającej, co wedle niej jest np. podleganiem ciał niebieskich siłom różnym, sile odśrodkowej, lub elektryczności itp. Tym to sposobem chciała ''naukę' łączyć z chrześcianizmem.

Na podstawie tego także zbudowała swoją naukę o leczeniu chorób. Jest więcej sekt, po części protestanckich, które każą wierzyć w leczenie chorób już to przez wkładanie rąk już też przez modlitwę i wiarę: pani Eddy na swój sposób to leczenie wprowadziła do swych nauk. ''Miej silne przekonanie, że jesteś zdrowym, a będziesz zdrowym''. To leczenie chorób takimi sposobami silny wywiera wpływ na osoby nie utwierdzone we wierze, a szczególnie na tych, którzy wyrzekli się wiary katolickiej i błądzą po bezdrożach przez sekty protestanckie potworzonych.

Jeszcze i pod innym względem założycielka sekty ''Christian S.'' [tak zresztą,, jak Dowie i inni im podobni] naśladowała swój pierwowzór, Szymona Czarnoksiężnika. Wiemy z Pisma świętego i z historyi, że pierwszy ten herezyarcha w celach bardzo materyalnych, bo w celu zarabiania pieniędzy, chciał kupić od Piotra św. moc czynienia cudów. Także i p. Eddy dążyła do zrobienia majątku i dorobiła się milionów na założeniu swej sekty. Że miliony te zapisała testamentem swej sekcie, to jeszcze bynajmniej jej nie usprawiedliwia, bo swoją rodzinę i przyjaciół przed śmiercią obdarzyła wielkimi majątkami, a sama do końca życia z milionów swych korzystała, lubiąc przepych i wygody, zupełnie jak w swoim czasie inny znany szarlatan Dowie. Zabrać przecież ze sobą tych pieniędzy nie mogła.

O Polsce po Angielsku.

POLAND WRECKED BY DISSENSION.

Its Downfall and Partition Predicted Long Before Catastrophe Came.

ONCE A VAST TERRITORY.

Turbulent Nobles Distracted by Cabals and Divided Into Factions.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

. [The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia, Austria, Sept. 27. — Enter Sweden into the history of Poland Sigismund, a Swedish prince, was elected king of Poland. He was won over to Romanism and tried to start a counter reformation in Sweden. The Swedes deposed him.

Later John Casimir, 1648-1668, asserted a claim to the throne of Sweden. Charles Gustavus invaded Poland, was greatly aided by Polish treachery,and got as far as Lemberg. He is said to have considered seriously cutting up Poland and offering pieces of it to his friends. Even John Casimir told the Poles that dismemberment was inevitable unless they ceased their dissensions. He even prophesied that the Russians would take Lithuania, the Prussians Poland, the Austrians Galicia

John Casimir resigned in 1668, and so ended the line of the Jagiellos.

John Sobieski, a Pole born in Cracow, king of Poland 1674-1696, delivered Vienna from the Turks in 1683, and before and after was completely, under the dominion of his jealous French wife. That is glory enough for any man. But he could have done more for his country had it not been for his countrymen. He realized the condition of his age.

Fears for Poles' Future.

"Do you suppose", he said on his deathbed to a bishop, "that any good can come out of his age, when vice has increased to such an enormous degree as almost to exclude all hope of forgiveness from the mercy of the Deity. Do you not see how great is the public iniquity, tumult, violence? The morals of my subjects are perverted; can you restore them? Where corruption universally prevails, judgment is obtained by money, the voice of conscience is not heard, and reason and equity are no more."

Compare this deathbed speech with Colquhoun, writing in 1907:

"Lack of political instinct, of power of organization, and of stability is an omission from the makeup of the Slav, which cannot fail to strike any student of history. The history of Poland is perhaps the most striking illustration. We may remember that the gods help those who help themselves. The shortsighted and selfish attitude of the Polish nobility, which was the ruin of their country in the days of Poland's prosperity continues to be the curse of Galicia."

Fr nch Abbe Describes Poland.

Poland was really great under Bathory; she was still powerful under Sobieski. She still had a chance. But her peasants were slaves, her middle class parasites, her nobles ignoble. Compare the size of the territory ruled by Bathory in 1580 with that of other European rulers; the cultural state of Poland ruled by Sobieski, a century later, with that of general European culture.

Bathory ruled over Poland, great and little, and Lithuania. Poland extended from the Baltic to the Black sea, from Russia to the Austrian empire and the Danubian principalities. From north to south. Poland was 713 miles; from east to west, 693; an area of about 282,000 square miles, twice the size of Montana, larger than the combined area today of the dual monarchy, larger than the present area of Germany, Belgium, Holand, and Denmark. And today this once Polish land contains about 35.000.000 people.

In Sobieski's time Poland was still great in area and possibilities. But weaker in realities. What would the historian do without the simple chronicles of Chinese monks and French priests? A Frenchman's record of his travels in India, though over the century old, still is our best guide to the Hindu. A tinknown French abbe has left a precious record of his journey into Poland in 1688. A few words from his journal will help explain the final hundred years of Poland's history.

Poland's Former Great Extent.

From the Polish Silesian frontier to Warsaw the abbe saw not a single town which, in France, would deserve the name of a village, whether on account of its poverty, dirt, or coarseness. The abbe describes Sobieski's favorite palace at Willanow as a one story tolerably handsome building; the gardens were poor. There were tame wolves used with dogs on the chase. The houses of Willanow were poorly built, and there was only a mean looking church.

The abbe speaks deprecatingly of Warsaw. He admired the castle, with its rich tapestries. There was a little theater in the pallace for comedies, the actors being Italians. Sobieski's wife, the queen, is described as a handsome woman, virtous, good, liberal, magnificent. She is charitable to monasteries, hospitals and the poor. "She is so captivating that when she looks upon any one with favor it is impossible to resist her gaze; when she stands upon her dignity she disconcerts the haughtiest. Her greatest devotions are to the holy sacrament, the holy virgin, and St. Anthony of Padua. She speaks Polish better than the Poles themselves.

"The Polish diet is composed of king, bishops, palatines, senators, castellans, and the nuntii. They sit in arm chairs on each side of the king, according to their rank and dignity; Poles on the right, Lithuanians on the left.

"Roughheuse" in the Diet.

The abbe saw a parliamentary roughhouse. A Lithuanian nuntius under German court influence, tried to break up the diet. He went so far as to abuse the king, calling him a miser and unfit to rule. A bishop befriended the king, whereupon the nuntius jabbed his elbow in the bishop's stomach, telling him he was fitter to live in an alley than to be senated in an episcopal chair, and drew his saber. The king interfered, calling in the soldiers and guards. Riot. The nuntius declared the diet at an end and escaped. And the diet broke up.

The nobles, says the abbe, had the power of life and death over their serfs. They could put them to death whenever they pleased. He tells some scandalous stories of their treatment of the peasant women on their estates. The nobles were splendid in their dresses. They shaved their heads, except a tuft on the top. "They wear long, thick mustaches. The ladies dress in the French style. If one of them left her house to go to church, or to pay a visit at but twenty paces, she always goes in a carriage drawn by six horses."

The abbe describes the pomp of weddings and funerals. At the funeral of a prince three cavaliers entered the church on horseback. One carried the deceased's saber, another his javelin, the third his lance. Riding at full speed, they broke their weapons against the side of the bier. The last rider then let himself fall from his horse, as if he were dead. Priests seized the horse and he was obliged to redeem it. Money was thrown to the ground. Confusion reigned; in the scramble bishops, priests, an noblemen were thrown to the ground. At the end of the ceremony the ecclesiastics had a great feast, at which Hungarian wine flowed copiously.

POLES' TERRITORY THRICE DIVIDED.

History of Its Government Comes to a Close with the Partitioning.

STORY OF BLOODSHED.

Peoples Now More United than Ever, More Intelligent, and Better Fighters.

By George A. Dorsey, Ph. D., LL. D.

[The Chicago Daily Tribune.]

CRACOW, Galicia. Austria, Sept. 29. — Nearly a hundred years elapsed between Sobieski and the first partition. It was not that Poland grew so much weaker —her neighbors became more powerful.

Even Stephan Bathory, a hundred years earlier anticipating Russia's designs, had planned himself to dismember Russia. He even claimed the Muscovite territories as appendages of Lithuania. With a century of steady growth in strength and national unity between Bathory and Sobieski, Poland could have ruled from the Oder to the Ural. But from Sobieski onward there is little gleam of national fire. Poland could not get together and her neighbors then were little actuated by motives of fr endly fair play.

Last of Polish King.

The last Polish King was Stanislaus Poniatowski, 1764—'95. He was a refined man, compared with the Saxon rulers, but a mere puppet in Russia's hands. In fact, Russia made him king. In 1765 came the terrible massacre of Roman Catholics and Jews by the Cossacks. Three years later a few patriotic noblemen met at Bar, organized an army of 8,000, with which they proposed to free Poland of foreigners.

An effort to kidnap the king failed chiefly through the treachery of one of their leaders. Many of them ended their life in Sibiria. Casimir Pulawski emigrated to America, joined with the colonists against England, and was killed at the siege of Savannah. Had the confederation of Bar succeded, these conspirators would not have been traitors, but national heroes. As it is, they have been greatly eulogized.

The time had come. Poland had land which her neighbors coveted. They took it—1772. Frederick the Great seems to have taken the initiative. The savage Prussians have become civilized. Prussia took to the Palatinates of Marienburg, Pomorze, and Warmia, and a little of great Poland. Austria took Galicia and part of little Poland. Russia took some palatinates.

First Partition Accepted.

By the diet of 1778 the Poles acquiesced in this first dismembering, and some real internal improvements were made. A constitution already had been drawn up, in 1773. But the liberum veto was restored. Some peaceful years followed. The condition of the peasants was improved. The throne was declared hereditary and the elector of Saxony, son of Augustus III., was appointed. The burghers were to send deputies to the diet. Even an aristocratic criminal was punished. It looked like a spark of real life.

The Polish diet of 1791 is memorable. Many had seen the impending doom. They thought to save Poland by a constitution modeled on that of England and the United States. After great travail a constitution was born. Much of it is meaningless; some of it sounds like claptrap. Thus: "We publish and proclaim, a perfect and entire liberty to all people," has a familiar ring. And no peasant could leave his master's estate without permission.

Nevertheless, the constitution of 1791 was a remarkable document. They did not mean it; it came too late. And Poland's neighbors did not like it. Russia's answer was to move troops into Polish territory. Prussia said she was prepared to assist Russia. Stanislaus was obliged to annul the constitution.

May Have Saved France.

Did this, the great diet, save France from the Germans and Russians? This diet was reactionary; it talked big of equal rights to towns and their representation in the diet, of protecting peasants. It created an army and a hereditary monarchy. Poland herself was divided, because of the seeds of democracy sown. Perhaps in saving France she lost herself. Perhaps this new doctrine of liberty was more than Prussia, Austria, and Russia were ready to tolerate in so near a neighbor.

Early in 1793 Prussian troops entered Thorn, and Dantzig soon became a German town. Now comes the second partition. Austria got nothing, as she was too busy with France. Prussia took the remainder of Great Poland. Russia moved forward to the center of Lithuania and Volhynie.

Thaddeus Kosciusko, of poor, noble Lithuanian parentage, noble minded and a patriot. led the people against Warsaw, held by Prussians, and compelled them to raise the siege. Enter Russians, just as they did into Hungary in 1849. Kosciusko was captured, and with Niemcewicz, Poland's greatest poet, carried to Russia. On Catherine's death they were released.

Kosciusko studied in Warsaw and Paris. He became a military engineer. He settled in France, sailed for Philadelphia, joined the American army as a volunteer, showed great bravery at Saratoga, was made a brigadier, and later governor of West Point. In 1783 he returned to Poland. Russia obliged him to leave. He went to France and was given French citizenship by the national assembly.

In 1794 returned to Poland and was chosen head of the army. After his release by Czar Paul he refused the offer of a military position in Russia and returned to the United States, where he remained a year and a half. He returned to France, but could get no help; nor was he more succesful with Napoleon. Kosciusko died in Switzerland, 1817, 70 year of age.

Third Partition Made.

The Russians, after a great slaughter, entered Warsaw. The Prussians occupied Cracow. In 1795, the third partition, Austria got Cracow and the territory between the Pilica, Vistula, and Bug; Prussia moved up to Nieman, Russia took the rest. Stanislaus resigned.

In 1807 Napoleon formed the duchy of Warsaw, but he refused to allow the Poles to restablish a kingdom. The treaty of Vienna, 1814, redistributed Poland. Austria was given Galicia. Prussia Posen and her share in the first partition! Cracow was made an independent state.

The remainder of Poland went to Russia, to form a constitutional kingdom, subject to the czar. A Pole was appointed viceroy of the kingdom. But the gulf between Poles and Russians was too great —there was not only religion and language, but hatred. And the hatred of the hitherto unrestrained Polish nobles, as they began to fume under the personal rule of the czar, grew. Grew into insurrection in 1830 in Warsaw. Again Warsaw was taken; and severe punishment followed. The kingdom was now wiped from the map. The once Polish land was administered by officials appointed by the czar. Grew into an insurrection again in 1861, which lasted four years.

Młyn Dyabelski

na górze wiedeńkiej

— CZYLI —

Rycerz Ginter z Szwarcenau.

Ciekawa powieść dla młodych i starszych.

(Ciąg dalszy).

Zaginionych ludzi było już więcej, aż liczba ich dochodziła setek. Nic też dziwnego, że podróżni coraz rzadziej zachodzili w te strony, że wieść o zbójeckiej bandzie, jak upiór odstraszała wszystkich od dawnej gościnenj gospody. Powieści za powieściami, każda w tajemniczą odziana sukienkę, obiegały całą okolicę; dostawały się i do pałaców i na poddasze i pod strzechę słomianą, wszędzie siejąc niepokój i zgrozę. Tłem ich były: krew, sztylet, ogień i grabież, a na tem tle okropnem rysowały się jeszcze straszniejsze stosunki pokrwawionych trupów, otoczonych zgrają zwierzęcego wyrazu ludzi. Widma ich, o dzikich, namiętnych oczach, o rękach potężnie uzbrojonych w maczugi i miecze — nie dawały spokoju okolicznym mieszkańcom.

Stawały przed nim we dnie i w nocy, przy pracy i wśród odpoczynku, w chwili wesela i smutku. Słowem była to straszna trucizna, wpuszczająca sromotny jad w serca nawet najniewinniejsze. Jakby dżumą zakażone miejsce zbójeckie zdawał się unikać nietylko człowiek, ale i zwierzę wszelakie, a nawet roślinność skupiła się więcej w dolinie, niż na polanie około młyna, gdzie drzewa od ciągłego dymu zbójeckich ognisk opadły z liścia i poczerniały jak przedpotopowe olbrzymie szkielety.

Ale jakżeż zachowywało się względem tych wybryków prawo i rząd państwowy? — spyta najsłuszniej w świecie niejeden z czytelników. Czy milczało obojętnie, słysząc o tylu zbrodniach, popełnianych bezkarnie, o tylu krwawych przestępstwach i łupieskich napadach? Czy przedstawiciele i wykonawcy sprawiedliwości, założyli tylko ręce patrząc bezmyślnie na łunę pożorów i na ziemię krwią niewinnych przesiękłą. O nie! jęki mordowanych i pohańbionych, na skrzydłach powieści i licznych doniesień, zleciały w naddunajską stolicę, jak stado kraczących kruków i sępów, jak popiół i kamienie wybuchającego wulkanu.

Sąd wiedeński wziąwszy do pomocy silne oddziały wojska, obsaczył pewnego poranku zbójecką kryjówkę, w celu czynienia poszukiwań. Jakiż wszakże rezultat był tej miejscowej inspekcyi. Prawie zerem tylko— nigdzie bowiem nie znaleziono ani śladu zabitych, ani kawałka zagrabionych przedmiotów. — Z młyna udał się sędzia ze swymi ludźmi na pobliską górę do zamku Drachenfels, w mniemaniu, że zapewnie podróżni wraz z obrabowanymi skarbami tam zostali ukryci; ale kogóż znalazł w tem rozpadłem gnieździe? Nikogo, prócz żony Kiliana z Drachenfelsów, Maryi, która w zamku musiała pędzić żywot osamotniony, bo mąż nie pozwolił jej zamieszkać w budynkach młynu.

W ten sposób Kilian prowadził dalej rzemiosło, dopóki tysiącznych swych podłości nowym nie ukoronował występkiem.

Znamienity pan, hrabia Henryk z Senftenbergu, przejeżdżał pewnego wieczora z całym swym majątkiem na jucznych koniach tuż około młyna. Czyż nie znał tej niebezpiecznej okolicy? Albo czy spuszczał się na męstwo swych ludzi, którzy z nim razem jechali? Nie wiem tego, dość, że szukał w młynie wytchnienia po uciążliwej podróży.

Ostrożniej postąpiła sobie trupa kupców, która przyłączyła się dla większego bezpieczeństwa z hrabią w podróży, a teraz podziękowała hrabiemu za zaproszenie do młyna, wybierając daleko chętniej olbrzymie drzewo opodal w dolinie, w cieniu którego postanowiła wypocząć spokojnie i czekać na powrót Senftenberga. — Ale powrót ten przeciągnął się bardzo długo. Hrabia calutki dzień tam przesiedział, wieczór już począł zapadać a jego jeszcze nie było widać.

Zaniepokojeni, postanowili choćby sami puścić się rychło w dalszą podróż, nie czekając swego towarzysza, gdy wtem usłyszeli nagle dziki hałas, jakby ludzi walczących ze sobą, z pośród którego dobywały się oderwane przeraźliwe głosy, błagające o pomoc. W jednej chwili wypadło na nich pięć czy sześć koni, a zanimi krzyk wzmagał się coraz większy jakby rozwścieklone wojsko ścigało nieprzyjaciela.

Kupcy drżeli na całem ciele, nie mogąc newet oddychać. Ale jakież było ich zdumienie, gdy w tejże chwili spostrzegli jakiegoś mężczyznę i kobietę, wychodzących tuż przy nich ze skał roztrzaskanych, w tym mężczyźnie poznali hrabiego Senftenberga.

Hrabia wyszedłszy z rozpadliny, począł uciekać z tajemniczej kryjówki, ale wkrótce za uciekającymi zjawiło się z tej samej czeluści kilku zbrojnych mężów z gołymi mieczami i poczęło ich ścigać. W jednej chwili dogonili nieszczęśliwych, i w jednej chwili zniknęli nazad w rozpadlnie skalnej.

Pojmiecie kochani czytelnicy, że przestraszeni kupcy nie myśleli wcale dłużej narażać się na niebzpieczeństwo; dosiedli swoich koni i wyciągniętym galopem puścili się w stronę Wiednia, gdzie natychmiast złożyli świadectwo z dziwnych wypadków w okolicy Djabelskiego młyna.

Sędzia śledczy otrzymał rozkaz przeprowadzenia powtórnej inspekcyi w lasach i skałach zaklętego miejsca, co natychmiast, bo jeszcze tego samego dnia wykonał. Rzeczywiście znalazł opisaną przez kupców tajemniczą skałę, a nawet podziemny krużganek, łączący się z domostwami młyna; ale znów nie trafili na najmniejszy ślad jakiejś zbrodni lub innego przestępstwa.

Podziemie było głuche i puste, twarde skały najmniejszymi nie zdradziły się znakami. Sędzia spodziewał się znaleźć tutaj trupy pomordowanych, ślady krwi niewinnych męczenników, nagromadzonych stosy złota i innych kosztowności, z których każdy w te strony zabłąkany wędrowiec, czy to kupiec czy magnat wojażer, zostawał ograbionym.

Ciche, ponure ściany podziemnego wąwozu były jednak czyste, jakby na przekor pogłoskom i wieściom, grunt pod stopami wyrównany skalisty, suchy był i nagi, powietrze jedynie duszne i zabijające. Tu i owdzie roztwierające się pieczary, również najmniejszego nie zdradzały śladu. Słowem nic tu nie świadczyło za zbrodnią.

Teraz udał się sędzia na inspekcyę do młyna, który rozkazał otoczyć swym ludziom. Ostrożnie otwarto drzwi domu i również ostrożnie poczęto wstępować na schody, gdyż przypuszczano najnaturalniej, że rycerz Kilian i jego towarzysze stawią groźny opór. Ale nigdzie ani w izbie mieszkalnej, ani w innych zabudowaniach nie spotkano nawet jednego człowieka; a tem mniej jakichś śladów zbrodni i kradzieży.

W tenże sam ścisły i ostrożny sposób przejrzano wszystkie zakątki i całą okolicę; ale ani żywej, ani umarłej niezdybano istoty. Ach pomyślał sobie sędzia oni skryli się wszyscy wraz z skarbami i ciałami pomordowanych do dzikiego zamku Drachenfelus; tam ich z pewnością spotkamy.

Natychmiast więc obstawiono to stare gniazdo i ścisłej oddano kontroli. Ale i to było jak wymarłe; na głośne nawoływania odpowiadało tylko przeciągłe echo. Dziwne zjawisko! tem jeszcze dziwniejsze, że zamek przecież był dawniej zamieszkały. Zresztą znaleziono mnóstwo śladów, dających poznać, że mieszkańcy jego ledwo przed chwilą opuścili stare ruiny. Tak np. na stole hrabiny Maryi, żony Kiliana, leżała jeszcze zaczęta robótka ręczna, a tuż przy stole stojąca szafa zawierała całkowitą jej garderobę. Na stołach stały do połowy wypróżnione kielichy, a w kuchni tlił jeszcze ogień z pod warstwy popiołu. Więc, cóż do kaduka, stało się z hrabią i jego wierną drużyną? Czyż hasło "Bóg z nami" uniosło ich gdzieś w powietrzne szlaki? Gdzie pozostawał rycerz z Senftenburgu z swymi ludźmi i w jakiem miejscu ukrył swe zrabowane skarby?

Oto pytania, które sobie sędzia śledczy ustawicznie zadawał, i nadaremnie silił się na nie odpowiedzieć.

Powrócił nazad do młyna, aby poszukiwania jeszcze poraz wtóry dokonać. Zaledwie jednak próg jego przestąpił, aż tu padł piorun z pogodnego nieba, a za nim straszny grzmot, który wszystkich obecnych wstrząsnął do głębi.

W tejże samej chwili zjawił się w powietrzu cały kłąb dziwnych postaci, które z piekielnym wrzaskiem i śpiewem, wśród dalszego grzmotu piorunów i oślepiających błyskawic, spuścił się z szumem na ziemię. Sędzia i jego asystenci stanęli jak skamieniali. — Stracili słuch i wzrok z powodu tej piekielnej sceneryi.

Kiedy wreszcie ocknęli się cokolwiek z przerażenia i odzyskali chwilowo przytomność, bez żadnego namysłu dosiedli piorunem swych koni, i z takim błyskawicznym pędem uciekali w stronę stolicy, jak jacy z bajki zaczarowani synowie ciemności.

Rzecz ta stała się głośną, a głos ludu twierdził na pewno, że w tem tylko głównie djabeł działać musi. On, nędznik, opanował rycerza Kiliana, zmusił go do tylu morderstw, a w końcu do zabicia hrabiego z Senftenbergu. Wywdzięczając zaś mu się z dobrze spełnianych poleceń, zabierał ciała pomordowanych w przestwory powietrzne, aby żadnego śladu zbrodni nie zostało.

Skoro jednak czas umówiony wzajemnym układem przeminął, djabeł porwał hrabiego wraz z jego wspólnikami do piekła, a skarby przez niego zagrabione zakopał w ziemi na kilka tysięcy sążni głęboko. Tak więc niezmierne skarby leżały bezpożytecznie we wnętrzu ziemi, oczekując swego wybawienia.

Podobnegoż wybawienia oczekiwały także i dusze pomordowanych, a oba te wybawienia muszą ręka w rękę równocześnie nastąpić.

Tak wyjaśniano sobie straszną i tajemniczą opowieść, którą kupcy coraz jaskrawszymi malowali barwami i nic też dziwnego, że odtąd cicha uprzednio za dawnych dzieciów ustroń, otrzymała nazwę 'Djabelskiego młyna" — nazwę, która wszystkich wprawiała w przestrach, a matki nią dzieci swe niegrzeczne straszyły.

ROZDZIAŁ II.

Chociaż tak wielkiego znaczenia były wspomniane powyżej wypadki, koło czasu toczyło się naprzód niewstrzymanie, inne znów wypadki wyszły na widowisko chwilowe, a straszna historya "Djabelskiego młyna" trawą, jak to mówią, poczęła porastać; a przecież dopiero lat ledwo trzydzieści, jak hrabia z Senftenbergu zniknął bez śladu.

Sam młyn istniał jeszcze co prawda, ale sława jego choć się nie wzmogła, nie polepszyła się wcale; przestrzeń cała dokoła była pustą i dziką i tylko nocną godziną powtarzała się bez przerwy straszna djabelska kantata. Spekulacya dopiero kupiecka przyczyniła się cokolwiek do podniesienia tych pustek z upadku.

Jakiś wytrawny spekulant, wybudował wspaniały zajazd, w którym miał tak dobrą kuchnię i piwnicę, że najbogatsi i najznakomitsi wiedeńscy magnaci ciągnęli tutaj łańcuchem, wiedzeni także ciekawością oglądania tajemniczą mgłą osłoniętych ruin. Pewnego wieczora siedziało przy stole bardzo wesołe towarzystwo panów i rycerzy, a gospodarz krzątał się około gości aby wypróżnione kubki nowym napełnić nektarem.

Nie mało także przyczyniał się do ożywienia i urozmaicenia zabawy, śpiewak lutnista, który trafił tu niespodzianie w podróży, a kożystając z dogodnej sposobności talentem swym i dowcipem w pochwalnych dla rycerstwa pieśniach, rozbudzał wesołość i życie. Jeden tylko z pomiędzy biesiadników nie brał wcale udziału w ogólnej zabawie. Siedział smutny, zamyślony, z głową schyloną na dół, z oczami jak wbitymi w ziemię. Dopytujący się, otrzymywał lakoniczne i prawdziwie spartańsko-krótkie odpowiedzi; zwolennik zaś ożywionej rozmowy, odwracał się od niego, bo z ust rycerza ani szelest głosu nie wyszedł. Siedział jak pół martwy, jak automat. Mógłby sobie ktoś pomyśleć, że rycerz ten zabrany został w towarzystwo przemocą i wyłącznie jako podatny przedmiot żartów i uszczypliwych śmieszków reszty towarzystwa, tymczasem przeciwnie: ogólnie okazywany mu niezwykły szacunek, wskazywał na jego wysoką godność i znaczenie. Był nim Ginter z Szwarcenau, pan miastowy i wykwintny, lat około 25.

Szerokie plecy, silny grzbiet, wydatne członki, były najlepszą zewnętrzną oznaką fizycznej siły. Wysokie, ciemnym włosem okolone czoło, wskazywało na wysoką inteligencyę, słowem, natura zdawała się nad tym młodzieńcem wysypać róg obfitości swych darów, a mimo tego, dla czegóż tak jawnie okazywał brak wewnętrznego zadowolenia i szczęścia. Cóż to właściwie być mogło, co oko jego chmurą przysłoniło ciemną? Dlaczegoż wzrok jego tak smutnie zatopił się w ziemię?

Jak już powiedzieliśmy, towarzystwo szanowało milczenie rycerza i umawiało się z sobą, aby powrócić nazad do Wiednia i tam w której restauracyi chwilkę jakąś jeszcze swobodniej bez smutnego towarzystwa przepędzić. Tedy zbliżył się do rycerza przyjaciel jego, Faust z Kleeburgu i rzekł: "No cóż, przyjacielu Ginterze, nie powrócicie już dzisiaj z nami do Wiednia?

— Nie mogę i nie jestem w stanie brać dzisiaj udziału w zabawie i wesołości, odrzekł Ginter z Szwarcenau z smutnym uśmiechem, a więc odjedźcież sami i pozostawcie mię tutaj rozmyślaniu nad moją tajemnicą. Inni chcieli się temu oprzeć, ale Faust dał im znak aby milczeli.

Spodziewam się, przyjacielu Ginterze, zawołał podniesionym głosem, że gdy się powtórnie spotkamy, a nastąpi to za kilka dni, smutek twój zniknie i na twarzy znowu uśmiech szczęścia zaigra. Dotąd Bogu cię oddaję! — To mówiąc podał mu rękę, a za nim rycerze: Bodo, Wallberg i Trausnitz. Poczem odjechali, zostawiając go tylko z śpiewakiem, który także pozostał.

Długi czas nie przemówiono ani słowa, skoro wszakże ucichł już odgłos odjeżdżających rycerzy, śpiewak, Forhwaldem zwany, uderzył znowu w struny, grając przygrywkę do pieśni. Potem obrócił się do Gintera, prosząc go o pozwolenie, zaśpiewania pieśni na jego cześć i sławę. Byłem przy tem, rzekł, jak na ostatnim turnieju otrzymaliście pierwszą nagrodę a piękna Matylda ze Staufen przepasała was zwycięską szarfą swej barwy i zawiesiła na waszą szyję łańcuch szczerozłoty. Ach, jakżesz przytem pięknej dziewczynie krew biła do twarzy! A i wy także nie byliście na to całkiem obojętni, i wy także zaczerwieniliście się z rozkoszy! Na tę mowę rycerz spłonął na nowo; nie lubię słuchać o tych rzeczach — rzekł — i mówił dalej: 'Znacie zapewnie rycerza Hansa ze Staufen, ojca dziewicy Matyldy i zamek ich jest tutaj zapewne w pobliżu? — Czy ich znam? — odrzekł śpiewak — powiadam wam, nie jeden raz byłem w jego zamku! Zdaje się być bardzo bogatym człowiekiem, ale jak mówią całkowicie addanym także mamonie. Ale, oto idzie gospodarz, on zna lepiej jego historyę!

Gospodarz, który słyszał całą tę rozmowę, przyłączył się natychmiast do pogawędki i zaczął:

"Co się tyczy tego Jana ze Staufen, słusznie mówicie, a i na biednych czasami spogląda. Dla tego także, aby skarby swoje powiększyć, postanowił już córkę Matyldę wydać za bogatego rycerza Ottona z Lobensteinu, chociaż przeciwko temu możnaby wiele przytoczyć, gdyż posiadacz Staufenburgu myśli, że majątek Lobensteina znajduje się najzupełniej w porządku, ale tak nie jest, o nie jest!

— Jakby go tarantula ukłóła, tak szybko podniósł się rycerz z siedzenia. Co mówisz człowieku — zawołał namiętnie — czysta istota Matylda z Staufenburgu i ten łotr Lobenstein mieliby tworzyć parę! Obie te osoby byłyby tak źle z sobą dobrane, jak np. król Salomon i kominiarz! — Tylko po mału, szlachetny rycerzu, odrzekł gospodarz, o kilka kroków w tył się cofając; nie wiem, przez co wam dałem powód do tak brutalnego występowania. Nie powiedziałem także, że Matylda została już zaręczoną, a tem bardziej zaślubioną. Nie, poinformowałem pana tylko, że ojciec Matyldy życzy sobie, gorąco nawet, zawarcia związku pomiędzy swą córką a rycerzem z Lobensteinu, a jest to fakt dobrze mi znany. Ma się rozumieć, tego nie wiem czy piękna dziewica na ten związek przystanie, ale wiem to że ojciec życzący sobie wykombinowanego związku, potrafi swoją wolę narzucić dziewczęciu, do czego zmusi go prawie rycerz Lobenstein swymi pieniędzmi. Ale, ale, — dodał, patrząc ku drodze — kogóż tu Bóg czy djabeł do nas sprowadza.

Wszystkich oczy zwróciły się ku wejściu; we drzwiach ukazało się zjawisko jakby z ubiegłego stulecia, była niem stara, nagarbiona kobieta której śmiałość i błyszczący wzrok, zostawały w zupełnej sprzeczności z całym jej strojem. Stary kapelusz filcowy rzucał cień na tę twarz starożytną, członki okryte były pstrą chustką, która pomalowaną była w przeróżne najdziwaczniejsze znaki i figury; w ręku trzymała sękaty kosztur, który na górnym końcu opatrzony był czaszką trupią, cały od góry do dołu zdobiły zwoje wężów i jaszczurek. Stara oddawszy pokorny ukłon obecnym, usiadła sobie zdala od mężczyzn przy najmniejszym stole. Zachowanie jej było pełne taktu a zarazem respektu.

Rycerz z Szwarcenau koniecznie chciał się dowiedzieć, co też za dziwne zjawisko ma tuż przed sobą. Dał więc znak gospodarzowi, aby ufetował babę na jego koszt i zwrócił się do niej samej, aby się o jej stosunki dopytać. Stara odpowiedziała, że powraca z Ziemi świętej, gdzie udała się w pokutniczej pielgrzymce, aby odpuszczenie swych grzechów uzyskać.

— Jak panowie widzicie, mówiła dalej, cała jestem bardzo zmęczona i jakby zbita. Przyczyna tego nie leży tylko w nużącej podróży, ale głównie w przestrachu, jakiego zeszłej nocy doświadczyłam. Wspomnienie tej przygody, jeszcze teraz dreszczem mnie przejmuje.

— No, jakiegoż to rodzaju była ta przygoda, która was tak przeraziła — zapytali równocześnie obaj panowie.

— Otóż, ciągnęła stara kobieta, wczoraj wieczór, gdym była może o godzinę drogi oddaloną od tego zajazdu spotkała mię straszna burza, a ponieważ błyskawice blaskiem swym wskazywały mi jakiś dom, młyn w pobliżu, postanowiłam więc jak najprędzej się tam ukryć! Każdy dobry duch Boga chwali! — zawołał śpiewak i przeżegnał się — wy odważyliście się nocować w Djabelskim młynie? I wracacie ztamtąd cało? Ja byłem pewnym, że szatan każdemu kark skręca, kto tylko próg młyna przestąpi!

Nie tak, przerwał gospodarz z pośpiechem, podając pielgrzymce przekąski, tylko djabeł pilnuje w młynie wielkiego skarbu i musi go tak długo pilnować, dopóki ktoś nie zapisze mu się swą krwią serdeczną. Ktoby zaś pragnął osięgnąć skarb bez zapisania duszy swej szatanowi, ten przez wspólników mistrza w ten sposób będzie doświadczony, że mu się w końcu odechce złota na zawsze. Nie prawda, kochana pani, i was złe duchy strasznie doświadczyły!

— Nie macie wyobrażenia — odrzekła stara — jak przerażającym był spoczynek w tym młynie; jeszcze dotąd mi huczy w uszach jęk i krzyk tych, którzy tam prawdopodobnie zostali zamordowani i pogrzebani a teraz oczekują uwolnienia.

Głównie zaś wpadło mi w ucho skowyczenie i łkanie jakiejś kobiety, chciałabym tylko wiedzieć, kto jest tą kobietą, która tak długo pozostała przy życiu.

I tu miał gospodarz wyjaśnienie; to nikt nie jest inny — rzekł z przekonaniem — tylko żona Kiliana z Drachenfelus gdyż głos ludu mówi, że i ona stała się ofiarą tego podłego człowieka.

Gospodarz i śpiewak wyszli wkrótce do ogrodu aby w wolności pomówić o wielu ważnych sprawach, za to rycerz z Szwarcenau pozostał sam ze starą.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

PAN CIEMIĘŻYCKI.

Pogoda była piękna, drzewka zieleniły się na skwerach, ptaszki śpiewały, dużo ludzi kręciło się po ulicy i pan Ciemiężycki wyszedł także na spacer.

Szyję sobie owiązał fularem, kalosze letnie włożył, wziął na wszelki wypadek parasol pod pachę i z rozczapierzonemi palcami obu rąk na które sama pani Ciemiężycka wciągnęła mu te kanarkowego koloru rękawiczki, dreptał sobie szerokim chodnikiem bez pośpiechu, przystając co chwila to tu, to ówdzie i podziwiając wielkie z lustrzanemi szybami wystawy sklepowe.

— Boże! jakież to życie jest, bądź co bądź mile!... Jakież to życie jest, niech co chcą mówią, przyjemne!... Gdyby tylko wszyscy zechcieli być dobrymi, gdyby wszyscy tylko ukochali tak ład, spokój, i porządek, jak on sam, pan Ciemiężycki... Gdyby tylko!

I pan Ciemiężycki nie chciał już nawet myśleć o tem, co by to się wówczas stało, potrząsał jedynie głową i maszerował, szurgając zlekka nogami, dalej patrzeć; jak drzewka zielenieją się na skwerach, słuchać jak ptaszki wśród gazonów ćwiekocą i za temi lustrzanemi szybami wystaw sklepowych wyszukiwać pilnie jeszcze nieznanych nowości.

Tam spostrzegł taki ołóweczek, którego koniuszczek sam wyłaził przy naciśnięciu; gdzieindziej taką stalówkę, której nie trzeba było maczać w atramencie, tylko w wodzie, a pisała; przeszedł koło sklepu z gorsetami, zobaczył w nim bezwstydnie wydekoltowaną z wosku damę i odwrócił się od tego widoku oburzony; ale zaraz w następnem oknie zainteresował go młynek blaszany z pajacem, wywracającym nad płonącą lampą nadzwyczaj ucieszne łamańce.

— To, to rozumiem! To to mi się podoba!... Bardzo się podoba!... Okropnie mi się podoba!..

Wszedł zaraz do sklepu, zapytał o cenę tej sympatycznej zabawki, uśmiał się serdecznie, przyjrzawszy się jej z bliska, kazał sobie zapakować dwóch takich różnorodnych gimnastyków, zapłacił co się należało bez targu i ucieszony, wyruszył z powrotem do domu.

Wszystko dobre w miarę.

Ale w drodze trafiła mu się kawiarenka i pomyślał sobie, iż mógłby przecież żonie kupić parę ciasteczek, takich wydymanych z dziurką, wypije przytem małą filiżankę czarnej, no, i przeczyta jaki wesoły kuryerek.

A to przecież nie zawadzi, nigdy nie zawadzi.

Pan Ciemiężycki całe życie w biurze tylko pisał a pisał, niechżeż przynajmniej teraz, kiedy mu pełna emerytura już wyszła, czasami na zmianę poczyta.

Co pomyślał, to i zrobił.

Za chwilę siedział już przy stoliczku marmurowym, zajadał ciasteczka, popijał kawką i odczytywał takie arcydowcipne żarciki.

— Ha, ha, ha! Ha, ha, ha! Dalibóg! dalibóg! życie jest, bądź co bądź miłe, zupełnie miłe!... Dalibóg, dalibóg! życie jest, niechaj co chcą mówią, przyjemne, bardzo przyjemne!...

Ciasteczka smakowały mu doskonale, kawa miała cudowny aromat, a kuryerek?...

— Ha, ha, ha! Niechże was nie znam, filuty!...

Co jednak zanadto, to niezdrowo.

Pan Ciemiężycki spojrzał na złoty zegarek, otrząsnął klapy palctota ze słodkich okruszyn i miał już sięgnąć po pieniądze, gdy z ciemnego kąta pokoiku powstał nagle jakiś niezauważony jegomość i stanął przed nim niespodzianie.

— Ciemiężycki? czy nie Ciemiężycki?...

Panu Ciemiężyckiemu stało się w pierwszej chwili nieswojo. Obrzucił jednak niepoczesnego jegomościa od stóp do głowy badawczem spojrzeniem i wyprostował się z godnością.

— To jest... hę, hę,... jeżeli wolno... Jestem pan radca Ciemiężycki... hę... hę...ę kawaler..

Nieznajomy mimo tego nie tracił ani chwili i rzekł z animuszem.

— Kawaler, czy żonaty, to mi wszystko jedno! Ciemiężycki, Ciemiężycki, widzę już!... Kajtuś!.. Nie poznajesz mnie, co?... Zmieniłem się wściekle?... Sikorski jestem!... Felek!... Sikora!... Teraz sobie przypominasz, pamiętasz?...

— Aa, Sikora... Felek!...

Pan Ciemiężycki zamrugał jakoś swojemi oczami i odruchowo zupełnie wyciągnął ku szkolnemu koledze ramiona.

— Naturalnie, że poznaję, naturalnie, że poznaję!... Jakżebym nie... choć to tyle lat, tyle lat!..

Poruszył się nerwowo, podniósł zadreptał i podsunął Sikorze stołek.

— Ale siadaj-żeż, proszę!..... Bardzom rad, okropniem kontent. Nie widzieliśmy się tak dawno! A cóż u ciebie słychać?

To przypadkowe poznanie się i nieprzewidziane spotkanie spadło na niego niby grom z jasnego nieba; zaczynał się nawet szczerze radować, a ten Sikorski, dawny przyjaciel i kolega, ten Felek Sikora rozsiadał się tuż obok niego bardzo wygodnie i bez cienia wstydliwości pokazał mu swoją nieczystą bieliznę.

— Co u mnie słychać?... A nic szczególnego, nic szczególnego, a jak na razie, to trochę jeszcze gorzej, po prostu źle, bardzo źle; uważasz, straciłem wszystko!... Ale to nic; ja sobie dam radę; to ze mną, nie poraz pierwszy!... Ho, ho!... Byłem już na wozie i pod wozem kilkakroć! Miałem fabrykę, jużem się, jak to mówią dorabiał... Ha, no, zrobił się zastój, djabli interes wzięli! Nie dałem się naturalnie. Zebrałem resztki, założyłem inne przedsiębiorstwo, procentowało świetnie — urwało się jednak także. Potem próbowałem i tego i owego. Zatrudniałem setki ludzi, sam chodziłem na wyrobek, zarabiałem. Dawałem innym jeść — traciłem, nie miałem wtedy co do gęby włożyć... Rozmaicie bywało, rozmaicie i teraz oto, widzisz, ożeniłem się, bocian mi nanosił dzieci, sklepiczek taki otworzyliśmy, no, i... zamknąć wypadło i basta! Tylko że ja się nie dam, o!... nie!... Ze mną nie taka łatwa sprawa!.. Ja mam syna, na politechnice siedzi, ja go teraz wezmę do spółki! Założymy jeszcze nowe przedsiębiorstwo, będziem wytwarzać rozmaite rzeczy, sprzedawać, brać za to pieniądze, puszczać je w ruch, dawać ludziom jeść!... Oo! my jeszcze zrobimy wiele, my jeszcze z powrotem wleziemy na wóz!... A ty jak?.... Cóż ty teraz porabiasz?... Mówisz żeś jeszcze kawaler?...

Pana Ciemiężyckiego oszołomiło to trochę, zbiło go niejako z tropu.

Tkwił w tem dziwny bezład, i brak tego miłego mu spokoju, tej rozwagi, tych podstaw porządku. Jąkać się naraz począł.

— Kawaler? To jest... Ale skądże?!...

— No, przecież słyszałem przed chwilą!...

— A przed chwilą?... No tak, kawaler orderów...

— Orderów?!... Aha! A po za tem?...

— Po za tem to ja się też ożeniłem.

— Ożeniłeś?!... To dobrze!... Z tą, z tą... pamiętam... Panna Jadwiga...

Po obliczu Pana Ciemiężyckiego przebiegł lekki cień.

— Nie, nie! Nie z tą wcale! — zaoponował żywo.

— Nie z tą?... A takeście się kochali?...

— To jest... Jak ci to powiedzieć... owszem, ale...

— Puściła cię kantem?...

— Ona?... Nie! Co znowuż?..

— A więc ty ją rzucił?

— Ja?... I nie to także.

— I nie to?... A więc czemuż do licha?!...

— Czemuż?... Ano, widzisz po prostu, byliśmy tacy młodzi, a tu życie twarde... Rozumiesz?..... Ożeniłem się znacznie później. Z inną...

— Oo!... Później?... Z inną?.. To takie może małżeństwo z rozsądku?!

— Może trochę.

— Ona miała pieniądze?

— Miała?

— A tyś to wziął, puścił w ruch, powiększył, założył przedsiębiorstwo...

— Nie, złożyłem do banku, na procent.

— Na procent! do banku?!.... Ehe! I teraz tego... odcinasz kupony?... kapitalista?...

— Nie! Nie kapitalista! Za mało tego było; ledwo ośmnaście tysięcy.

— Ośmnaście tysięcy! Za mało? I tyś siedział z założonemi rękami?!

— Przeciwnie, nie z założonemi rękami. Miałem posadę, pracowałem w biurze.

— W biurze?... Toś ty tak pisał i przepisywał i wogóle zapisywał papiery?...

— Ależ nie to. Byłem buchalterem.

— Patrzcie państwo! Buchalterem!... Ośmnaście tysięcy złożyłeś w banku na marny procent, a sameś liczył łokciowe cyfry, dodawał, sumował i jak się nie zgadzało, toś szukał owej kopiejki?!

— A tak! szukałem! Jak się nie zgadzało, to szukałem! Musiało się zgadzać co do grosza i ja musiałem szukać.

— Musiałeś szukać?!... Aa... musiałeś szukać!... Dzieci macie?

— Dzieci? Nie. Staraliśmy się, żeby... żeby ich nie było...

— Staraliście się nawet?!...

— Człowieku, bój się Boga!... A cóżeś ty tedy, do stu tysięcy djabłów, robił?...

— Cóżem robił?!...

Pytanie to zabrzmiało w uszach pana Ciemiężyckiego więcej niż dziwnie. Coś ukłuło go w takie delikatne, bolesne miejsce pod sercem. Zbudziła się w nim wreszcie i miłość własna.

— Jakto, cóżem ja robił? Mówię ci przecię, żem służył... Uznawano moje zasługi, ordery dostawałem, stopnie, tytuły... Emeryturę sobiem wysłużył, pełną emeryturę i teraz...

— I teraz, kiedy mam być zapewniony, kiedy staję już, że tak powiem, na pewnych nogach, swobodny od trosk materyalnych, ja mogę żyć!... Mam żonę, mam dom i mieszkanie, w którem panuje ład i porządek, wszystko na swojem miejscu, wszystko czyste, połyskujące, nie tak, jak to gdzieindziej gdzie to są tak zwane pociechy...

Przyjemność przyjść popatrzeć! Z podłogi jeść można! U nas ani psa ani kota, ani nic takiego... Ja wstaję, ubieram się, dostaję, co mi trzeba na czas, wychodzę oto na spacer i interesuję się, bardzo się interesuję każdą bagatelką każdą nowością, szukam, zachęcam, znajduję i...kupuję, tak kupuję!... Ja... ja popieram wynalazki, ja popieram handel, ja nawet dziś, tylko, co także... Otom, co ja robił, oto com ja już zrobił!...

Chciał koledze pokazać i ów ołówek, z którego koniuszczek wyłazł i te automatyczne stalki, niepotrzebujące atramentu wcale i tych pajaców z wiatraczkami, lecz ten rozwinął pakunek, nie pytając, zajrzał do jego wnętrza ciekawie i począł się śmiać, na całe gardło śmiać.

— Ha ha ha ha, ha ha ha, ha!.. Oj, ty safandułọ!... ty, ty..... ty fujaro! ty, ty... ty trąbo kolosalna, i ty tem się chwalisz, tem, tem, za cały dorobek życia!..... Pierwszą miłość, nieskalane, młodzieńcze uczucie tyś sprzedał z rozmysłem za pieniądze! Pieniądze, z części których ja, albo ktoś drugi, trzeci, bodaj nawet dziesiąty, zrobiłby pewną fortunę, zrobiłby krocie, dając setkom rodzin byt, utrzymanie pewne, tyś zakopał po prostu w ziemię, zmarnował żonę, która ci te pieniądze przyniosła, więziłeś w pustych, wykurzonych kątach, w których ani psa, ani kota nie chciałeś przytulić i sam całe swoje życie szukałeś wiecznie owej zgubionej kopiejki, po to tylko, żeby na starość kupować za nią pajace!... Ha, ha ha ha!!..... Ty safandułọ!... Ty, ty... fujaro!... Ty, ty... ty leniuchu, ty sobku przebrzydły!...

Pan Ciemiężycki wziął tę rozmowę ze szkolnym kolegą bardzo do serca.

Sam nie wiedział już, jak wrócił do domu i zaraz zwrócił się do łóżka.

Całe zmarnowane życie stanęło mu przed oczyma z brutalną wyrazistością tego wielkiego głupstwa, którego on padł samochcąc ofiarą.

Świat biegł naprzód z jakąś szaloną szybkością, poruszał się, wirował, żył, a on lata, całe lata najpiękniejsze, bezpowrotnie stracone lata z bezmyślną zawziętością szukał jednej, jedynej kopiejki, która zresztą nikomu nie zginęła.

I pan Ciemiężycki zapragnął już śmierci.

I umarł pan Ciemiężycki.

I puszczona samopas wdowa uciekła z pustego mieszkania, w którem nie było ani psa, ani kota.

I dostał się jej jakiś chłystek, który wydobył złożone w banku pieniądze i zmarnotrawił je do cna.

I nie pozostało się po panu Ciemiężyckim nic, tylko dwóch blaszanych z wiatraczkami pajaców, które na płonącej się lampie wywracały takie ucieszne łamańce i kręciły się w kółko, kółeczko tak: frrr!

Nazwiska zapomnianych.

Jak często wymawiamy nazwiska ludzi, nie wiedząc nawet, że żyli niegdyś w rzeczywistości! Chodzi tu o nazwy rzeczy, potraw, ubrania itp. przedmiotów, które otrzymały nazwę od tych, którzy je wymyślili i w modę ówczesną wprowadzili. O wynalazcach świat dawno zapomniał, choć dzieła ich na długie jeszcze pewnie lata przekazane pozostaną potomności.

Są to zwykle nazwy cudzoziemskie.

Któż nie zna apetycznych "sandwiches?" Lecz czy kto pomyśli o tem, skąd nazwa ta pochodzi?

Otóż admirał angielski hrabia John Montagne Sandwich |umarł w r. 1792| kazał sobie zawsze podawać opieczone skibki chleba lub bułki obłożone mięsem i zjadał ich pełne półmiski. Znajomi, znając jego gust, podawali mu u siebie także owe chlebki i stąd powstała nazwa "sandwichów", które muszą się znajdować na każdem wytwornem śniadaniu five o'clocku.

Podobne pochodzenie ma słowo "sylwetka", czyli właściwie "silhouetta". Określa się niem nietylko zarys cienia zastępującego w połowie 18-go i w początku 19-go stulecia później wynalezioną fotografię, lecz mówi się zarazem w przenośnem znaczeniu o sylwetce jakiejś osoby, budynku lub góry. Wszyscy uważają wyraz ten za obcy, mogący być mniej więcej przetłómaczony na zarys, a w rzeczywistości jest to nazwisko zapomnianego dziś człowieka — dawniejszego ministra finansów w Francyi, Etienne de Silhouette |1709—1767| znanego z nadzwyczajnej oszczędności. Dla tego nazwano w Paryżu nowo wynalezioną sztukę |1757| odtwarzania obrazków na cieni żartem "Methode a la Silhouette", bo nie wiele to kosztowało. Tym sposobem zostało nazwisko skąpego — ministra finansów sławnem na cały świat i po wszystkie czasy podczas kiedy o nim samym dziś ludzie wiedzą już nie wiele.

Krótki surdut bez połów nazywa się w niektórych okolicach do dziś dnia "spencerem". I to słowo pochodzi od człowieka, dawno już zapomnianego. Przed 120 laty żył w Anglii pewien bogaty i wytworny lord, Archibald Spencer, który przeskakując na polowaniu płot cierniowy, zahaczył się jedną połą surduta o ciernie i rozdarł ją tak, że musiał ją do szczętu oderwać. Nie namyślając się długo, odciął także drugą połę, a zauważywszy, że krótki taki surdut jest wygodnym, nie nosił już innych i zaprowadził w całym ucywilizowanym świecie modę "spencerów."

Każde większe miasto posiada jeden przynajmniej "tattersal" |ujeżdżalnię|, lecz czy pomyślimy dziś już o tem kto dał temu słowu swoje nazwisko! Bo z "sall" |salą| nie ma ono żadnej styczności, pochodzi raczej od pewnego koniuszego angielskiego, |w r. 1777|, który zbogaciwszy się handlem koni, założył w Londynie pierwszą końską giełdę, pierwsze wyścigi i pierwsze zakłady.

Znamy także "maroderów", nieodłącznych od każdej bitwy. Za panowania Ferdynanda II żył generał hrabia de Merode, który zabierał po każdej bitwie swoich żołnierzy i pustoszył okoliczne wsie i dwory. Stąd powstała nazwa merodęrów, czyli maroderów dla wszystkich tych, którzy się od głównej armii odłączają i na swoją rękę zdobycze i łupy zbierają.

Słupy "litfassowe" zawdzięczają nazwę swoją Litfassowi, który wpadł pierwszy na myśl stawiania ich na rogach ożywionych ulic i naklejania na nich afiszów i reklam wszelkiego rodzaju. Ów Litfass był Niemcem, mieszkał w Berlinie, i tam też pierwsze takie słupy stawiano. Dziś nikt o nim pewnie już nie myśli.

O jednem tylko, i to najmniej przyjemnem pamiętają ludzie nazwisku, oznaczającem zarazem czynność okrutną i surową, tj. o właścicielu ziemskim John'ie Lynch, mieszkającym na końcu 16-go stulecia w Północnej Ameryce. Miał on prawo wydzielania, dowolnej kary zbiegłym niewolnikom i przestępcom, i nie potrzebował nikomu zdawać z tego sprawy. Na rozkaz jego karano winnego natychmiast śmiercią, już to przez powieszenie, już to w inny sposób, i nie potrzebowano do tego ani sędziego ani adwokata ani wyroków. Stąd nazywa się takie szybkie, samowolne karanie winnych do dziś dnia "lynchowaniem", i praktykuje się w Ameryce dosyć jeszcze często.

Szereg dawno zapomnianych nazwisk bardzo jest długi, tak długi, że nie podobno wszystkich wyliczać — jeden dowód więcej, jak wszystko na świecie jest zmiennem i przemijającem!

Mówiący zegar.

Mechanizmy zegarowe przechodziły w ciągu wieków najrozmaitsze koleje. Łączono je z różnemi aparatami, to z wielkimi dzwonami, jak przy zegarach wieżowych, to z grającemi przyrządami które brzękiem mazurka lub innej melodyi wskazywały okresy czasu, to z figurami automatycznemi, wykonywującemi w pewnych czasach pewne poruszenia. Zamieniano wskazówki na wyskakujące cyfry, oświetlone tarcze, łączono prądem elektrycznym szereg zegarów w jeden łańcuch, aby zapewnić dokładność i równość wskazywania czasu. Wiele z tych mechanizmów i przyrządów przeszło już do historyi, odnośne okazy zdobią muzea lub zbiory prywatne, inne utrzymały się i do dziś dnia pozostają w praktycznem użyciu. A poza tem powstają ciągle nowe mechanizmy, mniej lub więcej interesujące. — Jedną z nowości takich, bardzo oryginalnych i mogących znaleźć praktyczne zastosowanie, jest zegar przemawiający ludzkim głosem, nie jak stara zegarowa kukułka, lecz głośnemi, wyraźnemi słowami. Mówiący zegar nie różni się wcale zewnętrznym wyglądem od zwykłego zegara. Jest to dosyć duża skrzynka ze zwykłą tarczą zegarową i wskazówkami przesuwającemi się normalnie. Dopiero gdy wskazówka stanie na godzinie, czy półgodzinie, czy kwadransie, zegar odzywa się nagle donośnym głosem: "Dwunasta!" "Dwunasta i minut piętnaście!" "Pół do pierwszej!" itd. Mechanizm zegara jest mianowicie połączony z silną elastyczną wstążką, służącą za filmę fonograficzną aparatowi mówiącemu, ukrytemu wewnątrz skrzynki. Wypowiadanie godzin zapisuje się zwykłym sposobem fonograficznym na płycie miedzianej, a następnie znaki odtwarza się na filmie. Wskazówki zegara pozostają w ścisłym związku z aparatem mówiącym, głos wydobywa się z lejka umieszczonego poza otworem na szczycie zegaru. Nieprawidłowe działanie lub różnice między czasem wskazywanym a wymawianym są całkiem wykluczone, ponieważ filma obraca się zapomocą wskazówek. Po wypowiedzeniu wszystkich godzin, filma nastawia się sama, a w razie jakich nieprawidłości w jej ruchu zegar staje. Filma jest prawie niezniszczalna, wobec czego mówiący zegar nie wymaga częstszej naprawy niż zwykły.

Nowożytni niewolnicy.

W Ameryce obok wielkich bogactw istnieje też wielka nędza. Gazety amerykańskie donoszą coraz częściej o propozycyach zaprzedawania się w niewolę z powodu nędzy. Clevelandzka "Cleveland Press." donosi, że pewien Węgier nazwiskiem Samuel Sobol, młodzieniec 21-letni, zgłosił się do administracyi gazety z prośbą o umieszczenie bezpłatnego ogłoszenia w dziale 'poszukiwanie pracy", iż chce się zaprzedać w niewolę temu, kto zobowiąże się żywić go i ubierać, Sobol zaś zobowiązuje się wypełniać wszelką robotę i polecenia swego "pana."

Takież samo ogłoszenie przysłał pewien poeta, który chce zaprzedać się dającemu więcej. Poeta wymaga mieszkanie, pożywienie, ubranie i wypłaty tej sumy pieniężnej, która będzie zaofiarowana, poza tem zgadza się w razie wymagania, podpisać zobowiązanie, że przez cały rok nie będzie pisał poezyi.

Pamiątkowy "Kopiec Grunwaldzki" w Niepołomicach.

Z opisów uroczystości grunwaldzkich, zamieszczonych w "G. Pol.", które się odbywały przez kilka dni w miesiącu lipcu br. w Krakowie, dowiedzieli się czytelnicy, że na pamiątkę obchodu grunwaldzkiego postanowiono usypać kopiec, czyli mogiłę, i to w Niepołomicach, gdzie w oddaleniu około dwóch kilometrów za miastem leży t. zw. "Góra wężowa". Jest to dość z naczne wzniesienie, pokryte kobiercem uprawnych pól. W pobliżu stoi maleńka kapliczka, wzniesiona, jak mówi legenda, celem zażegnania strachów, które niepokoiły okolicę. Na górze tej, niedaleko fabryki dachówek, stoi kopiec. Pod kopcem znajdują się teraz dwa drewniane prowizoryczne budynki, przeznaczone na bufet i skład narzędzi do kopania ziemi, jako też na pomieszczenie około 100 sztuk wielkich i małych taczek.

Projekt do sypania kopca, podała Redakcya "Straży Polskiej" w Krakowie, który zyskał ogólne poparcie i powodzenie. Jeszcze przed uroczystościami w Krakowie, bo dnia 5 czerwca br. odbyła się pierwsza wycieczka do Niepołomic, w której wzięło udział około 400 osób. Przybyłych powitał prezes niepołomickiego Sokoła p. Reichenberg, a po przemowach radcy sądu p. Madejskiego i pp. prof. M. Magiery, dr. Lubeckiego i ks. Stojałowskiego, wszyscy zgromadzeni rozpoczęli z zapałem sypanie kopca, który w niedługim czasie urósł do wysokości 3 metrów. Taki to był początek sypania pamiątkowej mogiły.

Gdy piszący był w Niepołomicach, wznosił się już kopiec na kilka metrów wysoko, gdyż niemal co niedzielę i święto podczas jakiej takiej pogody liczne rzesze ochotników, udają się do Niepołomic, aby wziąć udział w sypaniu pomnika wdzięczności narodowej. Wszystkie trzy zabory łączą się w tej zbożnej pracy. A jak to miło patrzeć, gdy zgromadzone rzesze chwytają się taczek, łopat i kilofów, pracują z wysiłkiem, zwożąc ziemię naokół wysokiego krzyża, stojącego na pagórku stożkowatym. Widzieć tam można obok siebie i miejskiego inteligenta i włościanina, a obok pani w jedwabnej sukni pracuje biedna wyrobnica, by bodaj choć jedną taczką ziemi przysłużyć się do ogólnej budowy. A podniosłym jest moment, gdy przybyli z dalekich stron goście dorzucają garście ziemi z ojczystej strony. Między innymi przed kilkunastu dniami trzej druhowie Sokoła w Zabrzu na Górnym Śląsku przywieźli na taczkach ziemię śląską do Niepołomic i złożyli ją na kopcu grunwaldzkim, dając przez to dowód wielkiego i szczerego patryotyzmu, a prawdziwego ukochania ziemi ojczystej. Na przybycie dalekiej i pełnej uciążliwych trudów drogi, z Zabrza do Niepołomic potrzebowali dzielni druhowie 5 dni czasu.

Czyn ten dokonany wśród bardzo trudnych warunków, wymagający nietylko sił fizycznych, ale i wielkie siły woli, oby znalazł jak najwięcej naśladowców.

Budowa kopca rozłożona jest na 3 lata, celem wzniesienia go do wysokości około 15 metrów. Być może atoli, iż osiągnie on wysokość znacznie większą.

* * *

W końcu dodać jeszcze muszę kilka słów o Niepołomicach, które leżą w obwodzie bocheńskim nad Wisłą, o 2 mile od Bochni oddalone, a liczą około 5,000 mieszkańców.

Niepołomice, miasteczko starożytne, choć niewielkie, należy do liczby porządniejszych w Galicyi. Domy po większej części są już murowane, czysto utrzymane, przy domach widać piękne ogródki. Na wzmiankę zasługują kościół i zamek.

Kościół jest starożytnym zabytkiem z czasów Kazimierza Wielkiego, założony w roku 1358, budowy gotyckiej, która szczególniej w drzwiach jest wydatną. Obrazy w ołtarzach niczem szczególnem się nie odznaczają; piękniejsze są dwa obrazy wiszące na ścianach obok wielkiego ołtarza z r. 1804, pędzla malarza Gutkowskiego, przedstawiające założenie kościoła i dzieje śś. Męczenników. Kaplice dwie są tutaj: jedna założona przez rodzinę Branickich, druga przez Lubomirskich. W kościelnej niewielkiej biblioteczce, przechowuje się przywilej erekcyi czyli założenia kościoła, wydany przez Kazimierza Wielkiego i akt nadania biskupa krakowskiego Bodrantego; oba te przywileje mają pieczęcie na wosku wyciśnięte dobrze zachowane. Proboszczem jest obecnie czcigodny ksiądz Graczyński.

Zamek, służący niegdyś za miejsce dla królów polskich, gdy na łowy do słynnej puszczy niepołomickiej przyjeżdżali, jest znacznej wielkości, murowany i mieści kilka wielkich sal, z których jedna obecnie na sień przerobiona, jest w ten sposób sklepiona, że gdy w jednym rogu coś cicho się mówi, to w drugim usłyszy się wymówione słowa daleko głośniej i wyraźniej. Ganki otaczające podwórze, są podobnej budowy jak w zamku krakowskim. Zamek w Niepołomicach został podobno w roku 1411 wybudowany przez króla Władysława Jagiełłę, który w Niepołomicach miał jakiś czas przebywać i przewodniczyć na zjazdach przedniejszych panów, odbytych dla narad w latach 1409, 1421, 1431 i 1433. Ztąd też podobno król Jagiełło po zwycięstwie odniesionem nad Krzyżakami, pieszo odbył pielgrzymkę do grobu św. Stanisława w Krakowie, gdzie złożył chorągiew zabraną nieprzyjaciołom. Obecnie w zamku nie ma ani śladu żadnych ozdób, a komnaty królewskie przeznaczono na kancelaryę dla sądu okręgowego.

J. Gallus.

ZŁUDZONY NARÓD.

Mało kto interesuje się Syamem; rzadko kto wie, że państwo to już od dłuższego czasu wkroczyło na drogę kulturalnego odrodzenia i czyni w kierunku tym stałe postępy.

Przebudzenie stanowi w znacznej mierze zasługę zgasłego przed niedawnym czasem króla Chulalonghorna, niewątpliwie najwybitniejszego z pośród współczesnych władców azyatyckich.

Urodzony w r. 1855 miał od dzieciństwa wychowawców angielskich, którzy potrafili obudzić w nim sympatyę do kultury zachodniej. Panowanie swe rozpoczął od gruntownego zapoznania się z ogniskami kultury europejskiej na Wschodzie i odbył w tym celu podróż po głównych miastach portowych Chin i Indyi. Bezpośrednim tych podróży następstwem było zniesienie w Syamie niewolnictwa i upokarzającej etykiety dworskiej, która wymagała tarzania się w prochu przed władcą. Posiadając władzę absolutną, z prawem życia i śmierci poddanych włącznie, znajdował Chulalanghorn niemałe ułatwienie w swej działalności reformatorskiej, którą w kierunku zbliżenia się do Zachodu rozwijał.

Zakładał szkoły, a szkoły rzemiosł przedewszystkiem, wysyłał własnym kosztem młodzież na uniwersytety europejskie, zorganizował doskonałe poczty i telegrafy, wybudował liczne drogi żelazne. Bangkok, owa Wenecya Azyi, perła oceanu, zawdzięcza zmarłemu królowi regulacyę na wzór miast europejskich doskonale przeprowadzoną, oświetlenie elektryczne, porządek wzorowy, dzięki korpusowi policyi, zorganizowanemu i umundurowanemu przez Chulalanghorna.

Pomimo to wszystko, władca Syamu, nigdy nie stracił uroku egzotycznego. Podróżując po Europie, latem 1897 r., nie wyróżniał się zbytnio swym białym uniformem generała i budził chyba wrażenie egzotyczne... podarkami nadmiernie kosztownemi, które rozdawał na wszystkie strony. W swej natomiast stolicy modyfikował wprawdzie, lecz nie wyzbywał się stroju tradycyjnego, budował wprawdzie pałac o mieszanym stylu włosko-syamskim, lecz przeznaczał go tylko na przyjęcia cudzoziemców, sam zamieszkując owe czarodziejskie prastare pałace i parki, najzupełniej dla reszty świata niedostępne. Czterdziesty od r. 1350 to jest od wybudowania reszty królewskiej Aynthia władca Syamu, szedł w ślady swych przodków, wznosząc wspaniałe świątynie i budowle o właściwym stylu wschodnim i ornamentacyi oryginalnej.

Jakkolwiek dla chrześciaństwa usposobiony przychylnie, a dla misyonarzy nader tolerancyjnie, dużo się przyczynił do rozwoju buddhyzmu, któremu był najzupełniej oddany. Pośrednio przecież wskutek tej o buddhyzm dbałości, zasłużył sobie na wiekopomną pamięć śród uczonych europejskich. Jego to bowiem staraniem i milionowymi nakładami "Pali Text Society", założone w roku 1881, wydało najstarszy kanon buddhyjski, pisany w języku "pali", a należący do buddhyzmu południowego.

Kanon ten, zwany "Tripitaka" przechowywał się na Ceylonie, nieznany uczonym europejskim, aż do drugiej połowy zeszłego wieku, a jako najstarszy i najbardziej bezpośredni pierwszej epoce buddhyzmu, miał spowodować przewrot w poglądach na założyciela tej religii, które opierano dotychczas na źródłach północnych, bardzo późnych i nadmiernie fantastycznych. Uczeni europejscy Rhys Davis i Herman v. Oldenberg pracą niemal całego życia swego uprzystępnili uczonym te niezmiernie ważne źródła, dzięki nakładom Chulalonghorna — w 39-tomowem wydaniu. Dodać należy, że biblioteka królewska w Bangkoku stała dla uczonych europejskich zawsze otworem.

Wreszcie jako szczegół niezmiernie charakterystyczny i bardzo szczytny, podać należy, iż Chulalonghorn pierwszy zrezygnował właśnie z wielożeństwa. Harem królewski istniał raczej dla zadośćuczynienia etykiecie, kró zaś, wzorując się na kulturze zachodniej, otaczał szczególniejszym szacunkiem jedną małżonkę a nawet dbał o rozpowszechnienie tej opinii, jak o tem rozsiane po całym Syamie fotografie króla z królową i następcą tronu świadczą.

Rzecz prosta, iż działalność monarchy tego wydać musiała owoce. A egzotyczne jego państwo, wciąż jeszcze mało zwracające na się uwagi świata cywilizowanego, może wkrótce dać znać o sobie tak niespodzianie, jak niespodziane było zjawienie się Japonii.

Azya więc budzi się na dobre i niezadługo pewno hasło: "Azya dla azyatów" głośnem echem doleci do uszu zdumionej Europy.

OSZUKAŃSTWA COOK A.

Przed kilku dniami ukazała się wiadomość, że Cook, który od kilku miesięcy zniknął zupełnie z widowni, udał się na północ, aby tam odszukać złożone rzekome dokumenty swej wycieczki do bieguna i zrehabilitować się zupełnie.

Tymczasem jednak podróżnik duński Rasmussen ogłosił w kopenhaskiej "Nationaltitende" zeznania obu eskimosów, którzy towarzyszyli Cookowi, a zeznania te stanowią dowód ostateczny, że C. ani nie był na biegunie, ani nawet nie próbował poważnie dotrzeć do niego.

Eskimosi Itukusuk i Apilak oświadczyli, że Cook wyruszył z Anositok 8 saniami w początkach lutego. Po upływie 12 dni Cook odesłał połowę ekspedycyi z powrotem i sam w towarzystwie obu eskimosów puścił się w dalszą drogę. Niebawem jednak zwrócił ku zachodowi. W drodze powrotnej natrafiano często na otwartą wodę. Wreszcie w miesiącu marcu, ekspedycya dotarła do kraju Ringens. Cook narysował mapę i mówił że przedstawia ona przebytą przez niego drogę. "Ale to nie jest kłamstwo; drogi, którą narysował, nie przebyliśmy nigdy."

Z kraju Ringens ekspedycya, według opowiadania eskimosów, przedostała się w okolice, położone na północ od "Bramy piekielnej", następnie przebyła szeroką cieśninę morską, poza którą Cook spodziewał się natrafić na ludzi. Szukano ich jednak nadaremnie.

Po dłuższej wędrówce po lodach przerywanych często pasmami wody otwartej, zatrzymano się na lądzie przy Cop Sparbo i poczyniono przygotowania do pobytu zimowego. Zbudowano dom z kamieni i torfu i tam pozostała ekspedycya aż do ukazania się słońca, żywiąc się mięsem fok i niedźwiedzi. W powrocie przebyto zatokę Smitha, w czasie, kiedy słońce świeciło już dniem i nocą. Cook przyrzekł eskimosom, którzy mu towarzyszyli w tej wycieczce, sute wynagrodzenie, ale nie dotrzymał umowy. Strzelby, które im obiecywał, wymienił na skóry lisie, a zapłata, którą dał eskimosom, składała się z jednego noża, zapałek i starego czołna.

Z zeznań tych wynika, że Cook po pozostaniu z dwoma eskimosami tylko przez krótki czas, który obaj jego towarzysze określili jako "chwilę", posuwał się jeszcze ku północy, i, zawróciwszy, skierował się zaraz ku zachodowi. Pobłądziwszy cokolwiek po lodach w okolicach nie wysuniętych wcale daleko ku biegunowi, sporządził fałszywą mapę, w której oznaczył drogę, której wcale nie przebył, i, przenocowawszy w. okolicy stosunkowo ciepłej, przedostał się wiosną na południe. Cały opis wyprawy, który przedstawił w Kopenhadze, z wszystkiemi szczegółami, był wytworem jego wyobraźni, oszukańczym wymysłem, który nawet nie domyślający się podstępu znawcy stosunków polarnych przyjęli jako szczerą prawdę.

Wobec szczegółów, wyjawionych przez jedynych świadków wyprawy Cooka, akty tej sprawy można uważać za zamknięte, i zapewne też sam Cook nie zdobędzie się już na czelność wystąpienia znowymi "dowodami" swego odkrycia.

LEON XIII O TOŁSTOJU.

"Utro Rossii" zamieszcza artykuł p. Mikołaja Tołstoja, który trzykrotnie rozmawiał z papieżem Leonem XIII o Lwie Tołstoju.

"Przy pierwszem spotkaniu, gdy miałem zaszczyt być przedstawiony papieżowi, Leon XIII— mówi p. Mikołaj Tolstoj — zapytał się mnie, czy nie jestem krewnym Lwa Tolstoja. Na odpowiedź moją, że mam tylko takie nazwisko, co i wielki pisarz, papież wyraził życzenie dowiedzenia sę, jaki jest stosunek pomiędzy obydwoma rodzinami tego samego nazwiska.

Na następnem posłuchaniu papież zapytał mnie o poglądy religijno-filozoficzne Lwa Tołstoja. Powiedziałem swoje osobiste zdanie.

"Wasz filozof — powiedział mi papież — ma dużo zdrowego rozsądku, lecz zbyt mało zna teologię. Tymczasem ciągle mówi on o kwestyach teologicznych."

"Ojcze święty — ośmieliłem się odpowiedzieć papieżowi. — Lew Tołstoj zupełnie nie dotyka teologii [wówczas jeszcze nie ukazał się jego rozbiór prawosławnej teologii dogmatycznej] Tolstoj tylko zbadał ewangelię i uczy, jak należy żyć zgodnie z ewangelią.

"Lecz czy sam on wierzy w ewangelię? — odpowiedział papież Leon XIII i dał mi do zrozumienia, że posłuchanie jest skończone."

"Trzeci raz rozmawiałem z papieżem Leonem XIII o moim wielkim rodaku, już po wyklęciu go przez synod. Papież, jak tego zresztą należało się spodziewać był po stronie synodu.

"Synod postąpił słusznie — powiedział Leon XIII, wyłączywszy z kościoła członka, który publicznie odrzuca wszystkie dogmaty chrześciańskie i depcze wszystkie podstawy moralności ewangelicznej.

"Czyż Tolstoj — odpowiedziałem papieżowi — wypaczył doktrynę ewangeliczną, występując przeciw wojnie, przeciw przysiędze, przeciw odpłaceniu złem za złe? Przecież jest to istota nauki kościoła katolickiego.

"Leon XIII uśmiechnął się:

"Gdzie pan znalazł — powiedział mi papież — że święty Kościół apostolski potępia wojnę i przysięgę? Dopóki na ziemi będzie istniało zło — a będzie ono istniało aż do końca świata — Kościół będzie nauczał, że należy z niem walczyć. Dopóki na ziemi panuje kłamstwo i nieprawda, tylko jedna przysięga kościelna może okiełznać język ludzki i zabezpieczyć wykonanie obietnicy— i dopóki wszystkie narody nie będą należały do Kościoła chrześciańskiego, nie może być mowy ani o pokoju powszechnym, ani rozbrojeniu powszechnem.",

Sposoby policyi amerykańskiej

W Nowym Yorku woźnice nadzwyczaj obchodzili się z swymi końmy nieludzko, wszelkie kary policyjne nie wiele pomagały, nakoniec dyrektor policyi wpadł na pomysł prawdziwie amerykański. Kazał on wydrukować czytelnem pismem "prośbę konia" i porozlepiać te "prośby" we wszystkich stajniach Nowego Yorku. W owej prośbie koń, przypominając swemu panu usługi, jakie mu oddaje, w wyrazach bardzo rozczulających skarży się na swą niedolę i prosi o troszeczkę dobrego serca i opieki.

Jak się okazało, dyrektor policyi zna dobrze woźniców nowoyorskich, czego nie mogły dokonać kary, to zrobiła "prośba konia." Woźnice rozczuleni, od chwili wywieszenia tej prośby, zaczęli się o wiele lepiej obchodzić z końmi i podobno wypadki brutalnego traktowania są nader rzadkie.

Pogrzeb króla syamskiego.

W stolicy Syamu w Bangkohu rozpoczęły się ceremanie pogrzebu zmarłego króla Chulalonghorna. Zgodnie ze zwyczajem ceremonia pogrzebowa trwa ośm dni. Ciało króla, zabalsamowane, ubierają bogato i sadzają na tronie. W ciągu kilku dni przed tym tronem specyalni aktorzy dworscy grają dramaty, zaczerpnięte z życia chińskiego i syamskiego. Następnie wieczorem siódmego dnia ciało przenoszą na stos, który podpala następca zmarłego króla. Ciało nie pali się całkiem, lecz gasi się ogień w takiej chwili żeby większość kości zmarłego nie została spalona. Kości te złożone na złotej płycie odprowadzają na drugi dzień uroczyście nad brzeg rzeki Menam i składają na pokładzie barki królewskiej, na której zostają odwożone na środek rzeki i w miejscu, z góry obranem, wrzucane do wody. Miejsce to od tego czasu uważane jest za święte.

Nad Wisłą.

— Co się Antek zrobiło z twoimi butami?... niedawno włożyłeś ich na pedały i już ci się całkiem rozplajzerowały...

— Owa! frajer, te buty buchnąłem takiemu szewcowi, co tylko dla powozowych gości robi, a nie dla takich jak ty lub ja, na drugi raz nie buchnę już takich.

NOWE KSIĄŻKI.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły z pod prasy nowe książki, które sprzedaje się po następujących cenach:

Bajarz Polski. Zawiera Baśnie, Powieści i Podania Ludowe; spis rzeczy, jak w książce. Cena w słabej oprawie 50c
W mocnej oprawie ze złoconym tytułem 75c

Bosy Pan. Powiastka bardzo zajmująca. Zawiera: I Salusia; II Plotkarką; II Bosy gość; IV Masz tobie zemstę! ry Dydaka; VI Masz tobie zemstę! VII Przygoda Dworzeckiego. .. 5c

Dziesięć dni na tratwie. Opowiadanie z czeskiego przełożył Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży z obrazkami. Cena 10c

Historya Bedera książęcia perskiego i Dżohary królewnej Samandalu. Opowiadanie Szeherazady. Z tysiąc Nocy i Jedna. Cena 3oc

Los Sieroty czyli powieść wystawiająca zgrozę nieludzkości, srogość zawiści i dotkliwość nędzy; Skuteczność wiary i cnót; wzorowość miłosierdzia i szczodrobliwość Opatrzności. Napisał ks. A. Pokojski. Przepiękna ta powieść, jest bardzo zajmującą. 20c

Na Bezrybiu i Rak Ryba. Komedya w jednym akcie, przez Karola Wachtla. Komedya ta jest bardzo łatwą, w której bierze udział 7 osób. Rekwizyta do tej komedyi są zwyczajne i zastosować można do wszystkich scen. Cena 50c

Spóźnione Zaloty. Fraszka sceniczna w jednej odsłonie ze śpiewem i tańcami. Jest to sztuka doskonale bawiąca i zawsze chętnie widzianą. Nadto jest bardzo łatwą do odegrania, występują w niej dwie tylko osoby, a mianowicie pan Jacenty i panna Kunegunda. Cena 50c

Wojna Szwedzko-Polska czyli oswobodzenie Kościana. Dramat historyczny ze śpiewami w czterech aktach. Napisał A. Jaxa. Dramat ten jest specyalnie zastosowany na siły amatorskie. Bierze w nim udział 12 osób. Cena 50c

Z czasów wojen husyckich. Powiastka z dawnych dziejów czeskich, przerobił Edward Trojan. Bardzo zajmująca czytanka dla młodzieży; z obrazkiem Zawiera: I Smutna wiadomość; II. Przerwany zamach; III Spotkanie w lesie; IV Zemsta. Cena 10c
Adresować:

W. DYNIEWICZ, PUBLISHING CO.
1113 Noble str. Chicago, Ill.

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechnienia "Gazety Polskiej", wo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1113 Noble str., Chicago, Ill. |x|

FARMA NA ZAMIANĘ ZA PROPERTA.

Mamy farmę 80 akrów w powiecie Clark, w Stanie Wisconsin, 4 mile od miejscowości Thorp; okolica nieomal czysto polska; narożnik dwóch linii sekcyjnych. Dom mieszkalny, jedna stajnia większa, druga mniejsza — budynki nowe; studnia z pompą. Cała ogrodzona drutem. 16 do 18 akrów jest pod uprawą wykarczowanych i około 10 akrów wyczyszczonych, reszta pastwiska i las z dobrem drzewem różnych gatunków. Wartość $3.000, na zmianę na property w Chicago lub okolicy.

C. W. DYNIEWICZ, and CO.
1151 Milwaukee. ave., Chicago, Ill. x

Extra!! PODARUNEK Extra!!
Dla Abonentów
"GAZETY POLSKIEJ".

Na innem miejscu podajemy ogłoszenie o **Artystycznych obrazach**, które "Gazeta Polska w Chicago" sprowadziła z Europy **wyłącznie za kontraktem tylko dla siebie**, a które sprzedaje administracya "Gazety Polskiej" po **$1.00 za sztukę.**

Każdy abonent może otrzymać jeden lub wszystkie te obrazy od nas zupełnie za darmo, czyli jako prezent "gwiazdkowy", jeżeli zechce tylko cokolwiek **czasu** poświęcić na zdobycie nowych prenumeratorów dla "Gazety Polskiej". Otóż każdemu prenumeratorowi, który przyśle nam pieniądze za całorocznego nowego prenumeratora, wyślemy jeden, podług wyboru, z ogłaszanych obrazów **w prezencie**; za dwóch nowych prenumeratorów — dwa obrazy; za trzech od razu przysłanych — całą seryę, czyli wszystkie cztery obrazy.

Obrazy te, nie są zwyczajnymi, czyli tak zwanymi prostymi olejodrukami, ale to są kopie pędzla najsławniejszych mistrzów na miedzi ryte, czy tak zwane miedzioryty, i oprawione po za szkłem w ramy stanowią prawdziwą ozdobę każdego pokoju.

Swoją drogą każdy prenumerator nowy, ma prawo do premium za jednego dolara książek za dopłaceniem 10c. na przesyłkę, lub też jeżeli zechce, może także wybrać jeden z tych czterech obrazów, ale tak samo z dołączeniem 10c. jako koszta przesyłki.

UWAGA: — Agenci "Gazety Polskiej" nie mają prawa do powyższej oferty.

Wysyłka pieniędzy do Starego Kraju!

Na liczne żądania znowu przyjmujemy pieniądze na wysyłkę do Starego Kraju.

Kurs pieniędzy jest następujący;

Marka do Polski pod zaborem pruskim .24$\frac{87}{100}$ i 15c przesyłka, czyli $24.37 i 15c razem 24.52 na 100 marek z przesyłką.

Korona do Polski pod zaborem austryackim .20$\frac{82}{100}$ i 15c przesyłka, czyli $20.82 i 15c razem $20.97 z przesyłką na 100 koron.

Rubel do Polski pod zaborem rosyjskim .52$\frac{70}{100}$ i 25c przesyłka, czeli $52.70 i 25c razem $52.95 na 100 rubli z przesyłką.

Pieniądze dochodzą wprost do rąk odbiorców w mniej jak dwóch tygodniach. Pieniądze należy przesyłać pod adresem:

DYNIEWICZ BROS.
1113 Noble St., Chicago Ill.

ARTYSTYCZNE OBRAZY.

W Pięknych kolorach.

✠

Ozdoba każdego domu.



Chrystus między doktorami w świątyni.

Cena $1.00 z przesyłką.

✠

Wysyłamy do wszystkich części świata.



Chrystus na Górze Oliwnej.



Pan Jezus dobry pasterz.



Powitanie Chrystusa z Jego Matką

Księgarnia nasza otrzymała wprost z Europy wielki zapas artystycznie wykonanych obrazów. Obrazy te różnią się od innych tem, że kolory są nadzwyczajnie dobrane, a rysy twarzy osób tak doskonale uwydatnione, że obraz znajdujący się po za szkłem wygląda jak ręką malowany. Sam obraz jest rozmiaru 11½x16½ cali nalepiony na białym kartonie rozmiar 16x20 cali. Podpisy obrazów są w polskim języku jak następuje:

1) Chrystus między doktorami w świątyni — Cena $1.00
2) Chrystus na górze Oliwnej — Cena $1.00
3) Pan Jezus dobry pasterz — Cena $1.00
4) Powitanie Chrystusa z Jego Matką — Cena $1.00

Cena tych obrazów jest jak wyżej wspomiano po $1.00, lecz kto chce nabyć wszystkie cztery Obrazy niechaj przyśle tylko $3.00.

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 NOBLE ST., CHICAGO, ILL.,

Dział Gospodarczy.

PODŚCIÓŁKA.

W interesie zdrowia zwierząt podściółka w stajniach nie powinna być za skąpą. Zaoszczędzi się wiele słomy, jeżeli się ją potnie na sieczkarni na kawałki około 15 cm. długie. Mierzwa taka ma nadto tę zaletę, że gnojówka lepiej w nią wsiąka, przez co nawóz staje się lepszym. Dalej, z takim nawozem można na gnojarni łatwiej i taniej manipulować. Daje się on łatwiej ładować na fury, rozrzucać, a nawet przyorywać; poczem pole daje się lepiej bronować, ponieważ zęby brony prześlizgują się łatwiej pomiędzy nawozem z krótko ciętej podściołki, podczas gdy przy długiej wyrywają z roli całe wiechcie. Jeżeli niema mierzwy, można sobie przejściowo dopomódz kompostowaniem nawozu. Stałe i płynne odchody miesza się w odpowiednim stosunku na gnojarni z sieczką. W znanym instytucie rolniczym w Halli, doświadczenia przeprowadzone z dwiema krowami wykazały, że przy tem samem odżywianiu bez podściółki wydawały taką samą ilość mleka, jak w czasie, kiedy miały podściółkę obfitą. Niema przeto obawy o szkodę, jeżeli się jakiś czas przyjdzie obchodzić bez mierzwy, jeżeli się tylko często odchody usuwa. Zresztą zamiast słomy można użyć bardzo dobrze podściółki torfowej samej, lub słomy i torfu razem. Co do wartości podściółki torfowej w porównaniu ze słomianą, zauważyć należy, że ostatnia ma więcej materyału nawozowego, jeżeli się jej obficie użyje, aniżeli torf używany zwyczajnie w małej ilości. W ogólności obydwa te nawozy są prawie jednej wartości, z tą różnicą, że podczas kiedy słomiany musi być pozostawiony jakiś czas przed użyciem na kupie, torfowy można odrazu na pole wywozić, przez co oszczędza się na pracy, bo można go ładować na fury, wprost ze stajni. Torf jako ściółka wchłania lepiej gnojówkę i jest przeniesiony, tylko jeżeli ma być użyty do inspektów musi przez kilka tygodni poleżeć w dole przysypany ziemią. Rozgrzewa się on powolniej niż nawóz z mierzwy, ale utrzymuje jednostajne ciepło przez 5—8 tygodni.

Z materyałem ściółkowym, pobieranym z lasu trzeba się obchodzić ostrożnie, bo ściółka leśna zawiera dużo suchych gałązek i szpilek drzew szyszkowych. Tak jedne jak i drugie wywołują na skórze zwierząt lekkie nakłócia, któremi w pewnych okolicznościach mogą się dostać do krwi zarazki i wywołać bolesne nabrzmienia a nawet wrzody, szczególnie na stawach odnóży. Chore bydlęta zdradzają przytem brak apetytu, z czasem zwierzęta nędznieją i sierść się na nich jeży, a wydatność mleka u krów maleje. Jeżeli się takie zjawiska przy użyciu podściółki leśnej objawią, należy miejsca zranione wymyć wodą karbolową, a podściółkę zmienić na mierzwę słomianą.

Dlaczego pszczoły w zimie się niepokoją?

Przyczyną niepokoju może być albo brak wody albo miodu, to ostatnie tylko wtedy, jeśli pasiecznik przed odstawieniem pszczół do zimowli nie zrewidował pni dokładnie i wstawił do stebnika głodniaki, nie dawszy im potrzebnego zapasu. Taki pasiecznik musi sam sobie winę przypisać, jeśli mu pszczoły spadną w zimie z głodu. Inaczej się ma sprawa z brakiem wody. Zwyczajnie pszczoły dodawania wody w zimie nie potrzebują bo w ulu dzieje się tak, jak w izbie, jeśli na zewnątrz izby jest zimniej, to w izbie okna osiada para wodna w postaci rosy. Podobnie i w ulu, jeśli w stebniku jest zimniej niż w ulu, to na jego ścianach i na plastrach osiada rosa, którą pszczoły zlizują i zużywają do rozpuszczania skrupiałego miodu. Przy ciepłocie jednakiej, tak w ulu jak w stebniku, rosa tworzyć się nie może, a pszczoły z braku wody zaperzają się i giną. Jeśli zatem pasiecznik zauważy niepokój w stebniku, to niech wieczorem uchyli drzwi, by zimniejsze powietrze weszło do stebnika, przez co umożliwi wytwarzanie się rosy. Gdyby i na zewnątrz powietrze było ciepłe, w takim razie nie pozostanie zrobić nic innego, jak tylko podać pszczołom wody w korytkach lub z sikawki, sporządzonej z bzu, skropić plastry wodą przez oczko.

Nie uspokoją się pszczoły, to widocznie są głodne i takim trzeba dodać miodu; dodać go zaś można albo w plastrach szytych i to najlepiej pszczelnych, bo między miodem bywa w komórkach u takich plastrów także percha; tak więc zaopatrzy się pszczoły naraz w dwa rodzaje karmy. Do wstawienia plastrów trzeba rozebrać gniazdo, aż do tego miejsca, gdzie pszczoły siedzą kupą. Kto niema miodu w plastrach, musi pszczołom dać patoki, do czego niech użyje patoki twardej, której może przez szpunt nałożyć, lub jeśli ul szpuntu nie ma, to niech patokę nałoży na kawałek suszu i wstawi pod gniazdo, by ją sobie pszczoły zabrały.

Zabijanie ryb

bywa trudnem, albowiem silne nawet uderzenie młotkiem nie wystarcza, gdyż ryby ono nie zabija, lecz je tylko ogłusza. Polecenia godnym jest następujący sposób: najpierw uderza się rybę silnem uderzeniem w głowę, a następnie przebija koniec ogona na podłuż ostrym, kończastym nożem wskutek czego krew spłynie i ryba zginie rzeczywiście. Mniej polecić można sposób polegający na przebiciu karku tuż za głową, ponieważ przy tym sposobie krew wlewa się do wnętrza głowy, którą, jak np. karpiową lub szczupakową smakosze wysoce cenią, a która po takiej operacyi nieapetycznie wygląda. U węgorza nie wystarcza uderzenie i przekłucie; tu trzeba wziąć kawał szorstkiego sukna, chwycić przez nie węgorza lewą ręką i silnem uderzeniem młotka na twardej podstawie roztrzaskać mu czaszkę; następnie trzeba szyję przewiązać cienką ale mocną nitką, robiąc guz i pętelkę, poczem następuje przebicie ogona i zawieszenie na ścianie za pomocą pętelki nad jakiem naczyniem. W ten sposób ginie węgorz po kilku minutach. Krew uzyskana przy zabijaniu karpi może być użytą do sporządzenia sosu.

Katar u zwierząt

powstaje przez zaziębienie wszelkiego rodzaju np. skoro zwierzę zgrzane, napojone zostanie zimną wodą, lub zostanie wystawione na działanie zimnego wiatru, szybki, długotrwający bieg pod zimny wiatr, a także, gdy po mocnem rozgrzaniu, a szczególniej spoceniu, wprowadzi się zwierzę do stajni zimnej, narażonej na przeciągi. Nic więc dziwnego, że katar zdarza się tak często w jesieni i na wiosnę, gdyż w tych czasach zmiany ciepłoty powietrza są najczęstsze.

Objawy kataru są łatwe do poznania: błona śluzowa nozdrzy i pyska bywa mocno zaczerwieniona, z obu przewodów nosowych wydziela się z początku płyn wodnisty, później śluzowaty, apetyt słabnie, natomiast powiększa się pragnienie. Oddychanie bywa w mniejszym lub wyższym stopniu utrudnione, zmiana i zimna i ciepła skóry, a zatem gorączka dostrzegalna, sierść najeżona. U koni można czasem zauważyć boleści w rowie podszczękowym i obrzmienie znajdujących się tam gruczołów.

Choroba ta jedynie przy dobrem pielęgnowaniu chorego bydlęcia może być usunięta. Trzeba je zatem umieścić w stajni suchej, miernie ciepłej, w której powietrze byłoby czyste, lecz by nie panowały w niej przeciągi. Bydlę okryć ciepłą derką. Gdy się okażą silniejsze objawy choroby, a mianowicie: gdy oddechanie jest szybkie, kaszel mocny, połykanie utrudnione, wówczas trzeba nozdrza podkadzić parą z odwaru siana; poczem wycierać należycie aż do suchości miejsca parą zwilżone. Rów podszczękowy i krtań smarować tłuszczem wieprzowym i podwiązać czemkolwiek ciepłem, np. kawałkiem kożucha lub szmatą wełnianą.

Przechowywanie jabłek.

W piwnicy suchej jabłka utrzymują się źle, tracą bowiem wiele wody, naskórek na nich się marszczy, w takim stanie nazywamy owoc zbabczałym. W piwnicy nazbyt wilgotnej okrywają się owoce rosą, a na mokrej ich powierzchni osiadają grzybki, które są powodem zgnilizny. Najlepiej, gdy piwnica nie jest ani zbyt sucha, ani zbyt wilgotna, ten stan pozna się łatwo, gdy w piwnicy pozostawi się kartkę zadrukowanego papieru. Jeśli papier po kilku dniach okaże się wilgotnym, a czernidło drukarskie się nie rozlało, to stan wilgotności w piwnicy jest odpowiedni do przechowywania owoców. Nie zaszkodzi przypomnieć, że owoce utrzymują się wtedy dobrze, gdy się dostają do piwnic dobrze wysiarkowanych. Siarkowanie odbywa się w ten sposób: Zamyka się szczelnie wszystkie okna, potem na ziemi ustawia się miskę z żarzącymi węglami drzewnymi, na które sypie się siarkę. Gaz powstający ze spalenia siarki jest dla organizmu ludzkiego bardzo szkodliwy, dlatego po wrzuceniu siarki na ogień należy z piwnicy umykać i drzwi za sobą zatrzasnąć.

Jaka krowiarnia na zimę najodpowiedniejsza?

Jeśli bydlę stoi w zimnej stajni, a nie otrzymuje tyle karmy, wiele mu potrzeba dla wytworzenia koniecznej ilości ciepła dla jego organizmu, wtedy marnieje. Dotyczy to tylko zwierząt nieużytkowych, jak cieląt, jałówek i buhajów. Zwierzęta użytkowe, jak krowy, oprócz wyraźnego wynędznienia wykazują także znaczny ubytek w wydajności mleka. Przy tem wszystkiem choroby, jak: kaszel, febra, zapalenie żołądka i kiszek, nerek, płuc, kolki, reumatyzm, zatrzymanie moczu, gorączka po ocieleniu itp. są w zimnych stajniach zwykłymi, choć bardzo niepożądanymi gośćmi.

Co ma jednak gospodarz uczynić, by krowiarnia jego była ciepła? Oto, gdy stajenka jest za obszerna, niech w części niezajętej przez bydło złoży słomę, przeznaczoną na ściółkę, jeśli ściany są cienkie, niech je obłoży perzem lub nawozem, na poławę niech nałoży słomy, perzu, szuwaru, lub innego materyału, któryby nie dopuszczał do wyziębienia stajni. Wreszcie w grudniu, styczniu i lutym, a czasami i w marcu gdy mrozy silne, niech dobrze ściele i trzyma nawóz pod bydlętami, bo ten gnijąc oborę ogrzeje.

Jeśli stajnia za ciepła, to też nie dobrze, bydlęta się pocą i kiepsko jedzą, przytem rozkład nawozu odbywa się za szybko, a gazy z tego gnicia powstałe wytwarzają nieznośny zaduch. Bydlęta w takim powietrzu czują się nie swojsko, a przy lada przeciągu lub wyjściu na zimny wiatr ulegają łatwo zaziębieniu. Przy takim stanie który rzadko gdzie znajdzie się w naszych gospodarstwach, pomoc łatwa — oto wyrzucać ściołkę co dnia rano i po południu, w tym czasie trzymać otworem drzwi i okna, a bydlętom dozwolić ruchu na świeżem powietrzu. Ruch ten można zużytkować do utłaczania nawozu na gnojowni.

Zaparzanie paszy.

Sposób ten nadaje się szczególniej dla małych gospodarstw, posiadających ciężko strawne pasze np. słomę bobiku, łodygi i kaczany kukurydziane, plewy pszenicy ostki itp. Do tego celu postarać się trzeba o odpowiednią ilość beczek nie zbyt wielkich, by czynność tę łatwiej było wykonać. Najlepsze byłyby winowki, gdzie można ich dostać.

Pasze objętościowe, mające być skarmiane, tniemy na sieczkę odpowiedniej długości, zależnie od zwierząt, dla których paszę przyrządzamy. Sieczkę wsypujemy do beczek, ubijając równocześnie, aby więcej paszy się zmieściło i jak najmniej było powietrza, gdyż to mogłoby pobudzić grzybki np. pleśń do życia. Po utłoczeniu nalewamy gorącej [wrzącej] wody, by pasza zawilgła, lecz nie była mokrą. Z próbki zgniecionej nie powinna woda wypływać. Następnie nakrywamy denkami, obciążamy kamieniami, a po 6 do 12 godzin pasza jest gotową. Pod wpływem ciepła i wilgoci powstają procesy chemiczne [fermentacya — kiśnienie], wytwarza się kwas mlekowy, winny — pasza mięknie i staje się smaczniejszą. Zaparzanie uważamy za skończone, gdy zacznie rozchodzić się zapach winny. Zdejmujemy teraz kamienie i dęgi, paszę gorącą wywalamy na podłogę, mięszamy z pociętymi głąbiami i paszą treściwą, jak otręby, śrut, i zadajemy bydłu i świniom w stanie letnim.

Sposób ten mniej nadaje się dla młodych niżej jednego roku koni lekkich i rozpłodników męskich. Pasza taka zawiera bowiem dużo wody, zwierzęta gorzej ją naśliniają, a nadto jako ciepła osłabia narząd trawienia, czyniąc zwierzęta ociężałemi. Od zaparzania [samogrzania] sposób podany ma tę wyższość, że cały proceder trwa krócej, jest pewniejszy i nie tak łatwo wytwarza się pleśń w paszy. Ujemną zaś stroną jest to, że wymaga gorącej wody, a więc opału.

Karma królików w zimie.

Wybór karmy dla królików w porze zimowej nie jest zbyt obszerny; dawać im można: siano, koniczynę, liście kukurydzy, buraki, marchew, kalarepę, ziemniaki. Słoma z wyki, grochowiny, bobowianka, dają paszę pożywną i wcale niekosztowną.

Ziarno wszelkie jak: jęczmień, owies, kukurydza itp. są wprawdzie karmą wyborną, lecz za kosztowną, by jej można używać do powszechnego karmienia, chociaż nie obejdzie się, by nie dać ziarna po garści karmiącym maciorkom, odłączonym młodym lub też zwierzętom przeznaczonym na opas. Wody króliki nie potrzebują, chyba tylko wtedy, gdy otrzymują paszę zupełnie suchą; przy skarmianiu buraków, ziemniaków lub innych okopowizn, zawierających dużo wody, pojenie królików jest zbędne.

Ponieważ króliki należą do gryzoniów, tj. do takich zwierząt którym zęby sieczne odrastają, przeto trzeba im dawać suchych gałązek drzew leśnych, jak: brzozy, wierzby, topoli, jesioną, akacyi, klonu, osiki itp., by przez ogryzanie tych gałązek mogły sobie zęby ścierać. W braku takich twardych materyałów do gryzienia niszczą króliki sprzęty w stajence, a gdy i tego niema, wyrastają im zęby tak nadmiernie, że później nic gryźć ani jeść nie mogą i giną z wycieńczenia.

Wesoły Kącik.

U adwokata — starego kawalera



— Mecenasie, proszę o rozpoczęcie procesu rozwodowego. Mąż mój jest skończonym waryatem!

— Bez wątpienia. Najlepszy dowód, że się ożenił.

Smutna myśl.



— Gdyby które z nas umarło — mówiła żona do męża — wyjechałabym zaraz na wieś i żyła odtąd jedynie z naturą.

— A jeśli ty umrzesz pierwsza?

— O, mój drogi, oddalmy tę smutną myśl od siebie..

W wagonie.



— Jakże ci tam moja droga, czy wygodnie?

— Wygodnie.

— Nie zimno w nogi, nie wieje?

— Bynajmniej.

— A słońce w oczy nie świeci?

— Nie, wcale.

— No, jeśli tak, to siądź-że na mojem miejscu, a ja pójdę na twoje, bo mi tu bardzo niewygodnie.



Ciocia: — Waciu, kto to słyszał nie słuchać cioci!

Wacio: — A bo co?

Ciocia: — Jakto nie wiesz, co jest powiedziane w czwartem przykazaniu?

Wacio: — A wiem, tam jest o tatusiu i mamusi, a o cioci niema ani słowa.

Nie w ciemię bity.

— Wyobraź sobie, zapomniałem z domu pieniędzy wziąć! Czy nie mógłbyś mi wygodzić?

— Z największą przyjemnością, mogę ci dać 10 centów na tramwaj, wróć się do domu po pugilares.

Ładnie powinszował.

Mały Kazio w dzień imienia dziadka składa powinszowanie.

— Życzę dziadkowi wszystkiego dobrego, szczęścia i kaszlu!

— A dlaczego ty smarkaczu życzysz mi kaszlu?

— A bo dziadzio musi sobie kupić karmelków od kaszlu, a ja też troszkę dostanę.

Wykręcił się.

— Błagam pana, pożycz mi pan sto rubli.

— Panie, przy pańskim sposobie życia...

— Zapewniam pana, że ja teraz już jestem zupełnie innym człowiekiem!

— No, jeżeli tak, to teraz mogę wyznać otwarcie, że panu chętnie bym pożyczył, ale innemu człowiekowi żadną miarą nie mogę!



Photo by American Press Association.

Wielki termometr w Chicago.

Na rogu ulicy State i Madison, setki tysięcy ludzi ogląda olbrzymich rozmiarów termometr wykazujący... stan składek na biednych. Każdy dolar na ten cel ofiarowany, podnosi wyżej "rtęć" w termometrze. Stopni jest na nim na $100,000. "Punkt marznięcia" znajduje się przy $10,000; "zimna" przy $25,000, "ciepła" przy $75,000 "warnia" przy $98,000. "Temperatura" dość szybko się podnosi.

CHICAGO.

ZE STRAJKU KRAWCÓW.

Robotnicy czytają warunki ugody. Posiedzenie fabrykantów. Łamistrajkierka Sowińska pobita. Awantury uliczne.

Warunki proponowane przez firmę Hart, Schaffner i Marx wydrukowane zostały we wszystkich językach, jakimi się posługują większe grupy strajkierów i oddane zostały w ręce strajkujących robotników do przeczytania w tym celu, by się zastanowili należycie nad nimi i byli gotowi do wydania w tej sprawie opinii.

Na ostatnich zebraniach nie przemawiano o ugodzie niemal wcale.

Sprawa ta będzie poddana pod głosowanie dopiero w tych dniach gdy robotnicy sobie dobrze warunki rozważą.

Członkowie obu związków fabrykantów krawieckich Wholesale Clothiers Ass. i National Tail. Ass. odbyli w piątek zebranie w lokalu związków, pn. 205 La Salle ulica.

Rezultat posiedzenia podobno dość pomyślny.

Wprawdzie bowiem adwokat fabrykantów słynny M. J. Isaacs na wszystkie pytania odpowiedział:

"Niema nic do powiedzenia", przecie fabrykanci nieco z tonu spuścili i postanowili zająć stanowisko bardziej pojednawcze.

Ponieważ konstytucya związków nie pozwala im się układać z uniami, przeto postarają się to prawo obejść, by tylko coś dla zgody uczynić.

Pani D. Sowińska z Pruchnika z Galicyi, jako łamistrajkierka w jednej ze skiebowskich firm krawieckich, padła w spór z kilku strajkierami na rogu Elston ulicy i Bradley.

Strajkierzy usiłowali wyperswadować pani S., by rzuciła robotę, ta jednakże o tem ani słyszeć nie chciała. Od słów przyszło do bójki i pani Sowińska została poważnie pobita.

Wkrótce potem aresztowano B. Cametsky'ego, jako oskarżonego o napad na panią S. Pobita rozpoznała w nim jednego z napastników.

Aresztowany wypiera się jednakże winy.

Podczas awantury ulicznej, jaka z okazyi strajku wybuchła na rogu 18 i Center ave. wszczęła się w całej okolicy panika, przyczem 6 strajkierów aresztowano a jeden policyant został raniony cegłą w głowę.

Awantura zaczęła się od tego, że tłum strajkierów, liczący około 300 głów począł ciskać kamieniami na domy łamistrajków. Doszło do tego skutkiem prowokacyi ze strony skiebów, dzielnicę tę zamieszkujących.

Tłum ruszył właśnie do domu J. Schabossa, na Throop ulicy, u którego dwie były łamistrajkami, gdy zjawia się policya, rozpraszając demonstrantów.

Ale prowokatorskie zachowanie się policyi wywołało oburzenie pośród strajkierów. Bici pałkami poczęli bronić się kamieniami i cegłami.

Policyant Karol Wolfert ze stacyi przy Himman ulicy dostał cegłą w głowę. Wolfert, który siedział w samochodzie, spadł na bruk. Stan jego jest niebezpieczny.

W końcu tłum rozproszono, przyczem pięciu strajkierów aresztowano.

POSTRZELONY.

Detektyw Prochaski postrzelony przez rabusia.

W niedzielę przed godziną 8-mą rano detektywa Jakóba J. Prochowskiego postrzelił rabuś, którego on wezwał do poddania się dobrowolnie.

W sobotę wieczorem uwięziono Wilhelma Nowickiego, który, jak policya powiada, trzy osoby napadł i obrabował i przy którym znaleziono podobno jeszcze część łupu.

Towarzyszem uwięzionego miał być notoryczny opryszek, znany policyi jako "Kid" i "Comitee." Kiedy więc rano detektyw Prochowski spostrzegł tego draba w pobliżu Chicago ave i ul. Temple, wezwał go do poddania się, czemu jednak "Kid" oczywiście nie chciał zadość uczynić.

Wobec tego detektyw dał za nim dwa strzały, które jednak chybiły. Opryszek począł strzelać w odpowiedzi na to i postrzelił detektywa w prawą nogę. Wskutek tego P. zmuszony był poprzestać pościgu.

Do ofiar rabusiów należą Teodor Burke, z pnr. 854 Western ave., i Filip Walsh z Cornell ulicy.

UDAŁO SIĘ DZIEWCZYNIE!

..Córka kwiaciarza w roli detektywa odszukuje złodzieja.

Sherlock Holmes, który poznawał cygara po popiele z nich nie mógłby stanąć obok chicagoskiej młodej panienki, która może rozróżnić żywe gwoździki, gdy je widzi w cudzem oknie.

W sobotę Józefina Then dzięki właśnie zmysłowi spostrzegawczemu dostała z powrotem gwoździki wartości $140, które ktoś skardł z zakładu jej ojca — a jednego ze złodziejów sama zaprowadziła na policyę.

Pierwszy rozdział ten sensacyjnej powieści rozpoczyna się w sobotę rano, kiedy Antoni Then do składu swego wszedłszy, spostrzegł że w nocy ktoś otworzył chłodnik i wszystkie kwiaty wykradł. W domu zamieszanie — przywołano policyę i czterech Sherlock Holmesów puściło się w drogę za złodziejami.

Tymczasem 20 letnia córka, Józefina Then pojechała do miasta. Odczuwała ona kradzież więcej aniżeli ojciec, bo pomiędzy kwiatami było 200 gwoździków, które z ojcem z nasion wyhodowała.

Był to nowy gatunek i otrzymał nagrodę na wystawie kwiatów. Dziewczyna zsiadła z pociągu kolei górnej na rogu ulic State i Lake i przeszła tylko kawałek drogi, gdy w oknie zoczyła własne kwiaty, gwoździki w cudzem oknie.

Przetarła oczy. Tak, to były jej kwiaty. Takiego koloru czerwonego inne gwoździki nie miały wcale.

Może się myli?

Postanowiła jednak spróbować, bowiem gwoździki czerwone miały zapach przyjemny — inne zaś bez a to próba nie mogła zawieść jej zapachu. Weszła do składu, nachyliła się nad kwiatami — pachną.

— Gdzieście dostali te gwoździki — pyta potem chłopca, który składu doglądał.

— Dwóch mężczyzn kwiaty te przyniosło. Chcieli je sprzedać, ale właściciela nie było w składzie, a więc je tu zostawili i przyjdą nieco później.

To wystarczyło dla dziewczyny.

Zaczekała na właściciela, a gdy przyszedł, opowiedziała mu, co właśnie zaszło i uwiadomiła o tem wypadku policyanta na rogu.

Na jej znak policyant miał złodzieja aresztować. Wkrótce potem do składu przyszło dwóch mężczyzn — a za niemi weszła dziewczyna z policyantem.

Panna Then poznała jednego z mężczyzn; Józef Schals pracował niegdyś u jej ojca i wydalono go właśnie za kradzież.

Policyant kazał zatelefonować po patrolkę. Dziewczyna zaś protestowała, bo nie chciała jechać w patrolce. Wobec tego policyant jednego złodzieja wziął pod rękę, a panna Then wzięła drugiego. Po drodze do stacyi policyjnej złodziej chciał się panience wyrwać, ale ta go trzymała. Policyant powiedział mu, że mu łeb strzaska, jeżeli się jeszcze raz szarpnie. W ten sposób zaszli na stacyę policyjną, gdzie amatorów cudzej własności za kratami umieścili.

Dziewczyna cieszy się, że sama złodzieja wykryła.

NOMINACYA OB. A. CZARNECKIEGO.

Dwaj starzy republikańscy członkowie komitetu elekcyjnego Abel A. Bach i Nataniel Hudson zostali usunięci przez sędziego powiatowego Owensa, na ich miejsce zaś nominowano dwóch innych, którzy natychmiast weszli w urzędowanie.

Jednym z nominowanych, jest obywatel Antoni Czarnecki, były reporter Dziennika Daily News, a obecnie zarządca departamentu wkładek w banku La Salle, kontrolowanym przez senatora Lorimera.

Ob. Czarnecki zajął miejsce ob. Hudsona.

ZABICIE POLAKA PRZEZ LOKOMOTYWĘ.

Zginął na miejscu Franciszek Kuczaj, lat 26. Dnia 5 grudnia o godzinie 5 wieczorem przechodził on na krzyżówce kolei Illinois Central na 156 ul. Gdy jeden pociąg minął, wtem nadjechał drugi z południowej strony i lokomotywa zabiła go na miejscu. Gdy maszynista pociąg zatrzymał, znaleziono ciało nieszczęśliwego pod ostatnim wozem. Ciało oddano do zakładu pogrzebowego. Zabity został w rocznicę opuszczenia domu rodzinnego. Pochodził z Galicyi, a w Ameryce przebywał nie cały rok. Nie należał do żadnego towarzystwa, chociaż tu miał Towarzystwo na miejscu.

Niech mu ziemia obca będzie lekką!

OSTATNI RAZ.

Ob. Stein miał cztery żony, ale więcej już nie chce.

Przed czterema laty ożenił się cieśla, Samuel Stein poraz czwarty, biorąc za żonę wdowę z trojgiem dzieci.

Wkrótce przybył im ich własny potomek.

Niedawno temu jednakże znikł Stein z domu pn. 1442 N. Maple wood ave., a już wczoraj stawał przed sędzią Newcomerem, oskarżony o opuszczenie żony.

"Z dziećmi żony" — skarżył się on przed sędzią — było niemożliwą rzeczą wytrzymać. Najstarszy syn groził mi, że mi rozbije głowę, o ile się będę mieszał w sprawy domowe. Wymyślano mi całymi dniami tak, że życie mi zbrzydło. Nieraz musiałem jadać w restauracyi. W nocy budzono mię ze snu wrzaskami. Ożeniłem się z mą żoną, ale nie z jej dziećmi."

"Mając takie doświadczenie" — rzekł sędzia do małżeństwa — powinniście być dobrą parą."

"Raczej dam się zamknąć do kozy, niżbym się miał jeszcze raz ożenić! Mam już dość życia.

"Gdyby mnie kto jeszcze do małżeństwa namawiał to go przeklnę.

"Dość już! Never again!"

Sędzia sprawę odłożył na miesiąc i nakazał Steinowi płacić żonie po $7 tygodnio na utrzymanie.

Ten wpadł!

DROBNE WIADOMOSCI Z CHICAGO.

Marya H. Krulikowska, schodząc z tramwaju elektrycznego przy State i Madison ulicy upadła i wywichnęła sobie prawą nogę w kostce. W pobliskiej aptece udzielono jej pomocy lekarskiej, poczem ambulansem odwieziono p. Krulikowską do domu.

* * *

Pani Żebrowska, matka znanej artystki skrzypaczki zakłada obecnie nową grupę Związku Polek w Ameryce i to grupę złożoną z samych panien.

Ma to być pierwsza grupa tego rodzaju w całej organizacyi.

Panny, które się do tego Towarzystwa zapiszą, pobierać będą od pierwszorzędnej artystki śpiewaczki lekcye śpiewu, by z czasem wyrobić się na chór Związku Polek.

Zgłaszać swoje kandydatury można pn. 2621 Potomac ave.

* * *

Martę i "May" Rosinskie, 16 i 19 letnie dziewczęta aresztował policyant Collahan, gdy się bez celu wałęsały wokół stacyi kolejowej Park Row. Na stacyi policyjnej dziewczęta oświadczyły, że pochodzą z Minonk, Ill., ale "May" mieszka pn. 1810 Indiana ave. Marta przyjechała do Chicago, aby tu z siostrą spędzić święta. Inspektor Wheeler zatelegrafował do rodziców dziewcząt.

* * *

Jakub Witkowski aresztowany dnia 2-go listopada przez policyantów Smitha i Rourkego z pierwszego dystryktu, stawał w sądzie przed sędzią Bruggemeyerem pod oskarżeniem kradzieży.

Sędzia sprawę jego powierzył ławie wielkoprzysięgłych, stawiając go do rozprawy pod kaucyą $500.

* * *

Jan Kruszak lat 22, z pn. 8461 Mackinaw ave., zmarł w szpitalu stalowni Illionis Steel Co. na szczękościsk, wywołany z zadraśnięcia, jakiego doznał przy pracy w dniu 3 listopada.

* * *

Adama Rawicza, lat 35, zam. pn. 903 W. Ohio ul. tak silnie uderzył w nos kłócący się z nim mężczyzna, że trzeba było doń wezwać lekarza.

* * *

Józef Skrzeczyński, lat 27, najechany onegdaj przez tramwaj na Ashland ave. i 44 ulicy, leczy się z ran doznanych w szpitalu powiatowym.

* * *

Błażeja Pietrusińskiego, lat 47 napadli, gdy wracał od pracy do domu, dwaj opryszki na rogu ulic Wood i 47ej i dotkliwie go pobili i pokaleczyli. Pomocy lekarskiej udzielono mu w aptece ob. K. Tomkiewicza, przy narożniku ul. Wood i 48.

* * *

Władysław Krużewski, uwięziony pod zarzutem kradzieży został przez sędziego Walkera przekazany wielkiej ławie przysięgłych pod kaucyą $750.

* * *

Kazimierz Wróblewski, policyant, za przekroczenie ustaw policyjnych, został przeniesiony z 6 do 22 precynktu.

* * *

Mieszkanie ob. Fr. Nowakowskiego pn. 1427 Wood ul. okradli w piątek niewyśledzeni złodzieje ze wszystkiego, co tylko jakąkolwiek wartość przedstawiało. A więc skradziono ubrania, bieliznę, cztery pierścionki z dyamentami, nawet spinki do mankietów. Kiedy pani Nowakowska przyszła w południe od pracy do domu, już złodzieje ze swą czynnością się załatwili. Państwo Nowakowscy zmuszeni byli zakupić w sobotę nowe ubrania, aby mieć w czem wyjść w niedzielę. Syn państwa Nowakowskich, którego przed pewnym czasem najechał tramwaj, powraca już do zdrowia i może już chodzić.

* * *

Zygmunt Furmankiewicz, przez dwa tygodnie nie będzie zdolny do pracy, skutkiem pokaleczenia lewej nogi, jakiego doznał przy pracy w zakładzie przemysłowym McCormicka.

* * *

Ob. Wojtalewicz, utrzymujący bufet pn. 1137 Noble ul., sprzedał ten interes wraz z domem ob. Fr. Schwedzie, byłemu właścicielowi salunu także przy ulicy Noble.

* * *

Ob. K. Motykowski, redaktor "Kumoszki" został zamianowany przez Zarząd Centralny Zjednoczonych Towarzystw organizatorem dla Polaków w Chicago i okolicy.

ODEZWA.

Od Tow. Dobr. pod opieką św. Elżbiety do Szanownych Obywateli i obywatelek.

Święto Bożego Narodzenia czyli Gwiazdka zbliża się, te najradośniejsze święta dla każdego z nas, lecz gdzie nędza i niedostatek, tam tylko smutek gościem będzie.

Więc jak rok rocznie, tak i tego roku chciałybyśmy uprzyjemnić tę chwilę naszym biednym wdowom i sierotom, obdarzając ich, chociaż małemi, ale najpotrzebniejszymi datkami, jak to koszami napełnionemi prowiantami, a dla dzieci ubiórkami, orzeszkami i cukierkami.

Pracowałyśmy cały rok, nagromadzając na zimę, o ile nam sił starczyło, ale bieda pomiędzy naszymi tak się wzmogła, iż bardzo trudno zaspokoić wszystkich należycie. I jest dużo wdów i sierót opuszczonych przez mężów, lub też ojciec licznej familij leży chory, a żona słabowita, więc potrzeba nam komorne zapłacić, węgli i żywności, a na to wszystko Towarzystwo przy tak małych datkach nie może starczyć.

Więc w imieniu tych nieszczęśliwych wdów i sierót i z najokropniejszym smutkiem, odzywamy się do tych wszystkich ofiarnych serc, co ich Opatrzność najwyższa lepszym losem obdarzyła, aby raczyli składać jakiekolwiek składki na ręce Tow. Dobroczynności, a tym sposobem dopomogą i dodadzą nam otuchy do tak przykrej i żmudnej pracy.

Dziękując za dawniejsze poparcia i względy, spodziewamy się i tego roku, iż szanowni obywatele nas poprą.

W Imieniu Towarzystwa Dobroczynności,

L. Kadow, prez.

M. Zwiardowska, sekr. pr.

U Majstra.

— Kochany panie majstrze, odbieram od was chłopca, gdyż się uskarża, że skórnej choroby u was dostanie...

— Skórnej choroby?... co to ma znaczyć, ty hultaju?... rzekł majster do chłopca.

— A tak —odpowiedział chłopiec — bo kiedy chleb jemy, to ja skórę dostaję, kiedy kiełbasę jemy to ja skórę dostaję, a kiedy nic nie jemy, to znowu w skórę dostaję...

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA.

GDZIE JEST PEWNOSC, tam jest odwaga. Mam odwagę twierdzić, że zioła nr. 4 dr. Fischera wyleczą wszelkie choroby żołądka i wewnętrzne. Także ręczę, że nasze leki reumatyczne ZAWSZE skutkują.

Kto przyśle na koszta przesyłki 4 marki pocztowe, otrzyma próbną paczkę ziół, nr. 4, a za 10 centów wyślemy bakskę **Ognistej** maści, na łamanie w kościach; bóle w krzyżach, reumatyzm etc. Jest to najsilniejsza maść pod słońcem. Za tę nadzwyczajną ofertę, spodziewam się, że każdy, który dozna ulgi, opowie swym znajomym o tych przedziwnych środkach.

..Dr. Aug. Ficher Co. 966 Sycamore str. Buffalo, N. Y. xxx

PANOWIE ORGANISCI kto chce mieć Opłatki na Gwiazdkę, proszę o wczesne zamówienia. Fr. Chojnacki, 4718 Winchester Ave., Chicago, Ill. Dec 15.

DARMO! Kto przyśle swój adres i 2c markę pocztową, ten otrzyma Wielki Polski Katalog ilustrowany instrumentów muzycznych i fonografów. Adres: Henryk Schunke, 1080 Broadway Buffalo, N. Y. 1910

BACZNOSC! BACZNOSC! Sprzedaję szyfkarty na przejazd do kraju po 23 dolary na pośpieszne okręty. Sporządzam dokumenty Europejskie; Notaryalne i wojskowe. Piszcie po informacye. Jan Kozłowski 73 West str. New York N. Y. G9—1911

DARMO DLA mężczyzn! Jeśli jesteś mężczyzną cierpiącym na jakąkolwiek chorobę prywatną lub sekretną; jeżeli cierpisz wskutek błędów młodości straciłeś chęć do życia; czujesz brak energii i utratę siły męskiej to napisz do nas a my cię wyleczymy bez niczyjej wiedzy w twym własnym domu. Poślemy darmo cenną i ciekawą książkę, opisującą sposób gwarantowanego leczenia bez lekarstw naszym nowym wynalazkiem. F. B. KRANTZ, 1717 N. Hermitage ave. Chicago, Ill. 52

UWAGA PRZYJACIELU! NAJNOWSZA księga CZARNEJ MAGII Hypnotyzmu; Spirytyzmu i magnetyzmu 274 stronic cena 2—25 ta sama większa 400 stronic 2—25. Katalog posyłam darmo. A. O. Polski BOX 182 Phoenixville Pa. 50

POTRZEBA AGENTOW w każdym zakątku Ameryki, gdzie tylko Polacy mieszkają, do rozpowszechniania naszych słynnych lekarstw i Wina Swiętojańskiego. Język angielski niewymagalny. Wieczorami można zarobić 2 do 3 dolary za wieczór. Aresujcie: Profesor Karol Szwarce Co. 243 Roxbury st. Boston, Mass. 50

PREZENT NA CAŁY ROK.
Sliczny Polski Kalendarz Scienny z datką Boską Częstocoowską i Polskim Herbem otrzyma każdy, kto przyśle 10c na przesyłkę. Adresuj: POLISH COMMISION HOUSE, P. O. Ib 72 — BOX CROSS STATION, BOSTON, Mass. 50

NOWOSC! TAJEMNICA! SEKRET! CZYTAJCIE! Kto ma zamiar teraz jechać do kraju? Rodaku! Zastanów się czy wiesz, że w cenie szyfkartowej do kraju tkwi wielka tajemnica? Nie daj się bałamucić od drobnych agentów z gazet! Tacy chcą cię zwabić sztucznemi obiecankami. Napisz do nas a wyjawimy ci tajemnicę! Podamy spis; nazwy i odjazd szyfów i prawdziwe ceny. Spróbuj napisać! Postkartka za centa wyjaśni wszystko. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 str. New York. 50

KTO CHCE SPOKOJNIE SPAC! Rodaku! Czytaj! Czy wysyłasz pieniądze do kraju? Pamiętaj! Nie ufaj byle komu! Wspomnij, żeś na grosz ciężko pracował. Wysyłaj pieniądze przez nas! Ręczymy za każdy cent. Doręczenie w 10 dniach. Za 25 dni każdy dostaje od nas oryginalny kwit z poczty na dowód, że pieniądze zostały doręczone. Przez nas setki tysięcy Rodaków wysyła pieniądze do kraju. Każdy zadowolony. Nasz kurs najniższy. Spróbuj raz a pozostaniesz naszym kostumerem na stałe. Adres: Isidor Herz Co. 422—7 Ave. blisko 34 Str. New York. 50

NA CO MIEC KŁOPOTY? NA CO DARMO SUSZYC GŁOWE? Słuchaj! Czy masz jakiś proces w kraju? chcesz odebrać jakie długi, pretensye, spłaty; weksle: zaległości? Masz spadek dostać? Chcesz wystawić pełnomocnictwo kontrakt, lub jakikolwiek akt? Masz co legalizować w konsulatach? Masz kłopoty wojskowe o kontrole, ćwiczenia i asenterunki? Nie myśl dużo, ale zaraz napisz do nas! Damę pomoc, radę i pocieszenie bezpłatnie. — Pamiętaj nasz adres: Isidor Herz Co. 422 — 7 Ave. blisko 34 str. New York 50

Nowy Agent.
Ob. J. Andrzejewski, 1215 Kościuszko Ave., Bay City, Michigan, kolektuje w Bay City, Michigan i okolicy.

DARMO książkę czarnej Magii czyli siły tajemnej wyślemy każdemu, kto przyśle swój adres i 5c na przesyłkę. Adresuj Brazilian Magick Co. 4725 Justine str. Chicago, Ill. 47—50

W STANIE NEW JERSEY poszukuje się zdolnych agentów do kolektowania i pozyskiwania nowych prenumeratorów na warunkach objętych instrukcyą 'Gazety Polskiej w Chicago'. W tej sprawie należy się zgłaszać wprost na adres: B. SUŁKOWSKI and CO., 22 Belmont Ave. NEWARK, N. J Nadto powyższa filia jest zaopatrzona we wszystkie książki wydawnictwa W. Dyniewicz and Co. gdzie nabywać można po cenie na tych samych warunkach jak w Redakcyi.

Kupony na prenumeratę i książki dla agentów wydaje ta filia.

xxx

AGENCI! Przejrzyjcie na oczy! Nie narzekajcie na liche czasy! Przestańcie sprzedawać niepewne, bezwartościowe rzeczy, które nam mały zarobek przynoszą, piszcie do nas zaraz po naszą propozycyę dla Agentów, załączając 2c znaczek. Tylko uczciwych i pracowitych ludzi potrzeba. Adres: Kopernik Introduction Co. Drower A. Westfield Mass. 52

PIEniądze w interesie korrespondencyjnym. Pisz po mój darmowy zeszyt, pod tytułem: wszystko o interesie korespondencyjnym. Stanley P. Koski. 308 Soulard str. St. Louis, Mo. 51

BACZNOSC!
KTO SZUKA różnych sztuk i Sił tajemniczych, niech pisze do nas, a otrzyma zupełnie darmo; prosimy załączyć 2c markę na odpowiedź.
'SKŁADNICA', Box 445. Northampton, Mass. 50

POSZUKUJE BERNARD KARPOWICZ swego brata Andrzeja Karpowicza, z wileńskiej gubernii, powiat Trocki; ktoby o nim wiedział, niechaj poda do pennsylwańskich gazet, a otrzyma odemnie 5 dolarów nagrody.
Adres mój: Bernard Karpowicz. Hartburg, Texas. 50

Do sprzedania.
Mam jeszcze kilkanaście znakomitych farm od 25 do 35 akrowych, w ślicznem położeniu; klimat tak łagodny, że są trzy zbiory do roku; ziemia dobra pod owoce i wszelkie jarzyny; co bardzo tu popłaca. Również dobre miejsce na wychowanie drobiu. Przystępna okolica; blisko kolonii, między dwoma wielkiemi miastami. Cena $15 do $10 za akier gotówką, lub na spłatę. Jeśli z domem $200 ekstra. Mam również gotowe farmy dwie i małe w różnych cenach blisko miasta. Jos. Janusz, Portsmouth, Virginia. 30

ORGANISTA ze starego kraju, znany w swoim fachu, poszukuje posady zaraz. Adres: I. Borkowski. Peekskill N. Y. Hat Factory Co.. 50

Do sprzedania.
Niema lepszego kraju jak Virginia. 600 akrów dobrej ziemi, z tego 100 już oczyszczona, przy kolei, w dobrem położeniu, blisko wielkich miast; doskonała sposobność na założenie cegielni; gdyż gliny i drzewa starczy na długie lata. Kilka budynków dla służby. Cena tylko $6 za akier. Sposobność dla dwóch lub więcej partnerów. Żądasz jeden akier lub tysiąc, pisz: Jos. JaZnusz, Portsmouth, Va. 50

MOCZENIE W ŁOZKU.
Niemożebność utrzymania moczu we dnie lub w nocy tak u starszych jak dzieci, nie jest przyzwyczajeniem ale niebezpieczną chorobą. Nayo, pewne bezpieczne gwarantowane lekarstwo wyleczy was. Piszcie zaraz po objaśnienia, załączając 2c markę na przesyłkę. Kopernik Introduction Co. Drawer A. Westfield, MassZ. 50

SZTUCZNE NOGI I RAMIONA, metalowe ramy na słabe nogi, pasy na rupturę, elastyczne pończochy i podbrzuszne suspensoria. Krzesła dla inwalidów na sprzedaż, albo do wynajęcia. **Spiker and Spiker 9101 do 9111 Commercial ave. Lincoln Building, South Chicago, CHICAGO, Ill.**
Po bliższe informacye możecie pisać po polsku lub po angielsku. 52

Poszukiwanie w ważnej sprawie.
JEZELIBY kto wiedział, gdzie i kiedy umarł milioner Kozlowski. Proszę donieść, a dotyczący otrzyma nagrodę.
Adres: Stanisław Tumor. 1206 W. 14 str. Chicago, Ill. 51

DARMO sztuk ani ksiąg czarodziejskich nie dostaniecie nigdzie, nie płaćcie za nie drogo, gdyż u nas możecie dostać te same sztuki i księgi za parę centów. Adresujcie: Art Supply House 4628 So. Ashland Ave., Chicago, Ill. 1

!!!!DARMRO!!!! Kto nadeśle swój adres otrzyma zupełnie bezpłatnie śliczną rzecz do czytania: Adresujcie D. Zecki, 1240 N. Robey St. Chicago, Ill. 4

CZYTAJCIE, zastanówcie się, Przystąpcie do czynu! Czy wiecie, że interes ma złote ręce? Pocóż marnować swe siły i zdrowie w fabrykach i podziemnych lochach, jeżeli każdy może zarobić przynajmniej $3.00 dziennie, rozpowszechniając nasze importowane rosyjskie i tureckie tytonie wśród swoich znajomych i przyjaciół. Każdemu wysyłamy próby i bardzo korzystne warunki darmo po otrzymaniu 2c marki na odpowiedź.
Piszcie natychmiast do:
J. Kiedrrowski and Co. 400 E. 19 str. NEW YORK. 1

KSIĘGA o sztucznej niepłodności sposobach i środkach uniknięcia ciąży; można wiedzieć, to co pierwszy lepszy doktor. $2.00 kosztuje lekarstwo na otyłość; można być silnym i tłustym. Po używaniu tego lekarstwa stać się chudym i cienkim. 6 butelek za $5.00. Lekarstwo Ambition służy dla panien i młodzieńców, z którego stać się można różowym. 1 butelka $1.00 za 6 but. $5.00. Oprócz tego lekarstwo na mendewszki i wilczki 25c i 50c słoik. Wyślemy każdemu, kto przyśle pieniądze.
Adresujcie:
Joe Ols. Box 1224. Adams, Mass. 1

POSZUKUJE Brata Feliksa Łupieńskiego, który przebywał w Pennsylvanii w Macanakwie; będzie temu trzy lat. Ktoby o tem słyszał, niechaj da znać do Joe Łupieński, Chester, NY., Orange Co. Box 215. 52

POSZUKUJE Józef Piko Michała Chorowicza, pochodzącego z Galicyi, a wsi Zagórzany; jest w kraju żonaty; poszukuje go w bardzo ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać na adres: Józef Pikow Fall River, Massachusetts. Montaup St. 441 50

NOWI AGENCI.
Ob. Jan Okrąglewski, 134 Washington ave. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i okolicy.
Ob. F. Fortuna, 40 Orange str. New Britain, Conn., kolektuje w New Britain Conn i okolicy.

SPECYALNA OFERTA. DLA WSZYSTKICH ABONENTOW "GAZETY POLSKIEJ".
Mając ogromny zapas książek postanowiliśmy część znaczną przeznaczyć na rozpowszechnienie naszej "Gazety Polskiej." Każdemu abonentowi, który nam przyśle dziesięć adresów rodzin polskich, wyślemy książek naszego nakładu wartości 50c za dopłaceniem 10c na przesyłkę i opakowanie. Za 20 adresów rodzin polskich wyślemy książek naszego nakładu za $1.00 za dopłaceniem 20c na przesyłkę i opakowanie.
Kto z szanownych abonentów chce nabyć **DARMO** biblioteczkę domową, ma teraz sposobność. Pośpieszcie się z przysłaniem adresów, gdyż oferta ta jest tylko na pewien czas.
Adresować:
W. DYNIEWICZ PUB. COMPANY, 1113 Noble Str. CHICAGO, ILL.

Ostatnie Wiadomości.

CZOŁEM KOŁU POLSKIEMU!

Ponieważ rząd austryacki nie chciał dać Galicyi kanałów. Koło Polskie obaliło ministeryum.

WIEDEŃ, 13 grudnia. — Gabinet ministeryalny zrezygnował!... Upadek jego spowodowało Koło Polskie, które w rozprawach budżetowych postawiło sprawę budowania kanałów na ostrzu miecza i jako warunek "sine qua-non" popierania rządu. Koło Polskie zwykło konserwatywnie głosować za przedłożeniami rządowemi, a tem samem dawało rządowi pewną powagę budowy kanałów w Galicyi obiecano już przed dziewięciu laty i z roku na rok odkładano ją, zwodząc Polaków przyrzeczeniami, i wtym roku miało być tak samo, ale prezes Koła Głąbiński stanowczo zażądał wykonania ustawy i przystąpienia do robót kanalizacyjnych. Odpowiedziano mu urzędu, że tenże nie ma teraz pieniędzy na kanały, ale G. zbyć się tem nie dał i zapowiedział, że w razie niespełnienia żądania Polaków, Koło Polskie głosować będzie przeciwko rządowi i tak się też stało istotnie: Koło przeszło na stronę opozycyi, a pozbawiając rząd większości parlamentarnej, spowodowała upadek ministeryum!... Ze strony polskiej stanowcze i śmiałe wystąpienie Koła Polskiego, znamionujące z tradycyjną uległością względem rządu zasługuje na jak największe uznanie.

ZAMODROWANY.

Nathan Baldwin Hyde, 76-letni starzec, były komisarz rządowy na Stan Wisconsin i wnuk gubernatora Baldwina z Massachusetts, któego przodkowie przyjechali do Ameryki razem z Pielgrzymami, został wczoraj zamordowany. Znaleziono go w tanim hotelu, głowę mu ktoś rozbił łomem.

Wypadek ten wykryto dopiero wtenczas, gdy krew jego przeciekła przez podłogę i poczęła spływać z sufitu w jadalni hotelu.

Z listów przy nieboszczyku znalezionych policya przyszła do przekonania, że Hyde'a zamordowano w celu rabunku i o czem ten podejrzywa meksykańskiego muzyka Emila Matthiasa, który kiedyś mieszkał w hoteliku Hyde'a.

Hyde był adwokatem z zawodu, prowadził on mały hotel pnr. 35 Aberdeen ulica — gdyż zmuszony był zaprzestać praktyki w sądach z powodu wadliwego słuchu.

Z listu na stole, pisanego przez Hyde'a widocznie dla Matthiasa, policya przypuszcza, że Matthiasa udał się z prośbą do Baldwina, aby ten mu list po angielsku do pewnego dyrygenta napisał. Hyde zgodził się na to — rozpoczął pisać i nie dokończył, bo Meksykanin widocznie uderzył go łomem ||crow-bar.|| Śmierć była natychmiastowa, bo sztaba żelazna zmiażdżyła czaszkę.

DEFICYT W ZJEDNOCZENIU.

Podobno brak ośmdziesięciu kilku tysięcy dolarów. Kasyer Ostrowski oddaje organizacyi cały majątek.

Dzienniki przepełnione szczegółami w tej sprawie, oczywiście jeszcze zupełnie nie rozjaśnionej.

Podajemy to, co pisze "Dziennik Chicagoski" najbliższy Zjednoczenia:

Z góry zaznaczamy, że Zjednoczenie, o ile nam wiadomo, w całej tej sprawie ani centa nie straci. Kasyer tej organizacyi p. Teodor Ostrowski, braki w kasie pokrył własnym majątkiem. Przepisał on, i to cały swój majątek na Zjednoczenie — a wczoraj zaznaczył, że choćby miał zostać przy pięciu centach w kieszeni, to jednak wszystko pokryje, każdy cent kasie zwróci.

Deficyt w kasie Zjednoczenia nowy zarząd odkrył mniej więcej przed dwoma miesiącami. Badano sprawę i nareszcie wyszła ona na jaw.

Brakowało $84,000. Suma wielka i strata byłaby wielka, ale p. Ostrowski, jako człowiek, który nie pragnie cudzej krzywdy, powiedział, że wszystko pokryje, prosi nawet, by z tą sprawą zaczekano do nowego roku — a wtenczas sam naprawi wszystko bez presyi, i bez wydatków dla Zjednoczenia, bez kłopotu i rozgłosu, który zawsze w takich wypadkach szkodzi.

Pan Ostrowski przyznał się, że na poprzednich sejmach były braki w kasie. Na sejmie w Detroit brakowało $7,000. Na sejmie w Erie deficyt wynosił $22,000, a na sejmie w Cleveland przeszło $40,000.

Na wczorajszem posiedzeniu zarządu Zjednoczenia, p. Adamkiewicz zamianował komitet śledczy, który zajmie się tą sprawą. W skład tego komitetu wchodzą: Wiel. ks. Jan Obyrtacz, p. Jan Czekała, p. Julian Szczepański, p. Leon Zamorski, p. Nikodem Piotrowski i sam p. Adamkiewicz.

Chodzi tu głównie o to, jak się stary zarząd Zjednoczenia, a mianowicie p. Leon Szopiński i p. T. Królik, zachowywali wobec deficytu, a są podobno dowody, że ci panowie o tych brakach wiedzieli.

Czy panowie powyżsi wiedzieli o tem, że w Detroit brakowało już $7,000? Czy wiedzieli o braku $22,000 na sejmie w Erie? Jak, jeśli wiedzieli o tem, ukryli deficyt w sumie $40,000 na sejmie w Cleveland?

Oto pytanie, którymi zajmie się powyższy komitet i stosownie do odpowiedzi na nie zacznie działać.

Pan Ostrowski chyba rzetelniej nie mógł postąpić, gdy na pokrycie deficytu dał cały swój majątek. Lepiej nie mógł zrobić i wyszedł z całej tej sprawy z honorem.

NAPAD MURZYNÓW NA POLAKA.

Ant. Perłowskiemu odebrali pieniądze i boleśnie pobili.

W poniedziałek rano wpadł Antoni Perłowski w ręce dwóch czarnych bandytów, którzy mu odebrali niewielką gotówkę, a ponadto niemiłosiernie go pobili.

Napadu dokonano na wiadukcie ulicy 12. Perłowski szedł do swego mieszkania przy ulicy Polk i State i doszedł do wspomnianego wiaduktu, kiedy dwaj mężczyźni do niego przypadli i przystawiwszy mu do głowy rewolwery, zażądali pieniędzy. Perłowski pozwolił im na przeszukanie kieszeni, w których znaleźli tylko... 15 cent.; murzyni ściągnęli mu palto i trzewiki i niemiłosiernie pobili.

Kiedy perłowski po pół godziny przyszedł do przytomności, był skostniały z zimna. Z trudem wielkim udał się na stacyę policyjną przy ul. Harrison i tam opowiedział swoją przygodę.

POLSKIE DZIECKO ZABITE PRZEZ SAMOCHÓD.

Marta Bielawska, 8-letnia dziewczynka, z pn. 1642 Dickson ul. postradała nagle swoje młode życie, gdy ją na krzyżówce ulic Blanche i Noble najechał samochodem agient leków patentowych J. L. Smith, z pn. 422 S. Ashland Blvd.

Dziewczynka przechodziła właśnie przez wspomnianą krzyżówkę w towarzystwie swej matki; w krewkości jednak młodzieńczej wyprzedziła matkę i wpadła pod samochód, z niedozwoloną szybkością pędzący, zanim ktoś mógł ją był powstrzymać.

Zabrano natychmiast nieszczęśliwe dziecko do apteki sąsiedniej, dokąd zawezwano dra. Klarkowskiego; ten stwierdził tylko śmierć.

Zwłoki złożono w zakładzie pogrzebowym ob. Jarzembowskiego, pn. 1419 Blackhawk ul.

STRAJKIERZY GŁOSUJĄ.

Rezultat będzie widoczny prawdopodobnie dopiero po rozesłaniu naszej Gazety.

We wtorek popołudniu rozpoczęło się w strajku krawieckim głosowanie b. robotników krawieckich firmy Hart, Schaffner and Marx nad kwestyą, czy przyjąć warunki ugody, proponowane przez tę firmę, czy je odrzucić. Tysiące balotów wydrukowano i rozesłano do wszystkich lokalów, gdzie się dziś głosowanie odbywa. Głosowanie odbywa się tajnie.

Ugoda, nad którą głosowanie się odbywa, proponuje, aby wszelkie nieporozumienia pomiędzy strajkierami a pracodawcami były przedłożone sądowi rozjemczemu, którego orzeczenie ma obowiązywać obiedwie strony. Urzędnicy unii krawieckiej wierzą, że warunki będą przyjęte i pomiędzy strajkierami a firmą Hart, Schaffner and Marx zapanuje zgoda, w czasie której obecni strajkierzy będą mogli wywalczyć przy pomocy sądu rozjemczego lepsze warunki bytu.

ROZMAITOSCI.

SŁOŃ — BOHATER.

Podczas ostatniego wylewu Gansenu, który pochłonął setki pielgrzymów indyjskich, przeszło 1000 osób uratowało się dzięki mądrości zwierzęcia. Wylew nadszedł z taką niesłychaną szybkością, że kilkuset pobożnych kąpiących się w Gangesie, zniknęło od razu w falach rzeki, reszta zaś musiałą walczyć z rozszalałym żywiołem. Jeden ze słoni, należący do młodego indusa okazał wówczas podziwu godną przezorność. Zanurzył się kilkakrotnie w rzece i za każdy raz wyciągnął na brzeg mnóstwo osób, które się czepiały lin, umocowanych do uprzęży zwierzęcia. W tak niezwykły sposób katastrofa przybrała rozmiary daleko mniejsze.

KTO ZJE WIĘCEJ — CZŁOWIEK CZY PIES?

W jednym z miast Poznańskich założyło się przy piwie dwóch obywateli o to, kto więcej zje, człowiek, czy pies. Przegrywający miał zapłacić to, co przeciwnik i jego pies zjedli, a oprócz tego dać na podlanie zjedzonych potraw antałkiem piwa. Podano pierwszy dobry befsztyk panu i psu. Obaj zjedli go z apetytem, jeno, że pies prędzej się z nim uwinął. Potem nastąpił wiedeński kotlet, jeden dla pana, drugi dla psa. I ten zjedli obaj z apetytem. W końcu przełamał jedzący kawał suchego chleba na dwoje, jeden dla siebie, drugi dla psa. Pan swój zjadł, pies chleba nie ruszył. No i właściciel psa z tryumfującą miną zawołał: "Patrzaj pan, kto zdołał więcej zjeść, ja czy pies?" No i zakład wygrał. Przegrywający zapłacił, jeno mruczał, że zakład był nie czysty, bo gdyby pies zamiast suchego chleba dostawał befsztyku, byłby z pewnością zjadł więcej od swego pana.

TOŁSTOJ NIEMCEM!

Wiedeńska 'Neue Freie Presse' wywodzi, że Tołstoj pochodzi z rodziny''' niemieckiej. Przed kilku wiekami przesiedlić się miał do Rosyi szlachcic niemiecki nazwiskiem Dick. Potomkowie jego przemienili swe nazwisko na rosyjskie Tołstoj, tłumacząc dosłownie znaczenie niemieckiego wyrazu Dick.

Wywody "Neue Freie Presse" są dalszym objawem zachłanności niemieckiej, która z Kopernika i bardzo wielu uczonych polskich francuskich, angielskich i włoskich — usiłuje zrobić Niemców w sposób wręcz z prawdą niezgodny.

KTO WYNALAZŁ PIWO?

Jedna z gazet włoskich opierając się na historycznych danych, odpowiada w ten sposób na powyższe pytanie. Najprawdopodobniej pierwsi zaczęli piwo przyrządzać — Egipcyanie na 20 wieków przed narodzeniem Chrystusa. Wtedy piwo nosiło miano napoju peluzyskiego — od miasta Peluzyi — stolicy piwa. Podług innych źródeł, pierwszą piwowarką była bogini pogańska Cerera. Stąd pochodzi też łacińska nazwa cerevisia. Z Egiptu piwo przeszło do Grecyi, a stąd do Włoch, Francyi, Hiszpanii i Niemiec. Z Niemiec podług legendy mieszkańcy nie puścili dalej piwa i zatrzymali wszystko u siebie. Tem się tłumaczy, że dzisiaj Niemcy uchodzą za pierwszorzędnych piwoszów.

Tramwaje dla pijaków.

W Salem w Massachusets towarzystwo tramwajów elektrycznych wprowadziło amerykańską inowacyę, mianowicie pomiędzy Salem a sąsiedniem miasteczkiem, gdzie mieszkańcy Salemu, wyjeżdżają na "świeże powietrze" wprowadzono na linii tramwajowej specyalne wagony dla... pijanych. Do tych wagonów wstęp osobom trzeźwym jest wzbroniony. 'The Jag special' zatrzymuje się tylko wtedy, kiedy obsługa tego wagonu zobaczy przechodnia chwiejącego się na nogach, lub leżącego przy drodze.

Służba specyalna musi dbać o to, ażeby pasażerowie tego "wesołego wagonu" zachowali się przyzwoicie. Pociąg pijacki robi pięć kursów w ciągu dwóch godzin co wieczór i wyładowuje swój balast pijacki w Salemie, ochraniając w ten sposób osoby trzeźwe przed niezbyt przyjemnem towarzystwem pijanych.

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

1812 Aleksander A
1830 Badajski B
1834 Babiak
1841 Balo M
1879 Bielatowicz A
1879 Bielska M
1893 Blazek J
1900 Blok A
1907 Boboski J
1910 Bogusz J
1911 Bobrys P
1916 Bobek L
1931 Brodowicz V
1934 Brzuszka T
1938 Bruch W
1949 Buczek S
1960 Buszkiewicz S
1979 Chmiel J
1981 Chudo W
1986 Chrzan K
2004 Cichy A
2025 Czysz J
2035 Czop T
2041 Dobrowski J
2050 Dec Maryanna
2069 Drozda P
2075 Drzewiecki M
2078 Dunaj A
2081 Dupnik A
2088 Dunk J
2093 Dzink J
2124 Filipiak J
2129 Florczak W
2144 Gabryszewski
2149 Gąska S
2340 Jozwicki F
2354 Kaminski I
2359 Karas I
2380 Kedzior J
2421 Kobierska J
2434 Kornacki M
2449 Koszut M
2463 Kowalski J
2481 Krawczyk S
2504 Kulawski J
2510 Kukulski J
2514 Kufel J
2520 Kurek St
2531 Kudla K
2547 Lazarski J
2556 Lechowicz M
2576 Lipowski P
2584 Lihuska J
2628 Mazub J
2677 Myzynski J
2688 Nowak S
2706 Ostrowski S
2715 Pachowicz A
2751 Petrik F
2966 Plinka A
2785 Powroźnik J
2830 Rot Jan
2832 Ruzicka F
2842 Rurlan G
2856 Salamon F
2870 Sawczuk A
2935 Slaskar H
2946 Smarski K
2999 Starzyk K
2983 Stanek J
2775 Polakowicz J
2150 Gągior Jan
2174 Gil Anna
2181 Głowacz J
2202 Golebieski F
2233 Gurdz S
2276 Holociuski J
2321 Jakubowska A
2314 Jakubiec J
3093 Szymanski A
3099 Szydłowski K
3112 Tatarski M
3134 Tomaszewski P
3201 Walczak W
3224 Węgrzyn W
3287 Ząbek A
3294 Zawiślak K

NOWE KSIĄZKI.
Z drukarni Gazety Polskiej wyszły nowe książki, które sprzedają po następujących cenach.
Córka osadnika. Opowiadanie z czeskiego przez Artura Lubicza. 10c
Na Samotnej Wysepce. Powiastka z czeskiego napisał Al-Ar. Z obrazkiem. Cena 10c
Pan Wołodyjowski. Powieść historyczna przez Henryka Sienkiewicza. Powieść ta obejmuje 827 stron wielkiego rozmiaru. W broszurze .. .. $1.50 Mocno oprawne w płótno ze złoconym tytulikiem $2.00
Wędrówka Dwojga Zakochanych po Piekle, Niebie i Ziemi. Napisała ku rozweseleniu ludu roboczego w Ameryce, Helena Staś. Z obrazkami. 15c

Nowy agent.
Ob. Jos. Kostrzewa, 700 Annesley st. E. S. Saginaw, Mich. kolektuje w Saginaw i okolicy.

Niebywały Podarunek!

dla dobrze życzących nahrzód płatnych Abonentów "Gazety Polskiej" w Chicago.

Agenci nie mają żadnego prawa do tego podarunku.

"Gazeta Polska w Chicago" zdobyła tak wielką liczbę nowych abonentów w przeciągu ostatnich dwóch lat iż zmuszeni byliśmy zakupić nową, szybką ROTACYJNĄ maszynę do drukowania, by Gazetę wydrukować na czas. Maszyna ta z przyrządami kosztować będzie przeszło $10,000 i aby zebrać potrzebną sumę pieniędzy, postanowiliśmy rozdać za **nowych abonentów CAŁY ZAPAS "ZYCIORYSÓW ŚWIĘTYCH PAŃSKICH"** obejmujących 60 tomików, znajdujących się w naszej księgarni.

Podarunki są podzielone na trzy serye:

I serya obejmuje 15 książek zawierająca kilkadziesiąt Świętych Pańskich dotąd sprzedawanych za $2.25.

II serya obejmuje 35 książek, zawierająca przeszło 100 życiorysów Świętych Pańskich, dotąd sprzedawanych za $5.25.

III serya obejmuje 60 książek, zawierająca pomiędzy 200 do 300 Życiorysów Świętych Pańskich dotąd sprzedawanych za $9.00.

JAK MOŻNA DOSTAC PODARUNEK.

Każdy naprzód płatny abonent "Gazety Polskiej" ma prawo do jednego z powyższych podarunków, jeżeli przyśle jednego, dwóch lub trzech nowych abonentów wraz z pieniędzmi.

1. Za jednego nowego abonenta otrzyma I-szą seryę, (która warta jest $2.25 i składa się z 15 książek), za dopłaceniem 20 c. na przesyłkę.

2. Za dwóch nowych abonentów od razu przysłanych otrzyma II-gą seryę, (która warta jest $5.25 i składa się z 35 książek) za dopłaceniem 45 c. na przesyłkę.

3. Za trzech nowych abonentów od razu przysłanych, otrzyma III-cią seryę, (która warta jest $9.00 i składa się z 60 książek) za dopłaceniem 75 centów na przesyłkę.

Oferta powyższa jest dobra tylko na krótki czas tj. do czasu aż zbierzemy potrzebne pieniądze na nową maszynę. Nie wątpimy, iż w kilku tygodniach zbierzemy tę sumę, więc niech każdy nasz abonent zaraz weźmie się do pracy i zdobędzie dla "Gazety Polskiej" jednego, dwóch lub trzech nowych abonentów.

Nie ma nic łatwiejszego jak zdobyć nowego abonenta na "Gazetę Polską". Weźcie tylko numer Gazety waszej, idźcie do znajomych, krewnych lub sąsiadów, pokażcie im Gazetę. Powiedzcie im, że "Gazeta Polska" jest najlepszą gazetą polską w Ameryce, że kosztuje tylko $2.00 na rok i że każdy abonent otrzyma w prezencie jako premium do Gazety za $1.00 książek za dopłaceniem 10 c. na przesyłkę. Wcale nie wątpimy, że w **przeciągu jednego wieczora** zyskacie trzech nowych abonentów.

A więc spieszcie się! drugiej takiej sposobności nie będziecie mieli. Za parę minut pracy zdobędziecie piękną biblioteczkę domową, która przyniesie wam i waszym dzieciom wiele przyjemnych chwil.

Nam są potrzebne pieniądze na nową maszynę rotacyjną, was to nic nie będzie kosztować; odbierzecie podarunek, który żadna polska gazeta nie może ofiarować, a wasi przyjaciele odbiorą najlepszą "Gazetę Polską" w Ameryce.

Pieniądze należy przesyłać w liście Registrowanym lub przez Money Order pod adresem:

W. Dyniewicz Publishing Co.,
1113 Noble Str., Chicago Ill.

N. B. Kto nie może zdobyć nowych abonentów, a chce za pieniądze sprowadzić powyższe serye książek, niechaj przyśle na I-szą seryę $2.25, za II-gą $5.25 a za III-cią $9.00.

Jeszcze raz powtarzamy, iż agenci nie mogą brać udziału w powyższej ofercie.